ŚWIATOWE ŻYCIE®

Clare Connelly

Piękni i bogaci

HARLEQUIN®

Clare Connelly

Piękni i bogaci

Tłumaczenie: Maria Nowak

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Redemption of the Untamed Italian*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Clare Connelly
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6453-2

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

Powiew wiosennego wiatru, zaskakująco ciepły, przyniósł kompozycję woni charakterystyczną dla luksusowej dzielnicy wielkiego miasta. Pachniały kwiaty moreli rosnących w prywatnych ogrodach bogaczy, w powietrzu snuła się smuga słodko-gorzkiego dymu z fajki, którą palił siwy dżentelmen, wyprowadzający na wieczorny spacer dwa psy rasy corgie, a przez uchylone okno kuchni znajdującej się na tyłach eleganckiej restauracji wymykał się boski zapach, świadczący o tym, że przyrządzano tu kaczkę w pomarańczach. Wysoki mężczyzna w ciemnym garniturze zwolnił kroku, uniósł głowę, z lubością zaciągnął się przesyconym miejskimi zapachami, łagodnym powietrzem. Gdyby ktoś przyjrzał mu się teraz, na pewno by dostrzegł, że ma przed sobą samotnego drapieżcę, władcę miejskiej dżungli. Ale ten mężczyzna potrafił, jeśli chciał, wtopić się w tłum przechodniów i pozostać niezauważony. Nauczył się tego jako chłopiec, mały obdartus z blokowiska na przedmieściach Rzymu. I choć przeszłość zostawił daleko za sobą, wciąż potrafił korzystać z nabytych za młodu umiejętności.

Stanął nieruchomo w cieniu niewielkiego drzewka o koronie przystrzyżonej w ozdobną kulę, dokładnie naprzeciwko wielkich okien ukazujących skąpane w ciepłym świetle wnętrze restauracji. Lokal nosił niezbyt apetyczną nazwę „Pod stryczkiem”, ale wtajemniczeni wiedzieli, że jest to właściwy adres, gdy ktoś chciał rozkoszować się wykwintną kuchnią

w atmosferze spokojnej dyskrecji. Oczywiście, dotyczyło to tylko posiadaczy portfeli dostatecznie grubych, by wytrzymać tutejsze ceny.

Mężczyzna skrzyżował ramiona na piersi, zapatrzony w okna, za którymi w eleganckim zaciszu wąskie grono wpływowych i bogatych ludzi raczyło się wyrafinowanymi daniami. Kelnerzy bezszelestnie krążyli pomiędzy stolikami, nosząc ogromne tace z taką swobodą, jakby to były papierowe zabawki, i dolewając wina każdemu, kto opróżnił już swój kieliszek.

Wciąż nieporuszony, skrzywił usta w cynicznym uśmiechu. Co go podkusiło, żeby obcym ludziom gapić się w talerze? Nie miał takiego zwyczaju. To znaczy, owszem, miał, ale porzucił go już niemal dwadzieścia lat temu. W dniu, w którym powiedział sobie, że ma dość. Kiedy postanowił, że nie będzie więcej zazdrościł ludziom, którzy przez życie podróżowali pierwszą klasą, podczas gdy on jechał na gapę, o głodzie i w chłodzie. Nie pozwoli, by nim pomiatano, tylko dlatego, że był biedny jak mysz kościelna, w dodatku zawsze sam, bo jego mama pracowała od rana do nocy, a i tak ledwo jej wystarczało na opłacenie czynszu za obskurny pokoik z kuchnią na jedenastym piętrze budynku z szarego betonu, który lokalne władze postawiły na przedmieściach, by wielkodusznie dać dach nad głową takim jak oni wyrzutkom społeczeństwa. Jako mały chłopiec całe dnie spędzał, włócząc się po mieście, i gdy burczało mu w brzuchu, zatrzymywał się przed oknami restauracji, by popatrzeć, jak beztrosko spędzają czas ludzie o grubych portfelach. Nieraz wracał do domu zapłakany. Życie było niesprawiedliwe, a on, cóż, po prostu głodny. Aż pewnego dnia jego rozżalenie zamieniło się w gniew.

„Jeszcze się policzymy” rzucił przez zaciśnięte zęby, patrząc przez zapocone okienko ciasnego pokoju na dalekie, rzęsiście oświetlone centrum

metropolii. „Jeszcze wam wszystkim pokażę, na co mnie stać”.

Gniew kazał mu zacisnąć zęby i dotrwać do końca liceum. Gniew napędzał go, gdy uczył się nocami, by wyśrubować średnią. A kiedy zdał maturę z wyróżnieniem, dostał się na wymarzony kierunek studiów i otrzymał stypendium naukowe, jego gniew zabarwił się odcieniem satysfakcji. Złożył papiery na znaną uczelnię w Londynie i został przyjęty. Miał wrażenie, że podbił świat, ale prawdziwa szkoła życia była jeszcze przed nim. Na uniwersytecie roiło się od młodych arystokratów, przekonanych, że wszystko im wolno. Dla nich był nikim. Albo raczej – chłopcem do bicia. Słali mu rozbawione spojrzenia i pobłażliwe uśmieszki. Nie przepuścili żadnej okazji, by dać mu odczuć, jak bardzo jest żałosny. Do czasu. Gniew, który wciąż się w nim żarzył, buchnął jasnym płomieniem. „Jeszcze się policzymy”, powtarzał za każdym razem, kiedy rozbawione towarzystwo obierało go sobie za temat do żartów. Egzaminy zaliczał na maksimum, szczegółowo planował przyszłą karierę. I pielęgnował gniew, który pchał go naprzód.

Dziś był na samym szczycie. Stał na czele potężnej grupy kapitałowej, posiadał firmę inwestycyjną, a jego osobisty majątek dawał mu poczesną pozycję na liście Forbesa. Wszystkich paniczyków, którzy kiedyś bawili się jego kosztem, mógłby dzisiaj dziesięć razy kupić i sprzedać. Nie musiał już kryć się w cieniu, wsłuchany w wariacką melodię, którą na instrumencie jego ciała wygrywał głód, wpatrzony w suto zastawione stoły, przy których bogacze ucztowali niespiesznie, popijając absurdalnie kosztowne trunki. Kiedy za chwilę wejdzie do tej restauracji, maître d’hôtel zegnie się w ukłonie, a kelnerzy, ile ich tylko, ustawią się na baczność. Już czekał na niego najlepszy stolik, a przy nim kręcił się niecierpliwie człowiek, który gotów był zapłacić niemałe pieniądze, żeby zapewnić sobie parę godzin jego niepodzielnej uwagi.

Rozpoznał go bez trudu. Niejaki Lawrence Woodcroft, przylizany blondas, który swoje arystokratyczne pochodzenie potrafił wywieść od czasów bitwy pod Hastings, lecz dziś był w rozpaczliwej sytuacji. Potrzebował pieniędzy, żeby uratować swój fundusz inwestycyjny. Bez natychmiastowego zastrzyku gotówki zostanie z niczym, i to nie tylko on, ale też jego rodzina. Przepadnie historyczna, rodowa siedziba. Cały majątek pójdzie pod młotek. Cóż, kiedy stawia się wszystko na jedną kartę, tak bywa. A panicz Woodcroft był na tyle niefrasobliwy, że sobie na to pozwolił. Teraz gotów był pewnie lizać buty każdemu, kto zechce wyciągnąć go za uszy z bagna, w jakie się wpakował.

Na początek, zamiast lizania butów, Lawrence oferował potencjalnemu wybawcy „kolację w miłym towarzystwie”. Mężczyzna w mroku skrzywił się z niesmakiem. Czyżby paniczyk raczył zniżyć się do stręczycielstwa? Cóż, to uczyniłoby zarówno kolację, jak i ofertę partnerstwa finansowego całkowicie niestrawną… Przez oświetlone okno restauracji widać było wyraźnie kobietę o długich, lśniących popielatych włosach, która wysoką szklankę z wodą obejmowała smukłymi palcami obu dłoni, kurczowo, jakby trzymała koło ratunkowe.

Nieśmiała córa Koryntu? To było naprawdę komiczne. Gdzież ten nieudacznik, Lawrence, wynalazł takie kuriozum? Obserwator uśmiechnął się cynicznie i w tym momencie dziewczyna siedząca przy stoliku uniosła głowę, jakby nagle wyczuła, że ktoś na nią patrzy. A on wzroku od niej nie odrywał.

Popielate włosy.

Długa grzywka, opadająca miękko na połowę twarzy, zakrywająca prawe oko.

Idealnie wyprofilowany kształt brwi i ciemna oprawa rzęs, podkreślająca – co nawet z tej odległości było widać – lewe oko o tęczówce

tak intensywnie zielonej jak mech w deszczowym lesie.

Uśmiech zamarł na wargach mężczyzny, wciąż nieruchomo stojącego w mroku. Ostatecznie to nie Lawrence, tylko on okazał się durniem. Nie wpadł na rzecz oczywistą – panicz Woodcroft zagrał kartą atutową, jedyną, jaką miał. Przy stoliku nie czekała na bogatego kontrahenta dama lekkich obyczajów, gotowa umilić biznesową rozmowę. Siedział tam nie kto inny, tylko sama lady Jemima Woodcroft.

Kuzynka Lawrence’a. Supermodelka pozująca do najgłośniejszych sesji zdjęciowych i pojawiająca się na wybiegach najbardziej ekskluzywnych pokazów mody. Istota o nogach aż do nieba, rozkołysanych biodrach i dziewczęcych piersiach. Śnił o niej nieraz, jak chyba każdy zdrowy facet, który choć raz widział ją na bilbordzie reklamującym obcisłą suknię albo strój kąpielowy.

Mężczyzna w mroku z niedowierzaniem pokręcił głową. Może i nie docenił panicza Lawrence’a, ale, tak czy owak, tamten grubo się mylił, zakładając, że towarzystwo zjawiskowo pięknej kobiety mogłoby choćby na jotę zmienić jego decyzję, gdy szło o poważny biznes. Fundusz Woodcrofta potrzebował niebagatelnego zastrzyku pieniędzy – co najmniej kilkuset milionów. Nawet gdyby Lawrence przywlókł do restauracji samą boginię Afrodytę, dla niego i tak liczyłby się tylko bilans zysków i strat.

Lawrence powiedział coś, gestykulując ze swadą. Smukła piękność o niespotykanym kolorze włosów, o których mówiono, że są jak mgła nad deszczowym lasem, zwróciła się ku kuzynowi i roześmiała, unosząc dłoń do ust. Obserwator zupełnie nie był przygotowany na to, że poczuje nagły dreszcz zachwytu. Pomyślał mimowolnie, że chyba nawet Afrodyta nie wyglądała z profilu tak bosko, jak Jemima Woodcroft. Wpatrzony w finezyjnie zarysowaną linię jej wysokiego czoła, zgrabnego noska i zmysłowych ust, wyszedł z cienia. Spotkanie, na które szykował się ze

świadomością, że będzie to jeden z wielu koniecznych w jego pracy, lecz przeraźliwie nudnych wieczorów, okazało się czymś innym. Szedł ku oświetlonym drzwiom restauracji, wiedziony nagle rozbudzoną ciekawością. I czymś jeszcze – chyba nakazem instynktu, który przemawiał bez słów, imperatywem tak starym i tak żywotnym, jak ludzki gatunek. Nie był już biznesmenem rozważającym kolejną inwestycję. Był mężczyzną i obchodziła go tylko kobieta siedząca przy restauracyjnym stoliku.

Pragnął jej.

Zanim dotarł do wejścia, zdołał nad sobą zapanować. Cała sytuacja była bardzo prosta – zepsuty, spłukany paniczyk uważał go zapewne za naiwniaka, który dla pięknych oczu kuzyneczki wysupła ostatni grosz. Chcieli z nim pogrywać? Cóż, ich błąd. Nie wiedzieli, z kim mają do czynienia. Interesowało go wyłącznie całkowite zwycięstwo, a kiedy czegoś chciał, zawsze dopinał swego.

O, tak, wieczór zapowiadał się interesująco…

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie była osobą pewną siebie, ale ukrywała to skutecznie od dnia, gdy jako piętnastolatka po raz pierwszy stanęła przed obiektywem aparatu. Fotograf wykrzykiwał polecenia i strzelał fleszem, jakby to miała być egzekucja, trzy stylistki uwijały się wokół niej, nerwowo poprawiając makijaż i fryzurę, lecz do młodocianej właścicielki pięknych oczu i bujnych włosów o niespotykanym odcieniu odnosiły się tak, jakby była przedmiotem mogącym znieść bez szwanku obcesowe traktowanie. Wytrzymała kilkugodzinną sesję wyprostowana, z głową uniesioną wysoko, tak jak uczyła ją babcia, i z uśmiechem na ustach. Zdjęcia wyszły znakomicie, obwołano ją odkryciem sezonu. Spojrzenie określono jako magnetyczne, uśmiech nazwano zaraźliwym, przed małoletnią modelką stanęła otworem światowa kariera. Wtedy zrozumiała, że posiada przynajmniej jedną mocną stronę – potrafi robić dobre wrażenie.

Tego przekonania uczepiła się całą siłą woli, kiedy wysoki mężczyzna pojawił się drzwiach restauracji, a potem, nie czekając na to, by wskazano mu stolik, zdecydowanym krokiem ruszył w jej stronę, mierząc ją ostrym spojrzeniem ciemnych oczu. Uśmiechnęła się promiennie, ale jego usta, zacięte w niemal wrogim, aroganckim grymasie, nawet nie drgnęły.

– Cezare – rzucił, zanim Lawrence zdążył podnieść się z krzesła, by wymienić grzeczności. Jemima wiedziała, że ich gość nazywa się Cezare Durante, ale pierwszy raz posłyszała to imię wymówione z włoska. „Cze-za-re”. Egzotyczny akcent, zarazem twardy i śpiewny, miał w sobie coś

takiego, że nie mogła nie pomyśleć o całych wiekach rzymskiego panowania nad Europą. Niemalże zobaczyła blask słońca po tysiąckroć odbity w zbrojach maszerujących legionistów. Zapatrzona we własną wyobraźnię, zasłuchana w ten głos, machinalnie przedstawiła się i podała rękę, którą gość uścisnął krzepko, przenosząc uwagę na Lawrence'a. Kelnerzy nie zdążyli jeszcze podać przystawek, a kuzyn już pocił się w krzyżowym ogniu pytań. Z branżowego żargonu Jemima nie rozumiała nic; pozostawało jej robić dobre wrażenie. Była tu po to, żeby wesprzeć kuzyna. Od powodzenia tego spotkania zależała nie tylko kariera zawodowa Lawrence'a, ale los całej rodziny. Skoro nie mogła pomóc inaczej, będzie się uśmiechać, trzepotać rzęsami, roztaczać swój urok i, jeśli pozwolą jej dojść do słowa, zabawiać gościa lekką, niezobowiązującą rozmową.

– Mocną stroną funduszu jest zróżnicowanie środków. To był główny punkt strategii jego tworzenia i dziś nie zawahałbym się nazwać go wszechstronnym. Gdy zastrzyk gotówki zbilansuje straty spowodowane kryzysem, pojawią się inwestorzy… – perorował Lawrence, gestykulując kieliszkiem. Zamówił szampana, który wart był tyle, ile miesięczny koszt utrzymania mieszkania w Londynie. Jemima była zdania, że zachowanie typu „zastaw się, a postaw się", jest po prostu niemądre, ale postanowiła zastosować wobec Lawrence'a taryfę ulgową. Z kojącym uśmiechem kiwała głową, jakby chciała potwierdzić prawdziwość słów kuzyna, chociaż doskonale wiedziała, że Lawrence blefuje.

„Uległem pokusie. Zgrzeszyłem. Schemat Ponziego, to z początku wydaje się takie proste. Człowiek czuje się bezkarny. Sama wiesz, jak bardzo potrzebujemy pieniędzy, a tu wystarczyło sięgnąć… Cóż, krótko mówiąc, przywłaszczyłem sobie jedną trzecią kapitału. Jeżeli fundusz nie odrobi strat i inwestorzy dowiedzą się o defraudacji, już po mnie. To suma

rzędu stu milionów, chyba jasne, że nie mam jak jej zwrócić. Remont dachów w Almer Hall kosztował oczy z głowy. Utrzymanie stajni też tanie nie jest, sama wiesz. Muszę, po prostu muszę wyszarpać tę forsę Durantemu z gardła! Jeżeli uda mi się go namówić, żeby zainwestował, utrzymamy płynność finansową. Ale mam tylko jedną szansę. Pomóż mi, Jem. Ty jedna możesz…”

Lawrence długo nie musiał prosić. Już jako mała dziewczynka, Jemima go uwielbiała i zrobiłaby dla niego niemal wszystko. A po śmierci rodzonego brata przylgnęła do kuzyna na dobre. Połączyła ich żałoba. Przeżywali ją razem, gdy dla rodziców Jemimy okazało się to za trudne i zamknęli się w sobie, odrzucając rzeczywistość. Co gorzej, odrzucili też córkę, która płakała z żalu i tęsknoty za starszym bratem. Od tamtej pory Jemima żyła w przekonaniu, że rodzice to istoty słabe, w których nie ma oparcia. Pozostał tylko kuzyn Lawrence, który, tak jak ona, nie wstydził się płakać po Cameronie. Lawrence, który nie odciął się ani od niej, ani od wspomnień. Lawrence, z którym zawsze mogła być szczera. Z czasem zaczęła go uważać za jedynego bliskiego człowieka. Rodzicami trzeba się było opiekować, to oczywiste. Ale liczyć mogła tylko na kuzyna. A on przez lata był dla niej podporą. Kiedy więc okazało się, że potrzebuje pomocy, nawet się nie zastanawiała. Po prostu – stawiła się na posterunku. Z włosami ułożonymi w miękkie fale imitujące artystyczny nieład, z makijażem, który podkreślał ciemną oprawę oczu i intensywną barwę tęczówek. Usta pomalowała szminką o chłodnym odcieniu czarnych jagód. Wiedziała, że kontrast z jasną cerą i zielenią oczu bardzo skutecznie przyciąga męskie spojrzenia.

– Cóż, takich funduszów, jak pański, jest na pęczki. – Cesare odchylił się na oparcie fotela i splótł ramiona na piersi. Na szampana nawet nie spojrzał. – Wiele z nich nie poniosło aż tak znaczących strat. Nie po to

przyleciałem tu z Rzymu, żeby wysłuchiwać bajeczek dla dzieci. Powiem krótko. Albo przekona mnie pan, dlaczego opłaca mi się zainwestować w pański fundusz, albo się pożegnamy. Nie lubię marnować czasu.

Lawrence zacisnął palce na nóżce kieliszka tak mocno, że pobielały. Jemima widziała, że rozpaczliwie szuka słów. O rany, jakie to było dla niej trudne – widzieć go w takim stresie, być świadkiem walki, jaką toczył. Jeśli przegra, pójdzie na dno. I pociągnie za sobą całą rodzinę, wszystkich pozostałych przy życiu Woodcroftów. On najprawdopodobniej stanie przed sądem za defraudację. Rodzina straci dach nad głową. Jemima zdawała sobie sprawę, że jej rodzice po uszy toną w długach. Zostaną zlicytowani przez komornika. Zagłada domu Woodcroftów – oto, na co się zanosiło.

Pozostawało jej walczyć. Wszystkimi środkami z arsenału, jakim obdarzyła ją matka natura. Sięgnęła po kieliszek, powoli przesunęła opuszkami palców po nóżce, w górę, w dół. I jeszcze raz w górę. Zerknąć spor rzęs, dostrzec moment, w którym ruch jej dłoni przyciągnął jego wzrok – to naprawdę nie było trudne.

– Dziś przyleciał pan z Rzymu? – rzuciła lekko, unosząc dłoń, by na chwilę – tylko na chwilę – odgarnąć z czoła asymetryczną, popielatą grzywkę i zogniskować na mężczyźnie, który miał w ręku los jej rodziny, całą siłę spojrzenia swoich obu zielonych oczu. Wiedziała dobrze, że robi ono duże wrażenie. Wzrok Cesarego powędrował posłusznie ku jej oczom. Wydęła lekko wargi, unosząc kąciki ust w uśmiechu, który miał być szczery, osobisty, przeznaczony tylko dla niego. – Nasz klimat nie umywa się do śródziemnomorskiego, prawda?

„Jem, nie zawiedź mnie. Jeżeli usiądziesz z nami przy stole, wpłyniesz na charakter tego spotkania. Będzie niezobowiązująco, przyjemnie i z klasą. No i może ten Makaroniarz nie uprze się, żeby mnie męczyć pytaniami. Musi złapać przynętę, inaczej leżymy”.

Rozumiała podejście kuzyna, nawet jeśli gdzieś w głębi duszy była na niego wściekła, że zachował się tak niefrasobliwie. Ale na żale i pretensje przyjdzie czas później. Teraz musiała zająć się tym, co do niej należało. Cesare Durante miał się tego wieczoru dobrze bawić. Tak dobrze, by po wszystkim z satysfakcją złożyć podpis pod dyspozycją bankową, przekazującą na cel funduszu Lawrence'a kwotę… której nie umiała sobie nawet wyobrazić.

– Tak mówią. – Cesare odpowiedział jej uśmiechem, trochę zbyt zdawkowym, jak na jej gust. – Ale słyszałem też, że nie ma złej pogody na biznes. Więc nie mam zamiaru się skarżyć.

Uniósł kieliszek do ust, nie odrywając od niej czujnego spojrzenia. Przyglądał jej się uważnie, bez emocji, bez najmniejszego zażenowania. Wytrzymała jego spojrzenie, znów sięgnęła po kieliszek, pozwalając, by lśniące pasma asymetrycznej grzywki opadły miękko na jej twarz.

Umoczyła wargi w pienistym, złotym płynie. Nikt nie zauważył, że nie przełknęła ani łyka, tego była pewna. Kilkuletnie doświadczenie w świecie mody, pieniędzy i prestiżowych imprez nauczyło ją wielu strategii. Potrafiła pozostać absolutnie trzeźwa, gdy wszyscy wokół pili. Potrafiła wpoić mężczyznom przekonanie, że jest zachwycona ich towarzystwem, zgrabnie trzymając ich na dystans. Potrafiła uśmiechać się promiennie do wycelowanych w nią czarnych ślepi obiektywów, jakby byli to jej najserdeczniejsi przyjaciele, podczas gdy w duszy tęskniła do zielonych plenerów Almer Hall, do miękkich trawników otaczających wzniesioną z kamienia rodową siedzibę, do ogromnych drzew rosnących w wiekowym arboretum, założonym przez prapradziadka Woodcrofta. I do jeziora, którego modra toń rozciągała się naprzeciwko głównej osi założenia ogrodowego. O stajniach wolała nie myśleć. Gdyby pozwoliła sobie na tęsknotę za swoją karą klaczą, Patagonią, nie potrafiłaby powstrzymać

płaczu, a łzy w jej pracy były surowo zakazane. Mogłyby zepsuć makijaż, choć oczywiście do sesji zdjęciowych i podczas pokazów mody używano tylko kosmetyków z najwyższej półki. Jemima Woodcroft nie popełniała błędów. I była przyzwyczajona do męskich spojrzeń.

Nie była też zupełną idiotką ani fałszywą skromnisią. Akceptowała fakt, że jest atrakcyjna. A nawet – bardzo atrakcyjna, skoro największe agencje modelek i wiodące firmy z branży kosmetycznej prześcigały się w propozycjach kontraktów, oferując niemałe pieniądze. Może i była piękna, ale także mocno stąpała po ziemi i podchodziła do swojej urody w sposób zdroworozsądkowy oraz pragmatyczny. Cóż, z jakiegoś niezrozumiałego powodu matka natura obdarzyła ją urodą, która miała w sobie coś takiego, że przyciągała wzrok, intrygowała, sprawiała przyjemność patrzącym. Może chodziło o harmonię rysów, może o smukłe, śmiałe linie sylwetki albo o kontrast jasnej cery i wyrazistych oczu? Tak czy owak, w żadnym stopniu nie stanowiło to jej zasługi. Nieoczekiwanemu prezentowi od losu, jakim był jej wygląd, winna była należyty szacunek, zwłaszcza że przynosił zyski. Ale tradycyjne brytyjskie wychowanie nie poszło w jej przypadku na marne – dumna była tylko z tego, co osiągnęła własnymi siłami. Liczyły się hart ducha, siła woli, praca nad charakterem, przezwyciężanie słabości. Uroda była tylko narzędziem. Użytecznym narzędziem dla kogoś, kto, tak jak ona, w wieku piętnastu lat musiał zacząć zarabiać na siebie.

Była przyzwyczajona do spojrzeń. Tych taksujących, krytycznych, profesjonalnie obojętnych. Tych pełnych zachwytu. I tych nieprzyjemnie lepkich, których starała się po prostu nie widzieć.

Nie potrafiłaby zliczyć, ilu mężczyzn przyglądało jej się o wiele mniej dyskretnie niż Cesare Durante. Nigdy nie robiło to na niej najmniejszego wrażenia. Cóż, taka była specyfika jej pracy.

Dlaczego więc teraz, gdy mijały sekundy, a on wciąż wpatrywał się w nią ciemnymi oczami, których wyrazu nie potrafiła odgadnąć, czuła, że serce zaczyna się tłuc w jej piersi? Mało tego. Robiło jej się gorąco, jeszcze chwila, a dostanie rumieńców. Tylko nie to. Wyglądała fatalnie z ciemnoczerwonymi plamami na policzkach. W dodatku, o zgrozo, gdy emocje przybierały na sile, takie same plamy pojawiały się też na szyi i dekolcie, a to było naprawdę nieestetyczne. Odruchowo przykryła dłonią wgłębienie u nasady szyi, pomiędzy obojczykami, tam gdzie pod skórą krew pulsowała gorącem. Weź się w garść, idiotko, powiedziała sobie twardo. Jeśli miała być w jakikolwiek sposób pomocna kuzynowi, musiała zachowywać się jak profesjonalistka, którą przecież była. Cesare Durante, w którego wzroku, notabene, zaczynała dostrzegać chłodne rozbawienie, na pewno nie uzna towarzystwa płoniącej się pensjonarki za przyjemną rozrywkę. Chwyciła szklankę z wodą i wypiła duszkiem, dziękując niebiosom za błogosławiony chłód przenikający gardło i rozlewający się w żołądku. Póki co, była uratowana.

– A pani jak znosi deszczową londyńską aurę? – rzucił Cesare przesadnie afektowanym tonem.

Nie miała wątpliwości. Robił sobie z niej żarty. Ale jednocześnie dobrze widziała, że nie może oderwać spojrzenia od jej ust. Nie miała pojęcia, co o tym myśleć. Oto prowadzili rozmowę banalną aż do bólu, ale zarazem czuła, że rośnie między nimi napięcie, jak między graczami wykonującymi kolejne ruchy na szachownicy. O jaką stawkę grali? O tym nie miała odwagi myśleć.

– Jemimie deszcz niestraszny, tutaj się urodziła! I proszę pozwolić sobie powiedzieć, że pozory mylą. Moja kuzynka nie jest z cukru. – Lawrence zaśmiał się jowialnie, unosząc pusty kieliszek. Kelner pojawił się znikąd, przynosząc kolejną butelkę. Ani Cesare, ani Jemima nie spojrzeli nawet na

gospodarza przyjęcia. Cicha rozgrywka, która toczyła się między nimi, nabierała tempa.

Podano przystawki. Suflet krabowy rozpływał się w ustach, sałatka z marynowanej papryki z rukolą i kozim serem wspaniale kontrastowała z miodowo-musztardowym dressingiem, a śledź doprawiony korzennymi przyprawami był tak wyborny, że pozostawiał niedosyt, który kazał stołownikom niecierpliwie wczytywać się w kartę dań. Lawrence mówił o dywidendach i zyskach, a Cesare i Jemima prowadzili milczący pojedynek na spojrzenia.

Choć menu kusiło wyszukanymi nazwami potraw, zrezygnowała z dania głównego, i podczas gdy Lawrence rozkoszował się labraksem w cytrusach, a Cesare pałaszował krwisty stek z argentyńskiej wołowiny w sosie brandy, ona skubała zieloną sałatę z pokrojonymi na blaszki surowymi pieczarkami i ziołowym winegretem. Kontrakt z agencją modelek, dla której pracowała, zawierał bardzo istotną klauzulę o kontroli wagi. Warzywa były chrupiące i znakomicie przyprawione, więc konieczność dbania o linię nie wiązała się ze zbytnim wyrzeczeniem. Zwłaszcza że i tak nie przełknęłaby niczego bardziej treściwego. Jej uwagę bez reszty zajmował Cesare Durante. Nie mogła się powstrzymać, żeby ukradkiem nie przyglądać mu się spod rzęs, kiedy jadł. On natomiast, odkąd postawiono przed nim talerz, zdawał się skupiony wyłącznie na jego zawartości. Kroił, unosił widelec do ust, wbijał zęby w mięso. Patrzyła, zdumiona własną fascynacją.

Była supermodelką i przystojnych mężczyzn widywała w swojej pracy codziennie. Nie zajmowali się jednak jedzeniem krwistego mięsa ani rozmowami o wielomilionowych inwestycjach, tylko w pośpiechu zmieniali stroje, które mieli zaprezentować na wybiegu, bez żenady rozbierając się do naga albo przed oświetlonymi lustrami garderoby

poprawiali fryzury i stylowo stroszyli doklejane brody. Nigdy żaden z nich nie zrobił na niej wrażenia, ale też i żaden nie był choć trochę podobny do tego, który w tej chwili siedział z nią przy stole. Tamci byli… ładni i mili dla oka. Cesare Durante był urodzonym drapieżcą. Widziała to teraz wyraźnie. Ciekawe, czy zdawał sobie sprawę, że rozdyma dziurki od nosa, z lubością wdychając zapach świeżej wołowiny? Albo że mruży oczy w szparki, kiedy patrzy na Lawrence'a, który miał prawdopodobnie być jego następną ofiarą? Im dłużej przyglądała się Cesaremu, tym wyraźniej widziała, jak bardzo jest niebezpieczny. Jego ostre, pełne charakteru rysy były jak znak ostrzegawczy. Powinna trzymać się na dystans, tak jak to miała w zwyczaju, gdy chodziło o mężczyzn. A jednak – było w nim coś, co sprawiało, że chciała zlekceważyć ostrzeżenie. Odpowiedzieć na wyzwanie, jakim była sama jego obecność.

Uciszyła więc głos rozsądku i po prostu patrzyła, chłonęła wrażenia. „Cze-za-re". Intensywne, czujne spojrzenie. Włosy gęste i lśniące, o ton ciemniejsze od oczu. Szczupła twarz, mocno zarysowana szczęka, usta o twardym, lecz zarazem niewiarygodnie zmysłowym rysunku… no i sylwetka. Jemima widziała już tylu mężczyzn pozujących do zdjęć niemal nago, że doskonale potrafiła rozpoznać grę wytrenowanych mięśni pod materiałem koszuli. Posłała mu długie, badawcze spojrzenie spod rzęs, rozpaczliwie szukając jakiegokolwiek słabego punktu. Na próżno. Cesare Durante był po prostu doskonały. I, jak podpowiadał jej instynkt, piekielnie niebezpieczny.

Czy właśnie dlatego jego towarzystwo sprawiało, że czuła dreszcz ekscytacji…?

– Wychowała się pani w Londynie? – rzucił nagle, podnosząc wzrok. Nie zdążyła uciec spojrzeniem.

Przez długą chwilę nie mogła wykrztusić słowa, choć pytanie do trudnych nie należało. Mignęła jej myśl, że gdyby ktoś w tym momencie strzelił jej fotkę, byłaby to żenada roku. Jemima Woodcroft z otwartymi ustami i bardzo niemądrą miną.

– Nie. Kuzyn miał na myśli, że wychowałam się w Anglii. Nasza rodzina ma posiadłość w Yorkshire. Almer Hall… – Głos jej zadrżał, kiedy wypowiadała nazwę ukochanego miejsca. Jej miejsca na ziemi.

– Ach, no tak. – W oczach włoskiego miliardera błysnęło coś niełądnego. – Arystokracja. Własny pałac, park, folwark…

A więc tu cię boli. Jemima zmrużyła oczy. Odsłonił się. Teraz ona zyskała przewagę w rozgrywce.

– Och, owszem, mamy jakiś herb. Nie używamy go. – Uśmiechnęła się, unosząc prawy kącik ust. Wiedziała, że jej rozmówca spojrzy w górę i poczuje się zaintrygowany, widząc gęste kosmyki grzywki dokładnie zakrywające prawe oko.

– Dlaczego nie używacie? – spytał z roztargnieniem. Wpatrywał się dokładnie tam, gdzie przewidziała.

– Bo szanujemy zabytki – odpowiedziała, tym razem wykazując się refleksem. – A ten jest stary i zmurszały. Należy do przeszłości i w niej powinien pozostać.

– Przepraszam was na chwilę. – Lawrence spojrzał na kuzynkę, potem na Włocha, i uśmiechnął się znacząco. – Muszę udać się tam, gdzie nawet król chodzi piechotą. Proszę, moi drodzy, nie przeszkadzajcie sobie. Proponuję, żebyście, nie czekając na mnie, zamówili deser.

Jemima rzuciła mu zaniepokojone spojrzenie, ale Lawrence niczego nie zauważył. Albo udał, że nie widzi. Wciąż uśmiechając się z zadowoleniem, wstał i oddalił się powoli, lawirując między stolikami.

Zostali we dwoje, skupieni, wpatrzeni w siebie, jak gracze siedzący po dwóch stronach szachownicy.

Co będzie, jeśli on zaproponuje mi seks?!

Ta myśl przeszyła ją nagłym dreszczem, potężnym jak uderzenie błyskawicy. I to właśnie było dziwne. Odkąd skończyła lat osiemnaście, a prawdę powiedziawszy, nawet i wcześniej, proponowano jej seks. Niemal po każdym pokazie i podczas każdej sesji zdjęciowej. Nie potrafiłaby zliczyć, ile razy. Na szczęście nigdy nie trafiła na mężczyznę, który nie rozumiałby słowa „nie”. A ona potrafiła powiedzieć je w każdy języku i na wiele sposobów.

Prawdopodobnie dlatego wciąż była dziewicą.

Nie spędzało jej to snu z powiek, ale coraz częściej myślała o tym fakcie z pewnym zniecierpliwieniem. Ostatecznie, nie młodniała. Supermodelka z niemal dziesięcioletnią karierą, która nie miała męsko-damskich doświadczeń łóżkowych, to dla wielu ludzi musiało być kuriozum. Coś, z czego powinna się tłumaczyć. Najwyższy czas wybrać odpowiedniego mężczyznę który… jak by to powiedzieć? Pozbawi ją kłopotu.

Cesare milczał. Spojrzenie miał zimne.

Co będzie, jeśli nie zaproponuje mi seksu…? – przeleciało jej nagle przez głowę i poczuła się zupełnie zagubiona.

Po raz pierwszy w życiu miała przed sobą mężczyznę, któremu bez wahania powiedziałaby „tak”. Zrobiłaby to instynktownie, nie zważając na nic, choć byłaby to decyzja nieprzemyślana. Szalenie ryzykowna. Taka, której zapewne bardzo prędko by pożałowała. Ale cóż, to były czysto teoretyczne rozważania. Nic z tego nie będzie. Umiała przyciągnąć spojrzenia mężczyzn. Potrafiła zachowywać się uwodzicielsko. Ale nie

miała pojęcia, jak nakłonić kogoś takiego jak Cesare, by poszedł z nią do łóżka.

– Skoro już o zabytkach mowa, w National Gallery można teraz zobaczyć przepiękną wystawę średniowiecznego malarstwa – powiedziała lekko, wracając do swojej roli.

– Ach, tak? Niestety wątpię, czy znajdę czas, żeby się tam wybrać. – Głos jej rozmówcy był równie zimny, jak spojrzenie. Wyjeżdżam. – Tu rzucił przelotne spojrzenie na zegarek, gruby rolex oprawiony w srebro. – Jeśli się uda, jeszcze dzisiaj.

– Jak to?! – wyjąkała. – Przecież…

– „Jak to?” – Uniósł brew, parodiując jej zaskoczenie. – Przecież miałem wpaść w sidła pani wdzięków, stracić głowę i wypisać czek na pięćset milionów? Ciekaw jestem, jak pani to sobie wyobraziła? Że zgłupieję do reszty i książeczkę czekową wyciągnę już przy deserze? Czy też była pani gotowa zainwestować nieco więcej wysiłku w całą operację i dopuszczała możliwość, że podpis złożę dopiero w pościeli, po upojnej nocy?

Zobaczył, jak Jemima Woodcroft otwiera usta, gwałtownie wciągając powietrze. Cóż, musiał przyznać, że usta miała… takie, że sam ich kształt mógł mężczyźnie podnieść ciśnienie. I zapewne doskonale o tym wiedziała. Po mistrzowsku odegrała urażoną, cnotliwą panieneczkę.

Al diavolo! Niesmak sprawił, że zacisnął szczęki z całej siły, omal nie zgrzytając zębami. Nie cierpiał hipokryzji. Nie cierpiał też zadzierających nosa arystokratek, które były święcie przekonane, że obowiązujące wszystkich reguły gry ich nie dotyczą. Doskonale wiedział, że Jemima Woodcroft prowadziła bujne życie seksualne. Można było o tym przeczytać w każdym kolorowym magazynie, zamieszczającym plotki o życiu sławnych i bogatych. Dobry Boże, ta kobieta, jeśli miała głowę na karku,

zamontowała już dawno obrotowe drzwi do swojej sypialni. Gdy jeden kochanek znikał, natychmiast pojawiał się następny.

Dlaczego więc teraz, kiedy nazwał po imieniu całą tę machinację, w której brała udział, zachowywała się jak urażona cnotka? Chyba nie sądziła, że był na tyle głupi, by nie rozumieć, w co grała. Ona i ten jej przylizany kuzynek.

Lawrence jak powietrza potrzebował zastrzyku gotówki. I to solidnego. Żeby dostać pieniądze, zrobiłby wszystko. Zaczął od tego, że potencjalnemu wspólnikowi podał na tacy swoją kuzynkę, supermodelkę. A ta najwyraźniej nie miała nic przeciwko temu, żeby posłużyć za przynętę.

Cóż, moja piękna, jak się powiedziało „A”, to trzeba powiedzieć „B”, pomyślał z zimną satysfakcją. Miała zawrócić mu w głowie, spowodować, że lekką ręką zainwestuje dziewięciocyfrową kwotę w niepewny biznes? Akurat tak się składało, że mógł to zrobić. Ale ona będzie musiała wykonać swoje zadanie. Jego podpis na czeku miał swoją cenę i nie chodziło tu tylko o pieniądze.

– Nie wiem, o czym pan mówi! – wyrzuciła z siebie. Jej głos wyraźnie drżał.

Och, czyżby panna Woodcroft traciła pewność siebie? Czyżby na jej wypieszczonym image’u pojawiały się rysy? To nie był jego problem. Wręcz przeciwnie. Rozpuszczona pannica zasługiwała na to, by odebrać dobrą szkołę.

– Nie wiem, o czym pan mówi – powtórzyła, unosząc podbródek, próbując nadać głosowi ton beztroskiej pewności. – Lawrence jest znakomitym biznesmenem. Dlaczego miałby się uciekać do tak niskich chwytów? To po prostu śmieszne. Jego fundusz ma wysokie notowania, więc zamiast obrażać mnie absurdalnymi insynuacjami, należałoby się raczej cieszyć, że mój kuzyn potraktował pana priorytetowo, składając

propozycję partnerstwa. O ile wiem, nie prosi o jałmużnę; nawet ja orientuję się w biznesie na tyle, by wiedzieć, że będzie pan miał proporcjonalny udział w zyskach funduszu, a te wykazują stałą tendencję wzrostową…

Cesare przyglądał się jej wysiłkom ze skrywanym rozbawieniem. Kłamała koncertowo, ale zdradzała ją bladość warg i sposób, w jaki oddychała – jakby z trudem łapała powietrze.

– Myślała pani, że jestem pierwszym naiwnym, który przyszedł na rozmowę o inwestycji tej rangi zupełnie nieprzygotowany? – przerwał je ostro. – Doskonale wiem, że Lawrence stoi nad przepaścią. Proszę nic nie mówić. – Uniósł dłoń, widząc, że Jemima otwiera usta. – Domyślam się, że Woodcroft zrobił wszystko, by prawda o sytuacji, w jakiej znalazł się fundusz, nie wyszła na jaw. Nie wykluczam, że mu się to udało, ale ja po prostu mam swoje sposoby, by wiedzieć nieco więcej niż inni, nieźle radzę sobie z rachunkami, a schemat Ponziego potrafię wyczuć na z daleka.

– Rozumiem – wydusiła z siebie. Jej rozchylone usta drżały. Gorączkowym, bezwiednym ruchem odgarnęła włosy z twarzy. Wpatrywała się w niego ogromnymi oczami.

Jak to by było, mieć ją w łóżku? Sprawić, żeby jej usta rozchylały się, ale nie w wyrazie paniki, lecz czystego pożądania? Sprawić, żeby porzuciła gierki i wystudiowane pozy i patrzyła na niego tak jak teraz, ze szczerością w oczach. Och, już zadbałby o to, żeby w jej spojrzeniu nie było lęku i niepewności. I patrzyłby, jak te jej niesamowite oczy zachodzą mgłą rozkoszy…

Niepotrzebnie o tym pomyślał. Uwolniona spod kontroli wyobraźnia poderwała się do galopu jak dźgnięta ostrogą. Czuł, że zaraz straci panowanie nad sobą, a takich sytuacji bardzo nie lubił.

– Proszę pogratulować kuzynowi w moim imieniu. Na jego gambit nie ma mocnych. – głos Cesarego przypominał głuchy warkot. Mówił tak cicho, że musiał pochylić się ku Jemimie, by go usłyszała. – Myślę, że zdaje sobie pani z tego sprawę. Mało kto ma możliwość, by skłonić jedną z najpiękniejszych kobiet na świecie do odegrania roli przynęty… albo raczej podarku, dorzuconego w gratisie przy zawarciu transakcji. To niegłupie, rozegrać partię królową, jeśli się taką ma na planszy.

Jemima wyprostowała się gwałtownie.

– Zapewniam, że Lawrence nie miał takich intencji. I wypraszam sobie. Nie jestem ani przynętą, ani tym bardziej podarkiem w gratisie – prychnęła jak kotka. Patrzył z mimowolnym podziwem, jak gniew bierze w niej górę nad strachem i niepewnością. I ten podziw sprawił, że podjął decyzję. Widział teraz przed sobą już tylko jedną drogę.

– Po co, wobec tego, pojawiła się pani na naszym spotkaniu? Żeby wnieść merytoryczne uwagi dotyczące funkcjonowania funduszu? Załóżmy, że tak. Proszę na początek wymienić trzy dowolne grupy kapitałowe, w których pani kuzyn jest wspólnikiem – naciskał. – Tylko trzy. To łatwe zadanie, bo jest ich w sumie dwadzieścia siedem.

– Nie interesują mnie szczegóły…

– Oczywiście, że nie. I nie przyszła tu pani, żeby omawiać praktyczne kwestie dotyczące mojej ewentualnej inwestycji.

– To, według pana, dowodzi jednoznacznie, że jestem tu, by zaoferować moje, hm, wdzięki, w zamian za powodzenie transakcji? – rzuciła, splatając ramiona na piersi.

– Cóż, to jedyny logiczny wniosek.

Jemima sięgnęła po swój kieliszek i tym razem wypiła solidny łyk szampana. Pomyślała o Almer Hall, o soczystej zieleni rozległych

trawników, które wciąż jeszcze były zadbane, jak przystało na otoczenie starej, brytyjskiej rezydencji. Pomyślała o rozłożystej, kamiennej budowli o bogato zdobionej, roztańczonej fasadzie i mansardowych dachach, otoczonej wyniosłymi koronami kilkusetletnich drzew. To miejsce kochała tak, że dałaby sobie za nie wyrwać serce. A teraz stała wobec bardzo realnej możliwości, że je utraci. Cesare Durante mógł zmienić bieg wydarzeń, jeśli zechce sięgnąć do portfela, i tylko to powinna brać pod uwagę. A że uważał ją za malowaną lalę, która w dodatku lekko się prowadziła? Cóż, nie on pierwszy i nie ostatni.

– Niczego pan o mnie nie wie – rzuciła gorzko.

– Tak się składa, że wiem o pani aż za dużo – odparował, krzywiąc usta. – Chociażby to, że pani ognisty romans z Clive’em Angmorem omal nie doprowadził do rozpadu jego małżeństwa. Nie przeszkadzało pani, że ten ogier miał już za sobą sześćdziesiąte urodziny, a pani dopiero co zdmuchnęła osiemnaście świeczek na torcie.

Ach, więc chodziło o tę historię wyssaną z palca przez obleśnego erotomana gawędziarza, jakim był Clive, i cynicznie nagłośnioną przez brukowce. Słyszała ją już tyle razy. I nauczyła się zbywać wzruszeniem ramion, choć wiele ją to kosztowało.

Dlaczego ton chłodnej dezaprobaty w głosie Cesarego sprawił, że poczuła się znowu bezbronna wobec niesprawiedliwości tych pomówień? Zacisnęła wargi, walcząc z tępym bólem.

– Osiemnastka omotała sześćdziesięciolatka. Oczywiście, takiego z grubym portfelem – cedził powoli jej rozmówca.

– A co, nie wolno? – Ułożyła usta w dzióbek i zatrzepotała rzęsami.

Przez chwilę patrzył na nią bez słowa, wyraźnie zbity z tropu. Poczuła, że ból starej rany powoli ustępuje uczuciu rozbawienia. Dobre i to.

– Zawsze święcie wierzy pan we wszystko, co piszą w ilustrowanych magazynach?

– Nie zawsze. – Zmarszczył brwi i wydawało jej się przez moment, że widzi w jego wzroku zakłopotanie. – Ale jest takie przysłowie, że nie ma dymu bez ognia. Zawsze uważałem je za prawdziwe.

Mogła mu wytknąć, że się myli. Żadne przysłowie nie było w stanie sprawić, że fałszywe plotki mające zwiększyć poczytność gazet staną się choć trochę mniej krzywdzące. Mogła, ale dobrze wiedziała, że tego nie zrobi. Już dawno nauczyła się kierować się w życiu innym przysłowiem. Tym, które mówiło, że tłumaczy się tylko winny.

– Coś pani powiem – ciągnął Włoch. – Kiedy przekonałem się, kogo Lawrence przyprowadził na spotkanie, poczułem się trochę zaintrygowany, ale jeszcze bardziej – rozbawiony. Nie mam zwyczaju uzależniać decyzji biznesowych, zwłaszcza dotyczących inwestycji wartych miliardów funtów, od tego, czy potencjalny kontrahent do roli paprotki wybrał kogoś bardziej, czy mniej atrakcyjnego. A jednak…

– Tak…? – Jemima usiadła prosto i rozpromieniła się w uśmiechu, który miała wytrenowany do perfekcji. Za wszelką cenę musiała skupić na sobie uwagę Cesarego. Nie chciała, żeby zauważył Lawrence’a, który, zamiast wrócić do stolika, przycupnął przy barze i, pewien, że nie widać go zza filaru, przyglądał się ich rozmowie. Nie chciała, żeby się przekonał, jak bardzo miał rację – przy pierwszej sposobności kuzyn dokonał sromotnej rejterady, zostawiając ją na placu boju. Może taka była jego strategia od samego początku? Zagrać nią jako kartą atutową, zaserwować ją Włochowi na srebrnej tacy…? Cóż, tak czy owak, musiała dać sobie radę. Od tego, co stanie się w ciągu najbliższych minut, zależała przyszłość siedziby rodu, którego historia liczyła niemal dziesięć wieków. – A jednak…? – ponagliła,

skupiając wzrok na jego ustach. Wiedziała, że przyniesie to spodziewany efekt.

– Gdybym powiedział, że nie czuję się wodzony na pokuszenie, skłamałbym – wymruczał, jakby jej spojrzenie zmusiło go do tego wyznania.

– Bądźmy rozsądni. Nie zamierzałam… – zaczęła.

– A ja owszem, jak najbardziej. – Pochylił się ku niej, oparł przedramiona na blacie stolika, splótł palce. Teraz on prowadził w tej grze. Jemima nie mogła oderwać wzroku od jego dłoni. Były mocne, męskie, o długich, kształtnych palcach.

W następnej chwili w jej wyobraźni te dłonie ożyły. Obejmowały ją, dotykały nagiej skóry, budząc w niej zew nienasyconego pożądania. Niemal czuła, jak męskie palce obrysowują jej talię, sięgają wyżej, żeby zamknąć w ciepłym uścisku piersi, ścisnąć je i unieść zdecydowanym ruchem, który budził dreszcz rozkoszy dlatego właśnie, że niósł zapowiedź dzikiej, dyktowanej żądzą gwałtowności.

A co, jeśli jednak zaproponuje mi seks? – przeleciało jej przez głowę. W uszach słyszała huk. Dopiero po chwili zorientowała się, że to jej krew pulsuje pełnym napięcia oczekiwaniem.

– Martwi się pani o przyszłość rodzinnego majątku, prawda? – W jego ciemnych oczach było skupienie.

– Oczywiście – wyszeptała drżącymi wargami. Boże, odpuść… ale nie mogła przestać myśleć o tym, jak by to było, gdyby ten arogancki mężczyzna po prostu ją wziął, nie zadając pytań. Gdyby w jakimś hotelowym pokoju rzucił ją na łóżko, zdarł z niej ubranie…

Dalszego ciągu nie zdołała sobie wyobrazić, bo kolejna fala pożądania odebrała jej jasność myślenia, pozostawiając tylko gorące, rozedrgane emocje. Dziwnie upojna mgła przesłoniła wszystko, poza uczuciem, że

gdzieś w głębi jej ciała, w miejscu, którego nawet nie potrafiła nazwać, pulsuje rozkoszny żar.

– A więc nadajemy na tych samych falach – rzeczowy ton rozmówcy sprawił, że oprzytomniała. Przynajmniej trochę. – Bo i ja rozważam inwestycję w fundusz Lawrence’a Woodcrofta.

– To wspaniale. – Wyprostowała plecy i uniosła głowę niczym żołnierz, któremu wydano komendę, by stanął na baczność.

– Byłaby to inwestycja tyleż pokaźna, co niepewna – ciągnął Cesare. – Jeśli mam się jej podjąć, będę oczekiwał rekompensaty. Chociażby za straty moralne związane z poniesionym ryzykiem.

– Oczywiście. – Pokiwała głową jak pilna uczennica, starając się ukryć zagubienie. O tym, jak zawiera się wielomilionowe transakcje, nie miała zielonego pojęcia.

– W biznesie normalne jest, że jeśli zależy nam na zdobyciu kontrahenta albo wspólnika, oferujemy coś w zamian. Coś, co sprawi, że potencjalny partner uzna inwestycję za opłacalną. – Rozplótł palce, położył dłonie na stole, oparł się na nich i pochylił jeszcze bardziej w jej stronę. Wpatrzona w górującą nad nią szeroką linię jego barków, poczuła, że brakuje jej tchu.

– Lawrence na pewno… – zaczęła, ale jej przerwał.

– Lawrence’a zostawmy w spokoju. O ile mnie wzrok nie myli, przy stole zostaliśmy tylko my dwoje. Proponuję pani układ, który jest w moim mniemaniu klarowny i uczciwy.

– Ale co ja…? – Nie mogła dokończyć. Już wiedziała. Dostrzegła to w jego wzroku.

A więc jednak zaproponuje jej seks. Dyskretnie oświetlone, tchnące przytulną elegancją wnętrze restauracji nagle zaczęło wirować przed jej oczami. Zacisnęła palce na brzegu stołu i czekała, wsłuchując się w uderzenia własnego serca.

– Słucham – zdołała wykrztusić.

– Spędzi pani ze mną dwa tygodnie. – Mówił powoli, tonem, który wydawał się wyprany z emocji. – Będzie pani przy mnie rano, wieczór, we dnie, w nocy. W świetle reflektorów, na imprezach towarzyskich i w zaciszu sypialni. Będzie mnie pani czarować i uwodzić, umilać swoją obecnością mój wolny czas. I będzie pani należeć do mnie. W pełnym tego słowa znaczeniu.

Jemima wpatrywała się w Cesarego, starając się opanować drżenie ust.

Owszem, spodziewała się, że z jego strony padnie niemoralna propozycja. Napięcie, które narastało między nimi przez cały wieczór, było zupełnie jednoznaczne.

Ale nigdy by nie zgadła, że sformułuje ją w ten sposób.

Powinna być oburzona. Powinna załatwić pana Durantego odmownie, tak żeby nawet nie wiedział, kiedy dostał kosza. Robiła to już setki razy. Każdego namolnego adoratora potrafiła wysłać do diabła tak zręcznie, że ten czuł się zaszczycony czekającą go podróżą.

Teraz jednak zrozumiała, że samej siebie okłamać nie potrafi. A prawda była taka, że zimna, wyrachowana i bezczelna propozycja Cesarego rozpaliła w niej ogień. I choć usiłowała przywołać na pomoc cały swój zdrowy rozsądek, czuła się bezradna. Nie tyle wobec mężczyzny siedzącego naprzeciwko niej, co wobec pragnienia, które było tyleż nierozważne, co zuchwałe, i za nic nie dawało się uciszyć.

Miała ochotę na tego mężczyznę. I nic, absolutnie nic nie mogła na to poradzić.

– Dlaczego…? – udało jej się wreszcie wykrztusić, z trudem poruszając zdrętwiałymi wargami.

– Naprawdę musi pani pytać? – Wykrzywił usta w cynicznym, zimnym uśmiechu. Już samo to powinno ją odstraszyć, lecz cóż, nie mogła oderwać

wzroku od jego warg. Wiedziała, że prędzej czy później te wargi dotkną jej nagiego ciała, i samo oczekiwanie na ten moment budziło w niej rozkoszne dreszcze. – Nie wie pani, dlaczego? Czyżby nigdy nie widziała się pani w lustrze?

Zbyła jego retoryczne pytanie wzruszeniem ramion. To, co się między nimi wydarzy, było nieuniknione jak nadejście nocy po długim dniu. Ale, mimo wszystko, potrzebowała odpowiedzi.

– Dlaczego miałabym zgodzić się na taką propozycję?

– Proszę nie udawać przede mną świętoszki. – Wciąż uśmiechał się zimno. – Idę o zakład, że wspinając się po szczeblach kariery, wyraziła pani zgodę na sporo podobnych propozycji, z tym że żadna nie była nawet w przybliżeniu tak intratna, jak moja. Oczywiście, decyzja należy do pani. Jeśli powie pani „tak”, fundusz Lawrence’a Woodcrofta zyska ożywczy zastrzyk kapitału. Jeśli powie pani „nie”, cóż, rozstaniemy się w zgodzie, a mi pozostanie życzyć szczęścia pani kuzynowi. I całej rodzinie.

Nie spuszczała z niego wzroku. Przemknęło mu przez głowę, że nie docenił siły jej spojrzenia.

– Phi. – Kiedy skwitowała jego tyradę wydęciem warg, przeszył go dreszcz zachwytu. Gdy uniosła głowę, odrzucając włosy w tył ruchem pełnym niewymuszonej gracji, niemal zapomniał o oddychaniu. Jak rasowa klacz, przemknęło mu przez myśl. Zjawiskowa. Dumna i piękna…

Czyżby w jej oczach dostrzegł cień pogardy? Cóż, bardzo prawdopodobne. Z pewnością miała się za kogoś lepszego niż on. Dziedziczyła tytuł szlachecki i siedzibę rodową liczącą sobie kilkaset lat. On pochodził z blokowiska, a ojca nigdy nawet nie poznał. Ziała między nimi przepaść, której nie dało się zasypać. Powinien o tym pamiętać. Powinien pamiętać, jak bardzo nienawidzi takich jak ona. Ludzi, którzy

mieli się za lepszych, tylko dlatego, że los pozwolił im podróżować przez życie pierwszą klasą. Jemima Woodcroft była ulepiona z takiej właśnie gliny. Egocentryczna, zepsuta arystokratka. Przekonana, że reguły gry, obowiązujące zwykłych ludzi, jej nie dotyczą. I że może rozstawiać innych niczym pionki na szachownicy. Wielu już takich spotkał. Ciekawe, że raz-dwa zmieniali nastawienie, kiedy się przekonywali, że tak naprawdę to on pociąga za sznurki. W prawdziwym życiu liczył się pieniądz, a nie mrzonki i bajania naiwniaków zapatrzonych w przeszłość. Lady Woodcroft mogła się uważać za ósmy cud świata, ale będzie musiała w końcu pogodzić się z rzeczywistością i zagrać zgodnie z regułami, które on narzuci.

Poskromi złośnicę. To będzie… bardzo przyjemna chwila.

– Nie jestem na sprzedaż. – Jej głos trochę drżał, ale głowę trzymała uniesioną wysoko.

Za kogo się miała? Za królową Nefretete? Dobre sobie.

– Każdy jest na sprzedaż, droga pani. – Nie próbował nawet powstrzymać uśmiechu satysfakcji. – O ile, oczywiście, kupujący gotów jest zapłacić odpowiednią cenę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jemima przyglądała się siedzącemu naprzeciw niej mężczyźnie ze skupioną uwagą. Niczego o niej nie wiedział, to było oczywiste. Ale z właściwą sobie arogancją zakładał, że wie wszystko. Nie cierpiała typów jego pokroju. Dotąd po prostu starała się schodzić takim ludziom z oczu, zostawiając po sobie jedynie dobre wspomnienia.

Tym razem pokusa, by postąpić inaczej, była nie do odparcia. Cesare Durante uważał, że może kupić dwa tygodnie jej życia? Jakiś chochlik podpowiadał jej, że powinna zgodzić się na transakcję. Bo ten zadufany w sobie mężczyzna uważał, że dobija targu z doświadczoną w erotycznej sztuce ladacznicą, podczas gdy w rzeczywistości miał przed sobą dziewicę. Nietkniętą. Niedoświadczoną. I, jak się skrycie obawiała, prawdopodobnie oziębłą.

Jaką minę będzie miał ten arogancki typek, kiedy zrozumie, że całkowicie się co do niej pomylił? Ciekawe.

Jeden z najznakomitszych światowych biznesmenów był na najlepszej drodze, żeby zakupić kota w worku. I gotów zapłacić za to niemałe pieniądze. Och, szła o zakład, że arogancki uśmieszek szybko zniknie z gęby tego zimnego drania.

Czym się skończy cała ta niebezpieczna gra? Jemima nie miała pojęcia. Ale nie darmo płynęła w niej krew przodków, bezprzykładnych ryzykantów, którzy gotowi byli żeglować po oceanach, zdobywać obce lądy i najwyższe góry, a nawet ruszać do boju, gdy tylko ktoś rzucił im

wyzwanie. Wystarczyło jeszcze jedno spojrzenie w te bezczelne, ciemne oczy Włocha, i już wiedziała, że się nie podda, dopóki przeciwnik nie ogłosi przegranej.

Wydawało mu się, że ją kupuje? Cóż, mógł myśleć, co chciał, ale cały rzeczywisty zysk z transakcji będzie po jej stronie. Gazety i tak napiszą o tym, że widziano ją w towarzystwie znanego milionera i playboya; choć restauracja była miejscem znanym z dbałości o dyskrecję, zdążyła już zauważyć, że kilkoro gości celuje w ich stolik kamerkami smartfonów. Brukowce kupią najlepsze ujęcia, a potem napiszą o nowym romansie bezczelnej, niemającej za grosz wstydu Jemimie Woodcroft. Pomyślała z nutą satysfakcji, że przynajmniej raz nie oberwie za niewinność.

Był jeszcze najważniejszy powód. Cesare Durante… podobał jej się. Więcej niż podobał. Jeszcze nikt nigdy nie wzbudził w niej tak gwałtownych emocji. Tego szaleństwa zmysłów, którego niepodobna było pomylić z niczym innym. Pragnęła go. Rozsądek… nie, głosu rozsądku słuchać nie zamierzała. Żelazna logika podpowiadała jej natomiast, że należy wykorzystać okazję, która z pewnością nieprędko się powtórzy, jeśli w ogóle. Jemima Woodcroft była ogromnie wybredna, gdy szło o mężczyzn.

Moja droga, oto nadchodzi dzień, w którym poznasz, co to seks – powiedziała sobie w duchu, sięgając po kieliszek, by obrysować jego kształt opuszkami palców. Powoli, niby bezwiednie, lecz wystarczająco sugestywnie…

Wystarczyło kilka sekund, a Cesare Durante gapił się na jej palce jak zahipnotyzowany. Jemima powiedziała sobie, że nie ma się czego obawiać. Radziła sobie z młodymi ogierami w stajni Almer Hall, ba, wolała nawet ujeżdżać te krewkie niż telepać się na spokojnych, leniwych chabetach, które trzeba było zmuszać już choćby do kłusa. Miała wszelkie podstawy,

by sądzić, że wybór niebezpiecznego samca, także w tym przypadku, okaże się słuszny. Poradzi sobie z Cesarem Durantem.

– Załóżmy, że wywiążę się z umowy – powiedziała ostrożnie. – Co się stanie po upływie dwóch tygodni?

Mężczyzna po drugiej stronie stolika drgnął, z trudem odrywając spojrzenie od jej palców.

– Po dwóch tygodniach – zaczął powoli, jakby budził się z jakiegoś rozkosznego snu – po dwóch tygodniach rozejdziemy się, każdy w swoją stronę. Pani doda do swojego bujnego życiorysu kolejne doświadczenie, a Lawrence Woodcroft prawdopodobnie zacznie planować nowe przekręty, bogatszy o pół miliarda funtów. Nie wiem jednak, czy powinna mu pani zdradzać, że mój udział w jego funduszu zawdzięcza umowie, jaką właśnie zawarliśmy.

– Ach, więc to takie proste. – Uśmiechnęła się lekko.

– Owszem, to takie proste – niemal wpadł jej w słowo. – Dwa tygodnie pełnego zaangażowania. A potem, *vai con Dio, amore mio.*

– Muszę przemyśleć pańską propozycję – rzuciła, siląc się na nonszalancki ton, i uniosła kieliszek do ust.

Zamierzała umoczyć tylko wargi, ale kiedy Cesare wybuchnął nagle homeryckim śmiechem, omal nie zakrztusiła się szampanem. A on śmiał się swobodnie, tak potężnie, jakby uwolnił nagle, nad ich stolikiem, potęgę Niagary.

– Co pana tak rozbawiło? – spytała wreszcie.

– To, że niby musi pani cokolwiek przemyśleć. Przecież jest jasne jak słońce, że już podjęła pani decyzję. Zamierza się pani zgodzić.

– Gratuluję poprawnej odpowiedzi – syknęła, zła, że odebrał jej puentę. – Od siebie dodam, że jest pan niewiarygodnie wręcz arogancki.

– Dziękuję za komplement – odparował natychmiast, uśmiechając się drapieżnie.

– To nie był komplement – prychnęła. – Co pan sobie wyobraża? Wątpię, by ktokolwiek lubił pana na tyle, żeby prawić komplementy.

– Na szczęście nie zależy mi na tym, żeby mnie pani lubiła – odparował natychmiast. – Widzę panią w roli kochanki, nie serdecznej przyjaciółki.

Jemima chciała powiedzieć, że gdyby świat był urządzony zgodnie z jej marzeniami, tych dwóch rzeczy nie trzeba by było rozdzielać. Zmilczała jednak. Świat był, jaki był, a ona musiała pozostać niezależna. Zwłaszcza, jeśli miała zgodzić się na to, co proponował.

– Za dziesięć dni mam pokaz mody dla Feranti e Caro. Muszę być w Mediolanie.

– Odwoła go pani.

– Za nic w świecie! – W jej oczach błysnęła determinacja. – Tu chodzi o moją karierę, o markę, którą sobie wyrobiłam. Nigdy nie odwołałam udziału w pokazie, i to się nie zmieni.

Przez chwilę mierzył ją ciężkim spojrzeniem i zupełnie niespodziewanie poczuła, że chce jej się śmiać. Przypominał jej ojca, który z marsową miną rozważał, czy dać jej szlaban i na jak długo, kiedy zdrowo narozrabiała.

– W porządku – zdecydował. – Dam pani jedną dobę wychodnego, i to tyle. Przez pozostały czas będzie pani moja. Będzie pani na każde skinienie…

Teraz ona wpatrywała się w jego usta, w wargi o twardym, zdecydowanym rysunku. To, co mówił, było po prostu obraźliwe. Żaden człowiek nie miał prawa obwoływać się właścicielem drugiego. Wrodzona duma wybuchła w niej gorącym gejzerem oburzenia. A jednak nie spoliczkowała aroganckiego Włocha, choć przez chwilę bardzo plastycznie

wyobrażała sobie, że to robi. Zachowała spokój, bo uczciwość kazała jej przyznać, że w pewnym sensie miał rację. Należała do niego… a w każdym razie, oddała mu jakąś część swojej duszy. Nie dlatego, że był miliarderem i mógł uratować jej rodzinę przed całkowitą ruiną. Nie dlatego, że nauczono ją w dzieciństwie, że grzeczne dziewczynki robią to, czego się od nich oczekuje. Dlaczego więc? Nie wiedziała. Ale czuła, że połączyło ją z nim coś bardzo ważnego.

Na przekór całej sytuacji.

Na przekór temu, że zachowywał się jak zadufany w sobie, arogancki drań.

A nawet na przekór samej sobie i własnej niefrasobliwej decyzji, żeby zagrać z nim w grę, którą proponował.

Na przekór temu wszystkiemu czuła, że powinna dać szansę im obojgu. Szansę na to, by odkryli całe bogactwo, które ofiarowywała im fortuna, krzyżując ze sobą ich życiowe ścieżki.

– Pojęłam. – Skinęła głową. Powoli. Spokojnie i pewnie. Jak wtedy, kiedy zakładała wodze wyjątkowo narowistemu ogierowi. Powoli, spokojnie, pewnie. Wiedziała, że tak potężnemu stworzeniu należy wpoić przekonanie, że to ono kontroluje sytuację. A potem wskoczyć na siodło i po prostu nie dać się zrzucić. Doświadczenie podpowiadało jej, że już po chwili wierzchowiec i jeździec będą dzielić radość wspólnie doświadczanej swobody w szalonym, zawrotnym pędzie.

Tak jak nie bała się dosiadać ogierów pełnej krwi w Almer Hall, tak samo nie czuła lęku i teraz. Raczej ekscytację, jak zawsze na myśl o tym, że przyjdzie jej zmierzyć się z potęgą natury.

– Wspaniale – skwitował. – Wobec tego, oczekuję pani w piątek wieczorem. Pod tym adresem.

Z kieszeni garnituru wyciągnął długopis – smukły i lśniący jak grot strzały – i szybkimi, zamaszystymi ruchami napisał coś na serwetce, która leżała przy jego nakryciu. A potem szybkim gestem przesunął papier w jej stronę po blacie stolika.

„Hôtel Sable d'Or, Cannes" – przeczytała. Zamaszyste pismo Cesarego miało w sobie coś, co sprawiało, że zwykła notatka robiła wrażenie rozkazu.

– Przyjadę – powiedziała lekko, niemal obojętnie, sięgając po skrawek papieru.

– Pragnąłem cię od chwili, kiedy cię zobaczyłem przez oświetlone okno restauracji – wymruczał, kiedy ukryła notatkę w dłoni.

Nawet nie zauważyła, że porzucił grzecznościową formę. Och, poczuła, jak zalewa ją fala gorącej ekscytacji, ale nie mogła dać jej wyrazu. Nie zdążyła. Lawrence wybrał sobie akurat ten moment, żeby porzucić miejsce przy barze i wrócić do stolika. Czy po prostu skończył już szklaneczkę szkockiej, którą dyskretnie wychylił? Czy też obserwował ich przez cały czas i zobaczył, jak Jemima chowa notatkę, którą dostała od włoskiego miliardera? Czy domyślał się, co między nimi zaszło? A może… od początku miał nadzieję na taki obrót sprawy?

– Przepraszam szanownych państwa. – Lawrence, uśmiechając się jowialnie, opadł na krzesło. – Zatrzymał mnie… ważny, międzynarodowy telefon. A teraz, moim zdaniem, najwyższy czas, żeby zobaczyć, co tu mają w karcie, jeśli chodzi o desery. – Zatarł dłonie z zadowoleniem, rzucając Jemimie spojrzenie pełne niewypowiedzianych pytań. Odwróciła wzrok. Owszem, sama podjęła decyzję, że zagra z Cesarem w niebezpieczną grę, ale nie miała najmniejszej ochoty tłumaczyć się z tego kuzynowi. Powiedziała sobie, że Lawrence niczego się nie domyśla. I nigdy, przenigdy nie pozna prawdy.

– Dziękuję, ale deseru muszę sobie odmówić – powiedziała z cichym westchnieniem, zupełnie, jakby rezygnacja ze słodyczy stanowiła dla niej problem. W rzeczywistości nie byłaby w stanie zmusić się do jedzenia. Nie teraz, kiedy karteczka z nazwą hotelu, którą dyskretnie wsunęła do kieszeni spodni cygaretek, zdawała się parzyć skórę na jej udzie. Jak zuchwały dotyk.

– *Mi dispiace.* – Niemal w tym samym momencie Cesare pokręcił głową. – Niestety, czas nie pozwoli mi delektować się dłużej… państwa miłym towarzystwem.

To było interesujące – przyglądać się tym dwojgu. Kuzynostwo. Mógł dostrzec fizyczne podobieństwo między nimi, ale poza tym wydawali się zupełnie różni. Lawrence był jak otwarta księga, i to taka, w której nie zapisano niczego specjalnie skomplikowanego. Rozbiegane oczy, pełne niepokoju. Przesadnie zamaszyste gesty, nieporadne próby ukrycia niepewności. Złoty chłopiec umierał ze strachu, że straci wszystko; to było jasne jak słońce. Jego kuzynka natomiast pozostawała tajemnicą, wyniosła i odległa, jak pełnia księżyca na zamglonym niebie. Jeśli się bała, nie było tego po niej znać. Do jakiego stopnia współdziałała z Lawrencem? Dlaczego najpierw zdawało mu się, że jest oburzona, kiedy podkusiło go, żeby zaproponować jej angaż do roli kochanki, a potem bez mrugnięcia okiem przystała na tę niemoralną propozycję? Nie potrafił jej rozgryźć do tego stopnia, że nie wiedział nawet, czy to on sobie z nią pogrywa, czy też raczej – ona z nim. A takiej niepewności nie lubił. Na szczęście, nie potrwa ona długo. Kiedy będzie miał Jemimę Woodcroft w swoim łóżku, dowie się o niej wszystkiego.

Już się nie mógł doczekać.

– Przemyślę pańską ofertę, panie Woodcroft – zwrócił się do Lawrence’a. – Odezwę się, kiedy podejmę decyzję.

– Ale, jak to…? Ja nie mogę… – zaplątał się tamten. – To znaczy, chciałem powiedzieć, żeby nie zwlekał pan zbyt długo z decyzją. Inni chętni…

– Rozumiem, że potencjalni partnerzy gotowi zainwestować wielkie sumy pchają się drzwiami i oknami? – Cesare uniósł brwi.

– Oferta jest atrakcyjna. – Lawrence odwrócił wzrok. – I wie pan, jak to mówią, kto pierwszy, ten lepszy.

– Owszem, oferta jest atrakcyjna. – Cesare posłał Jemimie znaczące spojrzenie. Ta, w odpowiedzi, uniosła kąciki ust w uśmiechu, który był ledwo widoczny, ale nie mniej hipnotyzujący. – Na pewno pozostanę w kontakcie… panie Woodcroft.

– Naprawdę?! – Lawrence ucieszył się jak dziecko.

– O, tak. Naprawdę. – Cesare wciąż nie spuszczał wzroku z Jemimy.

Przedmieścia Rzymu w wieczornym mroku wyglądały zapewne tak, jak przedmieścia każdej innej europejskiej metropolii. Wielopiętrowe budynki mieszkalne, przed laty wzniesione na planie, który w mniemaniu urbanistów był pełen nowoczesnego rozmachu, teraz odrapane, zapuszczone i pokryte wieloma warstwami dzieł ulicznych artystów oraz zwykłych bazgrołów, będących wykwitem frustracji znudzonej młodzieży, tworzyły jedyny w swoim rodzaju, betonowy labirynt. Tu i ówdzie rozświetlał go zimny blask latarni, lecz każdy zakamarek tonął w ciemności, tym głębszej, im bardziej jaskrawe było światło jarzeniówek. Betonowe ściany wyrastały z betonowych chodników, po których wiatr toczył śmieci wyrzucone z przepełnionych kubłów. Ci spośród mieszkańców, dla których noc nie była cenną, krótką przerwą w pracy, przesiadywali do późna na skwerach, gdzie resztki zieleni zostały już

dawno zadeptane, odmierzając czas wybuchami śmiechu, głośnych awantur i tłuczeniem butelek.

Trudno byłoby znaleźć motyw, dla którego ktokolwiek, kogo los nie skazał na życie w tym miejscu, zapędzałby się tutaj. Zwłaszcza wieczorową porą. A jednak ktoś taki się znalazł – mężczyzna ubrany w ciemny strój do joggingu, który biegł wzdłuż krętej ulicy wiodącej przez osiedle. Ruchy miał miękkie i sprężyste i chociaż wydawało się, że biegnie swobodnie, jakby bez wysiłku, utrzymywał mordercze tempo. Nie zwalniał nawet w tych miejscach, gdzie latarnie były zepsute i okolica tonęła w całkowitych ciemnościach. Nie musiał; znał drogę. Tutaj się wychował. I choć dzisiaj mógł trenować, gdzie chciał, bo nawet brzeg Morza Śródziemnego był w zasięgu krótkiej przejażdżki sportowym samochodem, to kiedy chciał sobie przypomnieć, co się liczy w życiu, wybierał się na jogging po starym blokowisku.

Dziś był jeden z takich dni. Biegł szybko, tak szybko, jak tylko mógł, nie tracąc kontroli nad oddechem i tętnem. Wciągał głęboko w płuca powietrze przesycone zapachem kurzu i słodkiego, wiosennego deszczu. Chłonął atmosferę tego miejsca, tak podstępnie bliską, choć przecież za nic w świecie nie chciałby tu wrócić, do tego życia w szarzyźnie, w biedzie i beznadziei. Może dlatego tutaj właśnie odnajdywał motywację. Tu szczególnie wyraźnie dochodził do głosu instynkt, który od lat pchał go do przodu, coraz dalej. Musiał być silny. Czujny. Musiał posuwać się naprzód, wciąż naprzód, torować sobie drogę przez ten świat, w którym tylko silni mieli szansę przetrwania. Jeśli się zatrzyma, przegra. A jeśli przegra, straci wszystko i będzie musiał wrócić do miejsca takiego jak to. Nie będzie już dyktował warunków, ale pokornie je przyjmował, tak jak jego matka robiła to przez lata, dopóki praca ponad siły nie nadwerężyła jej zdrowia, a niewydolny system ochrony zdrowia po prostu jej nie wykończył.

Nad jej grobem obiecał sobie, że będzie twardy. Nigdy nie pozwoli, by emocje wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem. Nigdy nie popełni błędu. I, póki co, obietnicy dotrzymał. Teraz, gdy jego stopy wybijały szybki rytm na asfalcie, powtarzał sobie, że Jemima Woodcroft nie będzie pierwszym błędem w jego życiu.

Nic na to nie wskazywało.

Och, na pewno, dwa tygodnie w jej towarzystwie, to będzie… ciekawe doświadczenie. Coś nowego. Ale umowa, którą z nią zawarł, nie mogła zaszkodzić jego interesom. Przestudiował uważnie wszystko, co było do przestudiowania, jeśli chodziło o fundusz inwestycyjny Lawrence'a, i zauważył wiele rzeczy, których tamten najwyraźniej nie dostrzegł, przerażony widmem potencjalnego bankructwa. Otóż, choć panicz Woodcroft miał lepkie paluszki, i zachował się bardzo niegrzecznie, bawiąc się w schemat Ponziego, to jednak, trzeba przyznać, że zbudował swój fundusz w sposób zaskakująco rozsądny. Znakomita dywersyfikacja, genialny dobór aktywów. Istna perełka. Nie widział powodu, żeby informować o tym swojego potencjalnego partnera, ale był zdecydowany zainwestować. Wiedział, że fundusz podwoi swoją wartość w ciągu najbliższych sześciu miesięcy. Drogi Lawrence nie pójdzie siedzieć, a spółka Durante Finance będzie bogatsza o kolejny miliard.

Ta myśl była jak potężny wtrysk paliwa do silnika. Cesare przyspieszył kroku. Kolejny miliard. Kolejny raz pokaże środkowy palec przeznaczeniu i wszystkim tym, których pogardę tak długo musiał znosić. Ucieknie jeszcze dalej od tego osiedla, gdzie spędził bardzo samotne dzieciństwo…

Nie, nie uciekniesz – pojawiła się natychmiast myśl, nieprzyjemna, bo bezlitośnie prawdziwa. Nawet jeśli będziesz zarabiał jeszcze więcej, biegał jeszcze szybciej, zostaniesz obdarzony wdziękami wszystkich supermodelek świata. Nie uciekniesz od tego, kim byłeś. Nie zostawisz za

sobą tego chłopca, wściekłego na cały świat, nienasyconego, samotnego i rozżalonego. Żadna ilość pieniędzy, luksusu ani erotycznych podbojów nie otrze tych głupich łez, których wilgoć na policzkach wciąż pamiętał.

Nieważne, powiedział sobie. Nie zamierzał babrać się we wspomnieniach. Już dawno wyznaczył sobie cel w życiu, nie potrzebował oglądać się za siebie. Powinien raczej pomyśleć o jutrze. Czekał go wyjazd do Cannes. Czekała go Jemima Woodcroft, smukła, seksowna, zjawiskowa, z włosami szarymi jak mgła nad deszczowym lasem i oczyma zielonymi jak mech. Będzie należała do niego przez najbliższe dwa tygodnie. Żył po to, żeby święcić tryumfy, i to będzie kolejny z nich. Dalej w przyszłość myślą jednak nie wybiegał. Nie widział w tym sensu.

W Cannes bywała regularnie.

Znała główne ulice i nadmorskie bulwary, ale dotąd widywała je głównie z okien samochodu. Ludzie mieli rozmaite wyobrażenia o pracy supermodelki, ale mało kto zdawał sobie sprawę, jak wyglądało to naprawdę, za kulisami słynnych pokazów mody, podczas których celebryci i bogacze po prostu dobrze się bawili. Ona odbierana była przez kierowcę wprost z lotniska, i cały pobyt rozpisany miała jak plan lekcji. Siłownia, sauna, kosmetyczka, fryzjer, przymiarki. Obowiązkowo – wypoczynek, minimum osiem godzin snu przed wyjściem na wybieg. Niskokaloryczna dieta, odpowiednia ilość płynów. I surowy zakaz opuszczania hotelu. Ubezpieczenie nie pokrywało ewentualnych kontuzji, których mogłaby doznać, zwiedzając miasto albo port. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby zechciała pójść na plażę i zażyć kąpieli albo wynająć łódkę i wypłynąć na pełne morze.

Jemima kochała morze, ale dane słowo było dla niej święte, więc zachowywała się jak wzorowa uczennica. A po pokazie, kiedy napięcie

opadało i większość dziewczyn rzucała się w wir szalonych imprez, zawsze znajdowała pretekst, żeby się wykręcić. W głowie miała tylko jedno – Almer Hall. Wszystkie pieniądze i cały wolny czas poświęcała ukochanej, rodzinnej siedzibie. Czy żałowała, że legendarne kurorty widuje tylko przez szybę? Oczywiście. Ale potrafiła trzymać się życiowych priorytetów.

Kolejny angaż, kolejna sesja zdjęciowa. Kolejna podróż na koniec świata, kolejna wypłata. Pieniędzy było i tak ciągle za mało. Dlaczego jej przodkowie, zamiast zwykłego domu, musieli wybudować pałac liczący niemal sto pokoi? Może kiedyś miało to jakiś sens, ale w jej czasach generowało wyłącznie koszty, których nie były w stanie pokryć nawet honoraria supermodelki. Odkąd jej ojciec, załamany śmiercią swojego pierworodnego, wycofał się z aktywnego życia, Almer Hall zaczęło podupadać. Długi rosły w postępie geometrycznym. Jedyną nadzieją był fundusz inwestycyjny Lawrence’a. O ile, oczywiście, Cesare Durante zechce wesprzeć go niebagatelną sumą.

Tym razem jechała do Cannes w zupełnie innym celu. Miała stawić się w wyznaczonym dniu, pod wyznaczonym adresem. Po to, by obdarzyć swoimi wdziękami mężczyznę, który zażądał tego od niej… w zamian za pieniądze. Oferował pół miliarda funtów. Pół miliarda? Kiedy starała się skupić na tej kwocie, w głowie miała jedynie pustkę. To był rząd wielkości, który przerastał jej wyobrażenia. Czy powinna się czuć zaszczycona, że tak wysoko wycenił dwa tygodnie jej towarzystwa? Czy raczej oburzona, że w ogóle podobną transakcję zaproponował?

Nie potrafiła powiedzieć. Mało tego, wcale się nad tym nie zastanawiała. Na lotnisku wskoczyła do taksówki, podała kierowcy nazwę hotelu i opadła na miękkie siedzenie, smakując dziwne, upojne uczucie ekscytacji. Miała wrażenie, że jej krew musuje jak szampan, i choć nie miała w niej nawet promila alkoholu, czuła się rozkosznie nieważka.

I beztroska. Miasto za oknami samochodu lśniło tysiącami świateł w zapadającym mroku, niczym klejnot w oprawie ciemniejącego nieba i rozkołysanego morza. Zapatrzona w przesuwającą się za oknami panoramę śródziemnomorskiego kurortu, nie przejmując się konwenansami, zrzuciła z nóg czółenka z szarego zamszu i podciągnęła kolana pod brodę. Chwilo, trwaj, pomyślała żarliwie. Ten wieczór był przepiękny. Magiczny. Czuła się wolna – nie czekał na nią grafik, w którym najbliższa doba rozpisana była co do minuty – posiłki i ich skład, zabiegi kosmetyczne, przymiarki, próby. Co właściwie na nią czekało? Nie wiedziała, i to było wspaniałe.

Lady Jemima Woodcroft kochała wyzwania.

Hôtel Sable d’Or pozytywnie ją zaskoczył. Nie była to jedna z przytłaczających przepychem wielkich budowli, o fasadach ciężkich od ornamentów i wnętrzach kapiących złotem, gdzie nagromadzenie antycznych mebli sprawiało, że trudno było nawet oddychać. Taksówka zatrzymała się przed białym budynkiem utrzymanym w nadmorskim, wakacyjnym stylu. Ażurowe loggie i smukłe wieżyczki, zwieńczone skośnymi dachami, nadawały fasadzie lekkości. Materiały dobrano z prostotą, ale nie szczędząc środków, i całość, wykończona w szlachetnym drewnie i jasnym kamieniu, tchnęła dyskretnym luksusem. Architektura nie zamierzała przyćmiewać splendoru morza i śródziemnomorskiego słońca, a przestronne, jasne wnętrza, urządzone z dyskretną elegancją, obiecywały wypoczynek w warunkach tyleż komfortowych, co swobodnych. Boy hotelowy pospieszył odebrać bagaże Jemimy, i przez chwilę patrzył na nią oczami okrągłymi ze zdumienia. Nie wiedziała, czy to dlatego, że miała tylko jedną torbę podróżną i niewielki turystyczny plecak, czy też dlatego, że ją poznał i zachodził w głowę, co robiła tutaj incognito. Wolała nie pytać. Zapłaciła kierowcy, obdarzyła boya najbardziej elektryzującym ze

swoich uśmiechów i, nie czekając, aż otrząśnie się z wrażenia, wkroczyła do lobby.

Kiedy przy ladzie recepcji ściszonym głosem podała swoje personalia, ciemnooka Francuzka z siwiejącymi, kręconymi włosami upiętymi w stylowy kok posłała jej zaintrygowane spojrzenie, ale profesjonalizm wziął górę nad ciekawością. Kobieta położyła na blacie kartę otwierającą elektroniczny zamek, podała numer pokoju. Coś ciepłego błysnęło w jej oczach, kiedy życzyła pannie Woodcroft miłego pobytu.

Jemima pomaszerowała do windy, ściskając w dłoni kartę. Penthouse? Naprawdę? Cesare wynajął ogromny apartament, zajmujący dwa najwyższe piętra hotelu? Chyba nie powinna się dziwić. W końcu był miliarderem.

Kiedy przeciągała kartę przez mechanizm otwierający drzwi, nie mogła powstrzymać drżenia dłoni. Czyżby jednak czuła tremę? Wzięła głęboki oddech i powiedziała sobie twardo, że jeśli potrafi wyjść na wybieg, gdzie śledzą ją setki par oczu, a każda sekunda rozbłyska światłem fleszy, poradzi sobie też z jednym mężczyzną. Zwłaszcza że tego właśnie chciała, czyż nie? Znaleźć się z nim sam na sam. Poznać go. Przekonać się, na co go stać… i, przede wszystkim, na co stać ją samą.

Ale przestronny, dwupiętrowy salon, zwieńczony stropem opartym na drewnianych belkach, tonął w ciszy i mroku. Tylko okna, wysokie na niemal cztery metry, wpuszczały do środka gasnący blask wieczornego nieba. W apartamencie nie było nikogo. Jemima zrzuciła buty i powoli ruszyła ku drzwiom wiodącym na balkon. Pod stopami czuła przyjemny chłód gładkiej, drewnianej podłogi. Kiedy rozsunęła oszklone drzwi, ciszę wypełnił szum morza, to wzbierający, to milknący, jak spokojny oddech jakiejś potężnej, żywej istoty. Jemima zamknęła oczy, uniosła głowę i wciągnęła głęboko w płuca rześki, słony zapach morza. Było tak ciepło, że nawet wieczorna bryza nie niosła chłodu. Zachwycona samotnością,

upojona bliskością morza, oparła się o drewnianą balustradę, pozwalając, by delikatny powiew owinął jedwabną spódnicę wokół jej nóg.

ROZDZIAŁ TRZECI

W harmonię dźwięków wokół niej wdarł się nagle cichy trzask. Dźwięk, na który podświadomie czekała, a jednak, gdy do niej dotarł, poraził jej system nerwowy jak strzał z paralizatora. Przez chwilę nie czuła nic, potem gorącą, rozedrganą falę ekscytacji. Cesare. Właśnie wszedł do apartamentu. Obróciła się powoli, czujnie, w nagłym przypływie jakiejś absurdalnej, bezsensownej nadziei, że on jej nie zauważy, że zdąży jeszcze gdzieś się schować… i zobaczyła go, stojącego w otwartych balkonowych drzwiach. O krok od niej.

Czy naprawdę widzieli się zaledwie dwa dni temu? Od tamtego czasu myślała o nim bez przerwy, tak intensywnie, że teraz, kiedy miała go na wyciągnięcie ręki, wydawało jej się, że to musi być sen. Jeden z tych snów, które przemawiają do emocji w sposób bardziej bezpośredni niż rzeczywistość. Ciemna sylwetka mężczyzny rysowała się mocnymi liniami na tle szyby, w której lśniły odbite światła mariny. Smukłe jachty, zalane złotym blaskiem, kołysały się majestatycznie na falach, tworząc oniryczną scenerię.

– Jemima – odezwał się wreszcie Cesare, powoli wypowiadając jej imię, jakby i on nie mógł uwierzyć, że naprawdę ją widzi. Głos miał szorstki, niemal zimny. I ten głos sprawił, że buchnął w niej ogień. Otworzyła usta, łapczywie chwytając powietrze.

Nie bała się przyjechać do Cannes, odpowiadając na całkowicie niedwuznaczne zaproszenie mężczyzny, który uważał, że może kupić sobie

dwa tygodnie jej życia.

Nie bała się znaleźć z nim sam na sam w hotelowym apartamencie.

Ale siła własnego pożądania autentycznie ją przestraszyła.

– Dobry wieczór. Może pan potwierdzić odbiór zamówienia. Kochanka, jeden egzemplarz, dostarczona pod wskazany adres w wyznaczonym terminie – powiedziała zuchowato, ale nie zdołała do końca zapanować nad drżeniem głosu.

Nie usłyszał jej słów. Nie słyszał nic, poza szumem własnej krwi. Nie miał pojęcia, co się z nim nagle zaczęło dziać. Podczas podróży do Cannes czuł jedynie miłą satysfakcję. Nie wynająłby oczywiście najlepszego, dwupiętrowego apartamentu w swoim ulubionym hotelu tylko po to, żeby baraszkować w pościeli, nawet z supermodelką. Ale tak się składało, że planował pewną skomplikowaną transakcję finansową z Francuzami, i wolał dopilnować sprawy na miejscu. Wszystko miał już zorganizowane. W ciągu dnia zamierzał pracować w wynajętym biurze, a nocami, cóż, zagonić do roboty pewną wyniosłą brytyjską arystokratkę. Zastanawiał się, jaka jest w łóżku. Jej reputacja wskazywała na to, że albo jest naprawdę niezła i ma nielichy temperament, albo to malowana lala, która kładzie się dla każdego, kto zechce. Cóż, nie dowie się, dopóki sam nie sprawdzi…

W recepcji dowiedział się, że panna Woodcroft odebrała już elektroniczny klucz do apartamentu, więc nie zwlekając udał się na górę. Czego się spodziewał? Na pewno nie tego, że na widok smukłej postaci, ubranej w coś jasnego, lekkiego i zwiewnego, stojącej nieruchomo w półmroku, krew uderzy mu do głowy. Do licha, nie był przecież żadnym nowicjuszem, jeśli chodziło o kobiety. Dlaczego więc teraz czuł się jak szesnastolatek, przeżywający burzę hormonów?

Tyleż zniecierpliwiony, co zaintrygowany, zrobił krok w jej stronę. Weźmie ją do łóżka, zaraz, bez zbędnych ceregieli. Chciał… musiał odzyskać panowanie nad sytuacją.

– Jesteś piękna – wychrypiał, obejmując ją, przyciskając do siebie zachłannie, jakby się bał, że jest tylko zjawą, wytworem jego wyobraźni. Ale nie. Pod cieniutkim materiałem bluzki ozdobionej romantycznym, marszczonym dekoltem, czuł ciepło kobiecego ciała. Przesunął dłonie w dół jej pleców. Była idealnie zbudowana, smukła, delikatna i gibka. Kiedy wyszeptała jego imię i po prostu zarzuciła mu ręce na szyję, zrozumiał, że o odzyskaniu panowania nad sytuacją nie ma co marzyć.

– Pragnąłem cię od chwili, kiedy cię zobaczyłem – wyrwało mu się i aż się skrzywił, tak głupio to zabrzmiało. – Ale przecież doskonale wiesz, jak działasz na mężczyzn – dodał gburowatym tonem.

– Och, oczywiście, że wiem. – Uniosła głowę, pozwalając, by włosy spłynęły jej na plecy i odsłaniły szyję. Zawsze lubiła efekt, jaki wywierał na mężczyznach ten drobny gest. – Ale w twoim przypadku chciałabym… przeprowadzić nieco bardziej zaawansowane eksperymenty – dodała, wydymając lekko usta.

Kiedy z głuchym jękiem przycisnął wargi do jej warg, przeniknął ją dreszcz wzruszenia. Och, mogła wcielić się w femme fatale, jeśli chciała. Miała w tym nielichą wprawę. Ale to, co miało się wydarzyć między nimi, nie mogło być tylko grą. Wtedy nie miałoby sensu. Wtulając się w szeroki, umięśniony tors Cesarego, smakując szorstki, niemal brutalny pocałunek, obiecała sobie, że będzie szczera. Wobec siebie i wobec niego.

Bo nie zamierzała po prostu się sprzedać temu mężczyźnie, nawet za zawrotną sumę pół miliarda funtów, która mogła gwarantować spłatę długów i spokojną egzystencję rodowej siedziby Woodcroftów. Chciała mu się oddać. Cena nie grała roli.

– Na co jeszcze czekamy? – Uniósł ją w ramionach, nie przerywając pocałunku. Jęknęła, gdy świat wokół niej zawirował, rozmył się, zniknął. Tonęła w otchłani zmysłowych wrażeń.

Nie przypuszczała, że może być wygodnie, gdy ktoś będzie trzymał ją na rękach. Tego typu romantyczne sceny widywała dotąd tylko w filmach i uważała za głupie; wyobrażała sobie, że aktor grający rolę amanta sapie jak miech, usiłując utrzymać na rękach dorosłą kobietę, ta zaś rozpaczliwie walczy o utrzymanie równowagi. Teraz nie bardzo wiedziała, co się z nią dzieje, czuła tylko, że unosi się, leciutka niczym piórko, otoczona jego niewzruszoną siłą. Czuła bijące od niego ciepło i mocne, wyraźne uderzenia serca. Jego usta, gorące, niemal twarde, wciąż miażdżyły jej wargi, rozkazująco, jakby żądały odpowiedzi. Ten pocałunek nie miał w sobie nic łagodnego ani romantycznego. I dobrze, bo nie było między nimi miejsca na romantyzm. W natarczywej pieszczocie jego warg wyczuwała wyzywającą dzikość i zachwyciło ją to. Jeśli jeszcze przed chwilą usiłowała go oczarować, teraz zapomniała o wszystkich kobiecych sztuczkach. Istniał tylko zachwyt potęgą, którą razem uwolnili. Istniał tylko nienasycony apetyt, który zaczynał się budzić także w niej. Wbiła paznokcie w kark mężczyzny, musnęła zębami jego usta, ostro, prowokująco. Ona też nie chciała czekać.

Nawet nie zauważyła, kiedy przeniósł ją przez salon, zorientowała się dopiero, kiedy zaczął wchodzić po schodach.

– Dokąd…? – wyszeptała.

– Do łóżka – niemal warknął. – Wezmę cię. Już za chwilę.

Nie odpowiedziała. Fala pożądania wezbrała w niej gwałtownie, dławiąc oddech. Jej kobiecość, to ukryte miejsce, którego żaden mężczyzna jeszcze nigdy nie dotknął, pulsowała niemal bolesną, gorącą tęsknotą.

Kiedy nagle, bez ostrzeżenia, wypuścił ją z objęć i postawił na podłodze, zachwiała się i omal nie przewróciła. Kolana miała zupełnie miękkie i wciąż zbytnio kręciło jej się w głowie, by mogła widzieć wyraźnie, ale tak, byli w sypialni. Dostrzegała wielki, jasny prostokąt łóżka i okno, oświetlone rzędem stojących na parapecie, grubych świec. Ich tańczące płomienie odbijały się w szybie, wypełniając wnętrze miękkim światłem. Kto zadał sobie trud, by zapalić tyle świec, pomyślała przelotnie, a potem skupiła wzrok na ciemnej sylwetce mężczyzny, który cofnął się kilka kroków w tył, jakby po to, żeby objąć ją spojrzeniem.

– Rozbierz się dla mnie – rzucił. Głos miał gardłowy, ton wydawał się wyprany z emocji.

– Ja… – W świetle świec jej drżące dłonie wyglądały jak skrzydła trzepocącego się białego motyla, kiedy uniosła je i przycisnęła do gardła.

Ten widok, sam nie wiedział dlaczego, obudził w nim irytację. Skąd ta nagła poza zalęknionej branki? Jeżeli myślała, że nabierze go na coś takiego, musiała uważać, że jest ociężały umysłowo. A jeśli chciała go w ten sposób podniecić, to, cóż, trafiła kulą w płot. Nękanie niewinnych dziewcząt nie było w jego guście, nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Na szczęście o tym nie było mowy. Miał przed sobą kobietę wyrachowaną i bezwzględną wobec mężczyzn. Kojarzyła mu się z tygrysicą… ze srebrną tygrysicą, piękną i śmiertelnie niebezpieczną. Czyż nie uwodziła go z pełną świadomością tego, co robi? Czyż nie widział błysku satysfakcji w jej oczach?

Och, on też pragnął satysfakcji. I nie zamierzał czekać.

Podszedł do mahoniowego, oszklonego barku, wziął szklaneczkę i nalał sobie whisky. Na niecałe dwa palce. Za nadmiarem alkoholu nigdy nie przepadał. Rozsiadł się w fotelu i pociągnął łyk mocnego, aromatycznego trunku. Zamierzał spędzić bardzo miłą chwilę, patrząc, na co stać Jemimę

Woodcroft, supermodelkę, gdy ta ma za zadanie zdjąć ciuszki, a nie je prezentować.

Ciekawa sprawa, skonstatował po chwili, patrząc na jej wciąż nieruchomą postać.

Kobieta, która potrafiła, nie okazując najmniejszego wstydu, przyjmować zmysłowe pozy, gdy prezentowała w blasku fleszy seksowne i często niewiarygodnie skąpe stroje, teraz stała pośrodku sypialni, patrząc na niego okrągłymi oczami. Czyżby dostrzegał w nich onieśmielenie? Nie potrafił zdecydować i nie zaprzątał sobie tym głowy. Bo, *Buon Dio,* cóż to był za widok! Eteryczna sylwetka o srebrzyście połyskujących włosach jaśniała w półmroku. W blasku świec jej gładka cera lśniła perłowo, a oczy wydawały się ogromne i ciemne. Nawet ubrana była tak, jakby przewidziała, że przyjdzie jej pokazać się w blasku świec. Delikatny materiał bluzki otulał miękko krągłości piersi, jedwabna spódnica połyskiwała, podkreślając smukłe nogi i lekko zarysowaną, ale bardzo sugestywną krągłość bioder.

Lady Jemima stała bez ruchu jeszcze przez chwilę i już miał zapytać, czy jej zdaniem pięćset milionów funtów to zbyt mała suma, żeby raczyła spełnić jego życzenie. Ale ona właśnie wtedy ruszyła ku niemu rozkołysanym krokiem, stawiając jedną stopę przed drugą, jak akrobatka na linie. Zatrzymała się przed nim, troszeczkę dalej niż na odległość jego wyciągniętych ramion. I, nie przestając poruszać biodrami, sięgnęła do zapięcia bluzki.

Jak zahipnotyzowany wpatrywał się w jej smukłą postać, falującą miękko w rytm jakiejś niesłyszalnej dla niego, zmysłowej melodii. Uniosła ręce w górę, odchyliła głowę i przez chwilę bawiła się włosami, przeczesując pasma, rysując opuszkami palców kontur twarzy, szyi i dekoltu. A potem powoli, jakby od niechcenia, sięgnęła do guzików

bluzki. Nie miał pojęcia, dlaczego musiała włożyć akurat taką, której rozpinanie będzie trwało wieczność – drobnych, ozdobnych guziczków, przyszytych w zwartym rzędzie, była chyba setka. Po chwili namysłu, i kolejnym łyku brandy, uznał jednak, że to nic nie szkodzi. Po co się spieszyć? Mógłby chyba patrzeć w nieskończoność, jak ta kobieta odsłania przed nim swoje ciało, centymetr po centymetrze.

Śledził wzrokiem ruchy jej palców i z gorącym dreszczem zachwytu odkrył, że pod bluzką nie nosiła stanika. Piersi miała krągłe, jędrne, z zawadiacko sterczącymi sutkami. Kiedy zamajaczyły w blasku świec, by zaraz znowu zniknąć za cienką zasłoną materiału, omal nie zerwał się z fotela. Pożądanie, nagłe i przeszywające jak dźgnięcie ostrogi, w ułamku sekundy doprowadziło jego krew do stanu wrzenia. Zacisnął szczęki. Może i czuł się jak napalony nastolatek, ale nie zamierzał tego po sobie pokazać. Zmusił się, żeby przybrać lekko znudzony wyraz twarzy, rozparł się wygodniej w fotelu, założył nogę na nogę. Upił jeszcze jeden łyk whisky, a kiedy kobieta stojąca przed nim poruszyła kształtnymi ramionami i jej bluzka sfrunęła na podłogę, pomyślał, że inwestycja zaczyna przynosić naprawdę satysfakcjonujące rezultaty.

Jemima uniosła ramię, jakby chciała zasłonić piersi przed jego zachłannym wzrokiem. Wiedziała, że będzie śledził oczami ten gest, i wykorzystała to, żeby rozpiąć suwak spódnicy. Okręciła się w płynnym piruecie i pozwoliła, żeby plisowana solejka z jedwabiu osunęła się miękko w dół jej smukłych nóg. W następnej chwili stała przed nim ubrana tylko w koronkowe majteczki i buty na obcasie.

Patrzyła mu prosto w oczy, czujnie, wyczekująco. Głowę trzymała dumnie uniesioną. Tylko przyspieszony, drżący oddech zdradzał jej emocje. Cesare odruchowo odstawił szklaneczkę na blat, ale nie zrobił nic więcej.

Nie mógł się poruszyć, zbyt zafrapowany zjawiskiem, które miał przed sobą.

Skłamałby wierutnie, gdyby próbował kogoś przekonać, że dotąd prowadził życie mnicha. Wprost przeciwnie; cenił sobie niezobowiązujący seks. Miał wiele kochanek. Niektóre z nich były tak uprzejme, że w ramach gry wstępnej zrzucały dla niego ciuszki, racząc miłym widokiem, jakim był wykonany z entuzjazmem striptiz. Do licha, raz nawet umówił się z dziewczyną, która trenowała taniec brzucha. Striptiz w jej wykonaniu był zjawiskowy. Ale tego, co teraz widział, nie dało się porównać z żadnym dotychczasowym doświadczeniem.

To nie była zwykła zabawa ani popis dziewczyny gotowej na wszystko, żeby tylko zobaczyć w jego oczach błysk uznania. To było coś więcej. Jemima rozbierała się tak, jakby robiła coś ważnego. Każdy gest był znaczący, jak wyznanie. I jak pytanie, na które domagała się odpowiedzi. Teraz, kiedy stała przed nim niemal naga, to pytanie wybrzmiewało coraz potężniej w ciszy, która między nimi pulsowała napięciem. A on nie miał pojęcia, jak na to pytanie odpowiedzieć.

Dotąd seks był po prostu grą, rozrywką, której się oddawał, gdy miał odpowiedni nastrój i towarzystwo atrakcyjnej, chętniej i pełnoletniej dziewczyny. Dlaczego teraz miałoby być inaczej? Dlaczego to, co dotąd było proste, nagle okazywało się tak cholernie skomplikowane? I skąd się brało to irracjonalne poczucie, że jeśli dotknie kobiety, która przed nim stała, zaciągnie zobowiązanie poważniejsze niż to, którego się podjął, wypisując czek na pół miliarda funtów?

Bezradny wobec tych pytań, po prostu na nią patrzył. *Gesù Cristo*, była nieziemska. Kostki miała wąziutkie, łydki idealnie wyrzeźbione, delikatne kolana i smukłe uda. Pożądanie zatętniło w jego nadgarstkach, zakłuło w opuszkach palców, gdy pomyślał, jak to będzie, gdy uwolni ją z tego

skrawka koronki, który przesłaniał jej kobiecość i podkreślał zmysłową krągłość bioder. Krew pulsowała mu w wargach, czuł niemal, jak dotyka nimi jedwabistej skóry na jej idealnie płaskim brzuchu, pieści krągłości piersi i ich zawadiacko sterczące koniuszki.

Kiedy on siedział nieruchomo, pogrążony w marzeniach, ona przejęła inicjatywę.

– Twoja kolej – powiedziała władczo, robiąc kolejny krok w jego stronę. Pochyliła się nad nim, tak blisko, że poczuł zapach jej włosów, słodki i rześki, z jakąś dziką, zmysłową nutą. Pomyślał, że nie potrafi nazwać tego zapachu, a potem przestał myśleć, bo Jemima pociągnęła go za krawat, poderywając z fotela.

– O, tak – wychrypiał. – Teraz moja kolej.

Chwycił ją za nadgarstki. Ramiona miała kształtne, subtelnie umięśnione i była zaskakująco silna. Kiedy próbował przytrzymać jej ręce za plecami, przez chwilę stawiała opór, jakby chciała sprawdzić, do jakiego stopnia jest zdeterminowany. Wreszcie poddała się z westchnieniem i przymknęła oczy, a jej wargi zadrżały w uśmiechu czystej satysfakcji.

Nie zamierzał być delikatny. Nie tego oczekiwała. W nagłym olśnieniu pojął, że ma przed sobą nieulękłą wojowniczkę, a może raczej – szaloną ryzykantkę. To odkrycie zachwyciło go nie mniej niż jej nagość. Objął dłońmi jej pośladki, ścisnął, upajając się ich jędrnością. Uniósł ją, a ona oplotła jego biodra nogami, mocno, pewnie, jak amazonka dosiadająca ogiera. Jej bliskość przeniknęła go dreszczem, kobiecy zapach jej ciała sprawił, że zawirowało mu w głowie. Nogi mu się lekko splątały, więc posadził ją na wysokim blacie barku z alkoholami z takim impetem, że zadzwoniło szkło. Wbiła łydki w jego boki, ostro, rozkazująco. Szarpnął jej ramiona w tył, zmusił, by wygięła się w łuk. Odchyliła głowę, odsłaniając przed nim piersi i szyję. Kiedy musnął ustami jej nagą skórę, jęknęła

ponaglająco. Nie zareagował. Wciąż trzymając jej ramiona na uwięzi, leniwie pieścił wargami krągłości piersi, smakował ich ciepłą słodycz. Jęknęła znów, prężąc się, napierając na niego, żądając więcej. Nie wypuszczając jej nadgarstków z mocnego uścisku, uwolnił jedną rękę, wplątał palce w jedwabisty gąszcz jej czupryny, obrysował owal twarzy, pogładził opuszkami palców gorącą miękkość jej rozchylonych warg. Szarpnęła się, kiedy przesunął dłoń niżej, gładząc jej delikatną szyję i piersi unoszone coraz szybszym, urywanym oddechem. Spięła mięśnie brzucha, kiedy go dotknął. Pod ciepłą, gładką skórą były twarde jak stal. Zadrżała, gdy wsunął palce pod koronkowy materiał majtek, i znieruchomiała, gdy przykrył dłonią jej kobiecość, jakby brał ją w posiadanie, obiecując jednocześnie, że będzie ją chronił. Czekał, nieporuszony, aż wreszcie uspokoiła oddech, zmiękła, wtuliła twarz w jego ramię. Wystarczyło, że poruszył palcem, musnął jej najczulszy punkt, by wyprężyła się i krzyknęła. Uciszył ją pocałunkiem, nie przestając pieścić, najpierw delikatnie, potem coraz bardziej zdecydowanie, tak jak tego pragnęła, w rytmie, jaki narzucała mimowolnymi ruchami bioder. Czuł wzbierające w niej napięcie, wiedział, kiedy zamieni się ono w eksplozję rozkoszy. Kiedy targnęła się, rozchylając usta, objął ją, przycisnął do siebie i przywoływał jej ekstazę, zachwycony każdą kolejną, powracającą falą.

Jemima miała wrażenie, że wszystkie kości w jej ciele stopniały niczym wosk. Opadła bezwładnie na pierś Cesarego, z trudem łapiąc oddech. Nie miała pojęcia… Boże, nie miała pojęcia o niczym. A była przekonana, że wie, co to orgazm. Nigdy dotąd, co prawda, nie była z mężczyzną, ale miewała gorące sny… i czasem, skulona w łóżku, samotnie szukała ukojenia dla rozbudzonych zmysłów. Potrafiła wyczarować palcami przyjemne uczucie odprężenia i nie rozumiała, po co właściwie miałby do

tego być potrzebny mężczyzna. I pomyśleć, że mogłaby tkwić nadal w tym błędzie, gdyby nie Cesare!

– Dziękuję – wyszeptała.

Cesare osłupiał.

Nie był kompletnie ograniczony umysłowo, więc zdołał się już zorientować, że lady Jemima Woodcroft jest… specyficzna. Ale teraz go znów zadziwiła. Jeszcze nigdy, przenigdy, żadna kobieta nie podziękowała mu za to, że jej dotykał. Spotkał takie, które udawały orgazmy. I takie, które szczytowały naprawdę, obwieszczając to światu głosem godnym operowych diw, a potem wyraźnie oczekiwały poklasku. Spotkał też, oczywiście, normalne dziewczyny. Niektóre traktowały seks jak dyscyplinę sportową, co było całkiem zabawne, inne oczekiwały romantyzmu, co z kolei sprawiało, że czuł się dość nieswojo. Ta smukła, popielatowłosa kobieta, którą właśnie trzymał w ramionach, nie pasowała do żadnej kategorii. Oddała mu się z całkowitą szczerością, porzucając wszelką grę, niczego nie udając. Kiedy jej dotykał, kiedy powoli prowadził ją na szczyt, mógłby przysiąc, że w jej oczach dostrzegł zaintrygowanie, a potem autentyczne zdumienie. Miała w sobie coś z dziecka, entuzjazm i ciekawość, których nie spodziewał się po osobie z jej reputacją. A kiedy wtuliła się w niego, zupełnie niespeszona faktem, że jest naga, podczas gdy on nie zdjął nawet krawata, poczuł coś na kształt wzruszenia.

Bez słowa wziął ją na ręce, zaniósł na łóżko. Zrzucił marynarkę, pozbył się krawata. Nagle zaczęło się mu bardzo spieszyć.

– Zaczekaj. – Uniosła się na kolana. – Pozwól mi.

Sięgnęła do guzików jego koszuli, zanim zdążył zareagować. Odpinała je powoli, a on stał nieruchomo. Z chwili na chwilę bał się coraz bardziej, że zaraz eksploduje. Był nabrzmiały do granic wytrzymałości, naprężony jak cięciwa łuku. Chętnie zdarłby z siebie ubranie jednym ruchem,

przewrócił ją na plecy, wbił się w jej gorącą miękkość i brałby ją… a może raczej oddawałby jej, z każdym kolejnym pchnięciem, tę całą siłę, którą czuł skumulowaną w lędźwiach. Aż oddałby jej wszystko, tak że w żaden sposób nie mógłby się dłużej bronić przed zalewającą go falą rozkoszy.

Ona tymczasem poradziła sobie z zapięciem koszuli, a gdy obrysowała jego tors drżącymi palcami, zacisnął zęby. To był idealny moment, żeby przejść do akcji, ale… powiedział sobie, że wytrzyma jeszcze trochę.

Dlaczego? No cóż, był miliarderem i mógł mieć w zasadzie wszystko, o czym zamarzył. Ale nie mógł zatrzymać czasu, a chwila, którą właśnie przeżywał, była bezcenna. Dość powiedzieć, że gdyby teraz miał zakończyć życie, umarłby szczęśliwy. A każdy zdrowy facet by mu zazdrościł. Jemima Woodcroft, supermodelka, klęczała przed nim, naga. Słynne popielate włosy miała w nieładzie, oczy rozmarzone, usta obrzmiałe od pocałunków. Z zupełnie jednoznacznym zamiarem zabierała się właśnie za rozpinanie klamry u paska od jego spodni.

Kiedy zwrócił się do niej z niemoralną propozycją, do głowy mu nie przyszło, że ta wyniosła arystokratka sprawi, że będzie się czuł jak król życia. Nigdy chyba jeszcze nie był w sypialni z kobietą, która do tego stopnia nie pasowała do schematów. Nie zachowywała się jak okazująca łaskę dama ani jak biegła w sztuce gejsza, ani jak napalona nimfomanka. Nie próbowała przesłonić żadną pozą autentycznej fascynacji tym, co się działo między nimi dwojgiem. Błysnęła mu myśl, że przy niej czuje się tak, jakby miał przeżyć swój pierwszy raz. Zapomniał o rutynie, cynizm, który od lat był jego wiernym towarzyszem, prysnął jak niepyszny. Nie istniało nic, tylko ona, jej dłonie, oswabadzające go z resztek ubrania, aż wreszcie był nagi. Nie miał już niczego, czym mógłby osłonić prawdę o sobie przed jej oczami. Na widok jego erekcji rozchyliła usta w niemym westchnieniu. Spojrzała w górę, a w jej spojrzeniu było coś uroczystego.

Jęknął gardłowo, kiedy nieśmiałym gestem pogładziła go opuszkami palców. Ale gdy oplotła ramionami jego biodra, a jej ciepły oddech połaskotał koniuszek jego członka, nie wytrzymał. Pchnął ją na łóżko, nie siląc się na delikatność, i uwięził jej gibkie, smukłe ciało pod ciężarem swojego. Poczuł, jak porusza się pod nim, dopasowując się do niego. Poczuł jedwabisty dotyk jej ud, gdy uniosła je, otwierając się przed nim. Poruszyła biodrami, wychodząc mu naprzeciw, pozwalając, by odnalazł jej wilgotną miękkość. Naparł na nią, mocno, gwałtownie. Delikatne płatki jej kobiecości ustąpiły przed jego twardym, niecierpliwym pożądaniem.

Czy mu się zdawało, czy naprawdę usłyszał cichy wybuch jej beztroskiego śmiechu, w tej samej chwili, gdy zamknęła go w gorącym uścisku swoich ramion, i wypchnęła biodra w górę, przynaglając go, żeby wszedł w nią głębiej? Jeszcze nigdy żadna z jego kochanek nie śmiała się w takiej chwili, ale ten wieczór nauczył go jednego – do lady Jemimy nie należało przykładać zwykłej miary. Powiedział sobie, że nic go już nie zdziwi, objął dłońmi jej twarz, pocałował rozchylone usta i naparł na nią z całą siłą szaleństwa, które w nim rozbudziła.

Kiedy nagle napotkał przeszkodę, nie zdołał nawet pomyśleć, że jednak nie miał racji – Jemima zaskoczyła go jeszcze raz. Nie zdołał pomyśleć, nie zdołał wyhamować. Pożądanie tętniło w jego skroniach ogłuszającym, szalonym rytmem. Pchnął mocniej, rozerwał zasłonę strzegącą jej wnętrza. Oprzytomniał dopiero wtedy, gdy usłyszał stłumiony krzyk, i poczuł, jak jej ciało tężeje pod nim w mimowolnej reakcji na ból.

Jezu Chryste! Była dziewicą. A on właśnie… on właśnie…

Napiął mięśnie ramion, walcząc ze sobą. Musiał się wycofać. I już prawie to zrobił, ale wtedy ona poruszyła się, oplotła go nogami, zwarła je wokół jego bioder niczym potrzask.

– *Dannazione*! – wychrypiał, czując, że przegrywa, sromotnie przegrywa walkę z własnym pożądaniem. I z tą nieprawdopodobną kobietą. Jemima Woodcroft dziewicą? Jak to w ogóle możliwe?

Nie był w stanie skupić myśli na tej zagadce. Nie w chwili, gdy zaczęła poruszać biodrami, najpierw ostrożnie, dopasowując się do niego, a potem już śmiało, wyginając się w łuk, wychodząc mu naprzeciw, biorąc go w siebie coraz głębiej.

– Pragnę cię – wyszeptała, szukając ustami jego ust. – Chcę tego. Nie bój się, nie sprawisz mi bólu.

Kiedy wbiła paznokcie w jego plecy, skapitulował. Była idealna. Jej cudownie ciaśniutkie wnętrze otulało go mocnym, rozedrganym, gorącym uściskiem. Robił wszystko, żeby poruszać się w niej powoli, płynnie, tak jak tego potrzebowała. Chciał pobudzać ją tak długo, aż sama zechce narzucić im szybszy rytm. Chciał, żeby dotarła na szczyt w swoim tempie. Skoro już stało się to, co się stało, mógł się przynajmniej postarać, żeby ten pierwszy raz był dla niej tak satysfakcjonujący, jak tylko to możliwe.

Oparty na łokciu, wplótł palce w jej włosy, objął dłonią kark, wniknął językiem w jedwabiste ciepło jej rozchylonych ust. Drugą ręką odnalazł jej pierś, zaczął gładzić opuszkiem kciuka sterczący sutek.

Jemima jęknęła, zachłysnęła się oddechem, jej ukryte mięśnie zacisnęły się jeszcze mocniej. Nie potrzebował wyraźniejszych wskazówek. Zwiększył tempo, a ona podjęła rytm. Spleceni, pozwolili, by narastająca nieubłaganie potężna fala rozkoszy uniosła ich w błogi niebyt.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Powrót do rzeczywistości nie był przyjemny.

„To gorsze niż zbrodnia, to błąd” – powiedział kiedyś pewien mąż stanu, i to zdanie znakomicie podsumowywało gnębiące Cesarego poczucie porażki. Popełnił fatalny błąd, on, który z zasady błędów nie popełniał.

Pozwolił się zaskoczyć – on, który nie cierpiał niespodzianek.

Popatrzył na kobietę, która wciąż leżała pod nim, łapiąc oddech. Policzki miała zaróżowione, oczy pociemniałe i zamglone, a jej wspaniałe, popielate włosy, rozrzucone na poduszce, w półmroku wyglądały jak burzowa chmura. Wycofał się ostrożnie, przetoczył na bok i wstał.

Nie chciał jej widzieć. Musiał wyjść.

Jeszcze jako smarkacz nauczył się panować nad emocjami. Ich okazywanie uważał za słabość, a Cesare Durante na słabość sobie nie pozwalał. Teraz więc zachował kamienną twarz, chociaż kłębiła się w nim furia. Pomaszerował do łazienki, wszedł pod prysznic i odkręcił lodowatą wodę, tak mocno, jak się dało. Nie cierpiał tracić kontroli nad sytuacją, a teraz czuł się zupełnie bezradny, i to sprawiało, że był bliski wybuchu. Zupełnie tak jak wtedy, gdy miał dziewięć lat i zdobył skądś kostkę Rubika. Koledzy z dumą pokazywali, że umieją ułożyć jedną ściankę, a potem tracili zainteresowanie. On musiał, po prostu musiał ułożyć całość. Najpierw kręcił kostką w skupieniu, pewien sukcesu. A kiedy czas mijał, a ścianki nie przestawały być chaotycznymi mozaikami kolorów, wpadł we

wściekłość. Nijak nie rozumiał, dlaczego mały, plastikowy, nieożywiony przedmiot nie poddaje się jego woli. Omal nie rozwalił zabawki o ścianę.

Jednak, ostatecznie, nie zrobił tego. Kombinował przez całą noc, napędzany zimną furią. I nie spoczął, dopóki nie złamał systemu i tej przeklętej kostki nie ułożył. Cóż, niestety wątpił, by podobny sukces osiągnął w przypadku kobiety, która czekała na niego w łóżku. Chryste, jak miał to wszystko poukładać? Kiedy złożył jej niemoralną propozycję, liczył na dobrą zabawę z kobietą dorównującą mu doświadczeniem i temperamentem. Miał też nadzieję, że utrze nosa zblazowanej, pewnej siebie arystokratce. Ale jak miał sobie poradzić z dziewicą?

Wszystkie przeczucia, które towarzyszyły mu tego wieczoru, gdy oddawała się mu z prostotą i entuzjazmem, nagle ułożyły się w całość – jak pierwsza ścianka kostki Rubika. Ale droga od ułożenia pierwszej ścianki, do opanowania całości była cholernie długa i skomplikowana. Odebranie dziewictwa wiązało się dla niego z odpowiedzialnością za kobietę, która przeżyła z nim swój pierwszy raz. Takie zasady wyznawał i nie mógł nic na to poradzić. A że nie miał czasu ani ochoty na to, by brać odpowiedzialność za kogokolwiek, dziewic starannie unikał. Co miał więc zrobić z lady Jemimą?

Wyszedł spod prysznica, wytarł się energicznie i wbił ręce w rękawy szlafroka. Nie miał pojęcia, jak postąpi. Ale jedno wiedział na pewno – panna Woodcroft będzie musiała odpowiedzieć mu na kilka pytań. I to zaraz. Chciał przede wszystkim wiedzieć, dlaczego, na Boga, zdecydowała się stracić dziewictwo właśnie z nim.

Kiedy wrócił do sypialni, ubrany w długi czarny szlafrok, siedziała wyprostowana na łóżku. Owinęła się miękką białą narzutą i oczywiście wyglądała w niej jak w kreacji wartej tysiące funtów. Na jego widok

spuściła wzrok, i sam nie wiedział, czy bardziej go to zdenerwowało, czy rozczuliło.

– Byłaś dziewicą? – rzucił bez wstępów. Och, nie miał co do tego wątpliwości. Ale potrzebował potwierdzenia z jej ust. Potrzebował szczerości.

– Tak – powiedziała cicho, po chwili milczenia.

– Nie rozumiem. – Rozłożył ręce gwałtownym gestem. – Jak to możliwe?

– Cóż, dziewczynki rodzą się z taką błoną – powiedziała powoli, wpatrzona we własne, splecione dłonie. – Dopóki nie dojdzie do penetracji i błona nie zostanie przerwana, pozostają dziewicami. Przykładowo, ja byłam dziewicą, ale od jakichś dwudziestu minut już nią nie jestem, więc nie ma o czym mówić.

– Nie ma o czym mówić? – wybuchnął. – Dobrze wiesz, o co mi chodzi. W gazetach i na portalach internetowych aż się roi od ploteczek na temat twoich podbojów. Aktorzy, muzycy, bogacze… Nie ma tygodnia, żeby nie napisali, że znowu rozbiłaś jakieś małżeństwo. Masz opinię niespecjalnie wybrednej...

– Nigdy nie słyszałeś, że nie należy wierzyć plotkom? – rzuciła, siląc się na lekki ton.

– Więc to wszystko były kłamstwa?

Podniosła się z łóżka i spojrzała mu prosto w oczy.

– A jak myślisz?

Nie odpowiedział. O nim też pisano różne rzeczy; wiele z nich nie było prawdą, ale ponieważ ogólny sens się zgadzał – owszem, lubił towarzystwo atrakcyjnych kobiet – nie zawracał sobie głowy walką z wiatrakami, jaką byłoby dementowanie fałszywych pogłosek. Zresztą, bajdy na temat jego niezliczonych podbojów były nieszkodliwe, nie narażały na szwank jego

reputacji, a żadna z kobiet, którym przypisywano rolę jego kochanek, nie poczuła się, jak dotąd, w najmniejszym stopniu urażona. Co innego Jemima. Była, do kroćset, nietknięta, a durni pismacy wymyślali na jej temat jakieś kompletne brednie. Pomyślał z mimowolnym podziwem, że musiała być niezwykle silna psychicznie, skoro znosiła to ze stoickim spokojem.

Chyba że miała coś do ukrycia.

– Coś ty się tak uparła na to dziewictwo? – wybuchnął. Nie wierzył ani przez moment, że nie miała dotąd okazji, żeby przeżyć swój pierwszy raz z kimś, hm, dostatecznie interesującym. A o tym, że gustowała w mężczyznach, przekonał się osobiście, i to z niemałą przyjemnością. – Wierzysz, że należy zachować wstrzemięźliwość aż do dnia zaślubin, czy jak?

W odpowiedzi skrzywiła tylko usta, wciąż wpatrzona w swoje splecione dłonie.

– Zresztą, wszystko jedno – uciął, zirytowany. Musiał chyba zgłupieć, żeby zadawać niedyskretne pytania, jak jakaś stara plotkarka. – Nie chcę wiedzieć. Ale wytłumacz mi jedną rzecz. Skoro czekałaś tyle czasu na swój pierwszy raz, dlaczego zdecydowałaś się przeżyć go akurat ze mną? Z facetem, który… – urwał. Sam nie wiedział, jak dokończyć to zdanie.

…który od samego początku miał o tobie jak najgorszą opinię i nie krył tego?

…który okazał ci kompletny brak szacunku, traktując jak kurtyzanę i proponując seks za pieniądze?

– …z zupełnie obcym facetem? – powiedział wreszcie. To przynajmniej nie brzmiało tak źle.

– Nie łudź się, nie miałam cię na celowniku i nie planowałam tego od miesięcy – odparowała, odzyskując rezon. Podniosła głowę i zmierzyła go

chłodnym spojrzeniem. – O ile dobrze pamiętam, to ty złożyłeś mi pewną ofertę, a ja się zgodziłam, po prostu dlatego, że miałam ochotę. Pomyślałam, że będzie zabawnie.

– Że… będzie… zabawnie?! – Tym razem nie tylko go zaskoczyła, ale też wyprowadziła z równowagi. – Nie uważasz, że powinnaś mi była powiedzieć, że w kwestii seksu masz zerowe doświadczenie? Ostrzec mnie, że jesteś dziewicą?

Jemima przycisnęła dłonie do ust, żeby stłumić nagły wybuch śmiechu, którego nie umiała powstrzymać. Och, czyli wielmożny pan Cesare Durante czuł lęk przed dziewicami. Ciekawe, czy taki rodzaj fobii miał jakąś łacińską nazwę.

– Cóż, nie prosiłeś mnie o CV opisujące moje doświadczenia seksualne, nie wymagałeś referencji. Dlaczego niby miałabym zanudzać cię historią swojego życia? A tak szczerze, Cesare, jakie to ma znaczenie? Dziewicą już nie jestem i nie żałuję tego, co się stało. Dlaczego robisz wokół tej sprawy tyle szumu? Czy nie możemy po prostu cieszyć się tym, co razem przeżyliśmy?

Jej głos zmiękł, zadrżał. Kiedy podniosła wzrok, w jej oczach zobaczył nieśmiałą tęsknotę.

O, nie. Tylko nie to. Uczucia i emocje, to nie była jego bajka. Wystarczy, że wmanewrowała go w tę całą utratę dziewictwa. Za chwilę zaczną się łzawe westchnienia i dowie się, że złamał jej serce. Nie chciał mieć poczucia winy, tylko że, niestety, już je miał. Przerażało go to. A wyrzuty sumienia i niepokój, to była w jego przypadku mieszanka wybuchowa.

– Gdybym wiedział, że jesteś dziewicą, nie tknąłbym cię nawet końcem palca – wycedził z zimną furią. – Zostałem wprowadzony w błąd. Umyślnie

czy nie, to już kwestia do dyskusji, ale nasza umowa stoi pod znakiem zapytania.

– Jak… jak to? – Podciągnęła narzutę pod samą szyję. Z pewną satysfakcją zauważył błysk niepewności w jej oczach. No i świetnie. Zdecydowanie zbyt dobrze się dotąd bawiła. – Co masz na myśli, Cesare?

– Tylko to, że skoro nie mogę skorzystać z towarzystwa doświadczonej kochanki, nie wiem, czy wywiążę się z mojej części umowy. – Splótł ramiona na piersi gwałtownym gestem. – A teraz życzę ci dobrej nocy, sam będę spał w drugiej sypialni. I nie licz na moje towarzystwo przy śniadaniu, bo będę musiał wcześnie wybrać się do pracy. Zobaczymy się wieczorem. I porozmawiamy.

Postarał się, żeby jego głos zabrzmiał odpowiednio złowróżbnie, obrócił się na pięcie i wymaszerował z sypialni. Nie obrócił się ani razu. Nie musiał – jej obraz zabrał ze sobą, pod powiekami. Stała wyprostowana, smukła i jasna w chwiejnym świetle świec. Jej wzburzone włosy opadały srebrzystą, lśniącą plątaniną na nagie ramiona. Jej oczy, ogromne i ciemne w drobnej twarzy, wpatrywały się w niego z nieskrywanym napięciem. Powiedział sobie, że nic go to nie obchodzi, i zamknął się na trzy spusty w mniejszej sypialni. Położył się do łóżka, przykrył kołdrą i zagapił w sufit. O tym, co zrobić z Jemimą Woodcroft, pomyśli nazajutrz. Jakkolwiek nie byłaby denerwująca, jej towarzystwo stanowiło tylko dodatek do codzienności. A on musiał przede wszystkim dbać o własne interesy. Finansowe imperium samo się sobą nie zarządzi.

Trzasnęły drzwi i Jemima została sama. Owinęła się mocniej narzutą, bo nagle poczuła, że jest jej zimno. Tak zimno, że zaczęła dygotać. Usiadła na łóżku, podciągnęła kolana pod brodę i objęła się ramionami.

Nie zrobiła nic złego.

Nic, czego musiałaby się wstydzić.

Dlaczego więc czuła się… zdruzgotana?

Chyba dlatego, że to, co przeżyła z Cesarem, było po prostu nieziemskie. Seks? Oczywiście, że był wspaniały, tego akurat mogła się spodziewać, wybierając na kochanka mężczyznę takiego jak on – przystojnego, zmysłowego i biegłego w sztuce miłości. Prawdziwego odkrycia dokonała sama dla siebie. Lubiła seks. To nieznane dotąd terytorium okazało się fascynujące, zapuściła się na nie bez lęku, ze swobodą, i chyba nie była w tym zła. Och, jakże chętnie poświęciłaby najbliższe dwa tygodnie na eksploracje!

Zwłaszcza z Cesarem. Nie, wróć. Tylko z Cesarem. Bo zanim wszystko się popsuło, zrozumiała coś jeszcze. Pasowali do siebie. Czuła się przy nim silna, odważna, może nawet bezczelna. Dlatego że pomimo okoliczności, pomimo jego gburowatego zachowania, miała przy nim poczucie bezpieczeństwa. Tak było – i nawet nie próbowała zrozumieć tego fenomenu. Po prostu się nim cieszyła. Niestety, nie było jej dane cieszyć się długo.

Naprawdę nie miała pojęcia, dlaczego Cesare wpadł w taki gniew, kiedy się okazało, że przeżyła z nim swój pierwszy raz. Nie miała zamiaru się nad tym zastanawiać. Zbyt głęboko czuła się zraniona jego reakcją. Odrzucił ją – i to cholernie bolało. Tak bardzo, że teraz, kiedy została sama, nie mogła powstrzymać się od płaczu. Pozwoliła więc sobie na cichy szloch, pozwoliła łzom swobodnie spływać po policzkach, tak długo, aż przyszło ukojenie. Nie było już więcej łez, ustąpiło bolesne napięcie, umilkł szloch. Został tylko spokojny oddech i poczucie dziwnej, odprężającej pustki. Kontemplowała tę pustkę przez moment, szukając w sobie siły. A gdy ją znalazła, uznała, że najwyższy czas wziąć się w garść.

Była dorosła; zgodziła się przyjechać do Cannes na spotkanie z Cesarem Durante z własnej, nieprzymuszonej woli. Nie wierzyła w bajki i od początku dopuszczała ryzyko porażki. Teraz musiała po prostu wziąć odpowiedzialność za swój wybór i dostosować się do sytuacji. Cóż, przynajmniej była na Lazurowym Wybrzeżu i miała przed sobą wolny dzień. Zapatrzyła się na jachty i żaglówki, tańczące na łagodnie rozhuśtanych wodach mariny.

Nie zamierzała dłużej użalać się nad sobą. Nagle przyszło jej do głowy, co zrobi następnego ranka, i uśmiechnęła się szeroko. Kiedy po długim, odprężającym prysznicu położyła się do łóżka, zakazała sobie myśleć o Cesarem i o tym, co się między nimi wydarzyło. Zamknęła oczy i przywołała obraz słońca, otwartego morza i białych żagli. Wpatrywała się weń tak długo, aż wreszcie zasnęła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cesare nie mógł się skupić na pracy, i ten fakt szalenie go irytował. Irytacja zaś sprawiała, że próby koncentracji nie miały szans powodzenia. Błędne koło.

Odkąd obudził się o świcie i poprzedni wieczór ożył w jego pamięci, czuł się tak, jakby trafił do ostatniego kręgu piekieł. Kac moralny był naprawdę paskudną przypadłością. Mimo to nie dał sobie żadnej taryfy ulgowej, punkt szósta wybrał się na jogging, potem zjadł lekkie śniadanie i pojechał do biura. Miał mnóstwo spraw do załatwienia. Tylko co z tego, skoro mógł myśleć tylko i wyłącznie o Jemimie Woodcroft?

Zanim wyszedł z hotelu, uległ pokusie i przez szparę w drzwiach zajrzał do głównej sypialni. Spała twardo i spokojnie na wielkim łożu. Była naga; kołdra zsunęła się trochę, odsłaniając ramię i jedną pierś. Włosy spływały na poduszkę jak srebrzysta rzeka. Spod kołdry wystawała też jedna noga i Cesare przez dłuższy czas nie mógł oderwać wzroku od stopy, wąskiej, pięknie wysklepionej, z paznokciami pomalowanymi na beztroski, turkusowy kolor. Jak mógł tego nie zauważyć poprzedniego wieczora? Poczuł nagle szaloną chęć, żeby wejść po cichu do sypialni, uklęknąć przy łóżku, ująć tę stopę w dłonie i zbadać wargami każdą jej zmysłową linię.

Uciekł z apartamentu ile sił w nogach. Przynajmniej nie zrobił żadnej głupoty, ale marna to była pociecha. Kiedy dotarł do biura, z miejsca zabrał się za załatwianie gigantycznego przelewu zasilającego fundusz

Lawrence’a Woodcrofta. Chciał jak najszybciej mieć to z głowy, choć wiedział, że spokoju nie zdoła sobie kupić za żadne pieniądze.

W życiu nie czuł się tak zażenowany sam sobą. Co go podkusiło, żeby proponować Jemimie cały ten układ? Pół miliarda za dwa tygodnie w jej towarzystwie? Teraz, z perspektywy czasu, wydawało mu się to żałosne. Jakby był podstarzałym, wyposzczonym lowelasem…

No tak, ale to przecież miała być po prostu gra, pojedynek pomiędzy dwojgiem chętnych, doświadczonych dorosłych. Nigdy w życiu nie rzuciłby takiego wyzwania… dziewicy. Na samą myśl o tym, że była nietknięta, i być może oddała się mu po to, żeby ratować rodzinę od finansowej ruiny, czuł, że robi mu się niedobrze.

Jakiś cichy głos usiłował stanąć w jego obronie, podpowiadając, że przecież w restauracji „Pod stryczkiem” jednoznacznie go uwodziła. A potem, kiedy spotkali się w hotelu, ani przez chwilę nie sprawiała wrażenia cnotliwej panienki, zastraszonej przez rozpustnego bogacza. Owszem, to była prawda, ale z jakiegoś powodu ta świadomość nie poprawiała ani trochę jego samopoczucia. Wniosek był tylko jeden – ograła go. Od samego początku, od chwili, kiedy ją zobaczył siedzącą przy tamtym stoliku, był na straconej pozycji. To nie było tak, że popełnił błąd, tylko po prostu nie miał z nią żadnych szans.

Nie zmieniało to jednak faktu, że stało się to, co się stało. Odebrał jej dziewictwo i teraz czuł coś w rodzaju odpowiedzialności. To było cholernie niekomfortowe, ale Cesare nie miał zwyczaju oszukiwać sam siebie. Zamiast udawać, że problemu nie ma, wolał się z nim zmierzyć.

Powinien odesłać ją do domu. Jeszcze dzisiaj. Albo zostawić apartament do jej dyspozycji, a sam przenieść się gdzie indziej. To było jedyne rozsądne wyjście z sytuacji. Tak. Dlaczego więc coś w nim buntowało się na samą myśl, że miałby tak postąpić?

Odpowiedź była prosta. Nie był gotów się z nią rozstać. Już tych kilka godzin, które musiał spędzić w biurze, z dala od niej, wydawało się istną torturą. Nagle przypomniał sobie niepokój w jej oczach, kiedy poprzedniego wieczora zostawił ją samą po tym, jak się kochali… to znaczy, jak uprawiali seks. To przecież był jej pierwszy raz. Co z tego, że nie pisał się na taki układ? Tylko marny kochanek nie zadbałby o samopoczucie partnerki w takiej sytuacji. A on pochlebiał sobie, że nie był marnym kochankiem. Powinien wynagrodzić jej przeżyty stres. Sprawić, żeby zapamiętała go… tak jak chciał być zapamiętany.

Ciekawe, co teraz robiła?

Jak znosiła samotność, którą jej narzucił, po tym, co się między nimi wydarzyło? Czy bardzo przeżywała utratę dziewictwa?

Nagła troska o nią – uczucie, którego zupełnie się nie spodziewał – wypełniła go trudnym do zniesienia niepokojem. Była, co prawda, wyniosłą arystokratką, ale ostatniego wieczora przekonał się, że potrafiła też być rozbrajająco szczera, zachwycająco zmysłowa i chyba trochę naiwna.

Nie powinien odsyłać jej do domu. Jeszcze nie teraz. Może i grała femme fatale, ale była zbyt wrażliwa, zbyt delikatna, by mógł zostawić ją samą w świecie pełnym seksualnych drapieżców. Nie po tym, jak właśnie odebrał jej cnotę.

Zerwał się zza biurka i zaczął krążyć po nowoczesnym pomieszczeniu, od wielkich okien do jakiegoś dziwacznego dzieła sztuki nowoczesnej, które architekt wnętrz był uprzejmy umieścić na przeciwległej ścianie, chyba po to, żeby podnieść ciśnienie użytkowników przestrzeni biurowej. Gdyby nieruchomość należała do Cesarego, kazałby natychmiast wynieść bohomaz, ale że korzystał z wynajętego biura, musiał nie tylko płacić, i to słono, ale też przyjmować wszystko z dobrodziejstwem inwentarza. Tyle dobrego, że nie miał czasu na kaprysy dotyczące wystroju. Przyjechał tu,

żeby odbyć zaplanowane spotkania i załatwić konkretne transakcje. Wieczorami miał się relaksować w towarzystwie pięknej, wyrafinowanej kochanki. Pierwsze dwa punkty programu nie miały prawa ulec zmianie. Trzeci będzie trzeba zmodyfikować. Nie wiedział tylko jak.

Podjął niespokojną wędrówkę po biurze. Wnętrze, choć ogromne, wydało mu się nagle klaustrofobicznie ciasne. Co powinien zrobić z Jemimą Woodcroft? Czy miał ją przepraszać? Czy powinien zapewnić jej opiekę medyczną?! Podejrzewał, że jego obawy są idiotyczne, ale nic nie mógł na nie poradzić. Prawda była taka, że po raz pierwszy w życiu miał do czynienia z dziewicą.

Wreszcie zmusił się do tego, żeby przestać krążyć. Zapatrzył się na widok za oknem – biuro znajdowało się na tyle wysoko, że można było widzieć panoramę miasta wpisaną w błękitny łuk wybrzeża – i nakazał sobie spokój. Wystarczy tego panikowania, czas pomyśleć rozsądnie.

Nie zrobił przecież nic złego.

Nic, za co musiałby przepraszać. Jemima Woodcroft była pełnoletnia i nieubezwłasnowolniona. Z własnej woli poszła z nim do łóżka, do niczego jej nie przymuszał, przeciwnie, sama wykazała się inicjatywą. Była wyraźnie usatysfakcjonowana, i gdyby nie jego sromotna rejterada, ta noc przyniosłaby zapewne jeszcze niejedną miłą chwilę. Na kobiecej fizjologii nie znał się zbyt dobrze, ale nie miał chyba powodów, by podejrzewać, że przerwanie błony dziewiczej może skutkować poważnymi komplikacjami.

Kiedy więc załatwi wszystko, co koniecznie musiał załatwić tego dnia w biurze, wróci do hotelu. Rozmówi się z Jemimą, i da jej wybór. Jeśli zechce wyjechać, nie będzie protestował. Kuzyn Lawrence dostał to, czego chciał, nic więc już jej tu nie trzymało. Jeśli zaś zdecyduje się zostać… spędzą razem najbliższe dwa tygodnie, tak jak to zaplanował. Tyle powinno

wystarczyć, by zanim każde z nich pójdzie swoją drogą, lady Jemima odebrała od niego solidną edukację seksualną.

Łódź była piękna, smukła i wcale niemała. Gdy pracownik wypożyczalni poprosił, by wpisała w formularzu nazwiska załogi, złożyła podpis i oddała mu dokument. Siwobrody Francuz zmierzył zaskoczonym spojrzeniem wysoką dziewczynę ubraną w krótkie spodenki, top i bawełnianą bluzę. Nie mógł nie docenić widoku jej długich, kształtnych nóg w białych tenisówkach, a nazwisko, które przeczytał na dokumencie, wydało się mu w nieokreślony sposób znajome, ale nie miał pojęcia, kim jest jego klientka. I nie obchodziło go to, dopóki płaciła gotówką za cały dzień z góry i zobowiązywała się pokryć szkody, jakie mogłyby wyniknąć z użytkowania wypożyczonego sprzętu. Włosy o zaskakującej barwie przygaszonego srebra splecione miała w warkocz, na głowie kolorową chustkę, w której wyglądała zawadiacko, niczym młoda piratka. Może faktycznie była w stanie żeglować jachtem tej klasy po morzu, sama, bez niczyjej pomocy?

Z pewnym niepokojem patrzył, jak jego klientka wrzuca do łodzi żeglarską torbę, odwija cumę i zgrabnym susem zeskakuje z pomostu, pewnie lądując na rozchybotanym pokładzie. Ale kiedy wciągnęła żagiel ruchem tak wprawnym i niemalże nonszalanckim, jakby robiła to codziennie, a potem pewnie ujęła ster i zaczęła manewrować łodzią, prowadząc ją ku pełnemu morzu, odetchnął z ulgą. Mało kto odważyłby się wypuścić w samotny rejs w ten wietrzny poranek, ale ta młoda dama najwyraźniej wiedziała, co robi.

Jemima wystawiła twarz ku słońcu i roześmiała się głośnym, szczęśliwym śmiechem, kiedy jacht, wyprowadzony ze spokojnej mariny, wreszcie chwycił w żagle całą moc wiatru. To było niesamowite uczucie. Trzymała w dłoniach ster, serce łodzi, i czuła każde jej drgnienie. Nie

puszczała go i nie zbaczała z kursu, choć musiała użyć całej siły ramion, gdy jacht biegł lekko po grzbietach fal, jakby za chwilę miał się unieść w powietrze. Rześki, porywisty wiatr niósł słony zapach morza, każdy oddech wypełniał ją upajającym poczuciem całkowitej wolności. Nie potrafiła oprzeć się pokusie – wypłynęła tak daleko, że gdy zręcznie obróciła łódź ku brzegowi, ten majaczył na horyzoncie niczym wąziutka, złota wstążka. Wiatr się wzmagał; zaczęła halsować, łódź niemal kładła się na falach. Stojąc na szeroko rozstawionych nogach, tak by móc jednocześnie operować sterem i manewrować szotem, nie mogła przestać się śmiać. Czy czuła respekt wobec potęgi morza? Oczywiście. Czy się go bała? Ani trochę. Na obozach żeglarskich, na które rodzice posyłali ją co roku, dla prestiżu, choć było to ewidentnie życie ponad stan, zwłaszcza kiedy Almer Hall zaczął popadać w długi, takie rzeczy jak szalone eskapady za horyzont były na porządku dziennym. O świcie, gdy opiekunowie i instruktorzy byli przekonani, że wychowankowie smacznie śpią. Albo wieczorem. O, to dopiero było wspaniałe! Opiekunowie czasem się dziwili, dlaczego niektóre obozowiczki spędzają pod prysznicem półtorej godziny. Nie przychodziło im do głowy, że szczupłe nastolatki bez trudu wymykały się przez małe okno łazienki, a zażywna pięćdziesięciolatka o wyglądzie morskiej wilczycy, zatrudniona w marinie na stanowisku dozorcy, trzyma z nimi sztamę i bez mrugnięcia pozwala zabierać żaglówki, by dziewczyny mogły gonić zachodzące słońce.

Zagubiona we wspomnieniach beztroskich czasów, nawet nie zauważyła, kiedy przyprowadziła łódź na płyciznę. W tym miejscu nie było plaży, a skalista linia brzegowa to wcinała się ostro w morze, to ustępowała, tworząc niewielkie, urokliwe zatoczki. Jemima rzuciła kotwicę w jednej z nich, rozebrała się do kostiumu kąpielowego, zrobiła trzy kroki rozbiegu

po pokładzie, odbiła się, skoczyła. Zatoczyła w powietrzu piękny łuk i jej wyprostowane ciało wbiło się w turkusową toń jak świetlista włócznia.

Zanurkowała głęboko, pozwoliła, by woda wyniosła ją na powierzchnię, dźwignęła ku słońcu, ukołysała w rozhuśtanych, chłodnych objęciach. Długo nie wychodziła z wody, rozkoszując się cudowną nieważkością. Nie istniało nic poza tą chwilą, tą swobodą z dala od trosk, z dala od kamer, z dala od ludzi, którzy uważali, że skoro Jemima Woodcroft jest modelką z międzynarodową karierą, to musi idealnie pasować do ich wyobrażeń i nie wolno jej być po prostu sobą. Wreszcie podpłynęła do łodzi, wciągnęła się na pokład, usiadła na rozgrzanych deskach. Sięgnęła do worka żeglarskiego, wyciągnęła butelkę soku pomarańczowego i piła chciwie, smakując każdy łyk. Potem przyszła kolej na chrupiącą, świeżą bagietkę z wędzoną szynką i mnóstwem sałaty doprawionej pikantnym winegretem. Jemima jadła, siedząc po turecku na pokładzie i unosząc twarz ku słońcu, które stało już w zenicie i zalewało wybrzeże potokami złocistego ciepła. A potem po prostu położyła się na wznak i nie robiła nic, absolutnie nic, żeby się bronić przed falami, które nadbiegały i cofały się, zabierając ze sobą okruchy jej myśli, aż pozostało tylko słońce, sączące się czerwonym żarem przez jej zamknięte powieki.

– Hej, patrzcie! Tam jest jakaś laska!

Głośny wybuch śmiechu wdarł się nagle w rozkołysany, błogi niebyt.

– Zawsze musisz wypatrzeć jakąś… Chłopaki! Czy to nie jest przypadkiem…? To przecież Jemima Woodcroft! – zawtórował nieco schrypnięty, dziewczęcy alt, z początku leniwie rozbawiony, potem pełen gorączkowej ekscytacji.

Ktoś wskoczył do wody z potężnym chlupnięciem i płynął, młócąc fale.

Potem jej łódź przechyliła się gwałtownie.

– Śpi! Rzućcie mi aparat, szybko – ktoś z trudem łapał oddech. Jakiś cień przesłonił słońce.

Poderwała się, kiedy wreszcie dotarło do niej, co się dzieje, i potężny zastrzyk adrenaliny w jednej chwili przegonił senność.

– Proszę nie robić mi zdjęć. – Zamrugała, objęła się ramionami w bezradnym geście. Wysoki chłopak zarechotał beztrosko, wskakując na pokład. Ubrany był w dżinsowe szorty, z jego długich blond włosów kapała woda.

– No, ślicznotko, po co te niemądre fochy? Pięknie prosimy o sesję zdjęciową. Prywatną, tylko dla przyjaciół. Gdybyś jeszcze zrzuciła ten biustonosz, foty wyszłyby pierwsza klasa.

– Naprawdę sobie nie życzę… – zaczęła. Cofnęła się o krok i włączyła mechanizm podnoszenia kotwicy. Serce miała w gardle. Tłukło się tak, że ledwie mogła oddychać.

– Wyluzuj, lalka! – Dziewczyna z podgoloną czupryną i kolorowym tatuażem na ramieniu zeskoczyła ze skały i zaczęła brnąć przez płytką wodę, wymachując aparatem. – Tylko kilka fotek. Niczego ci przecież nie ubędzie.

Jemima patrzyła, jak dziewczyna rzuca aparat, pewnie i celnie, wprost w wyciągnięte ręce chłopaka. Na plaży pojawiło się jeszcze kilka osób, ktoś dał nura do wody i zaczął płynąć w stronę łodzi.

Jasnowłosy młodzieniec wciąż śmiał się beztrosko. Uniósł aparat, wycelował w nią, zaczął manipulować przy obiektywie.

– Proszę, nie – wydusiła, czując, że ogarnia ją panika. – Nie zgadzam się na zdjęcia.

Trzask migawki zelektryzował ją, rozległ się tysiąckrotnym echem w jej głowie, sprawił, że panika zamieniła się w gniew. Kotwica była już wyciągnięta, wystarczyło podnieść żagiel.

Wybrała szot i kiedy wiatr wydął płótno, a łódź skoczyła naprzód, wyostrzyła kurs na bejdewind i skręciła mocno ster, robiąc nagły zwrot przez sztag. Boom obrócił się gwałtownie, zmiatając chłopaka z pokładu. Nie popatrzyła za siebie. Usłyszała jeszcze, jak dziewczyna na brzegu podnosi krzyk, a blondas w wodzie parska i przeklina. Potem szum fal zagłuszył wszystko, poza gorączkowymi uderzeniami jej serca.

Stuprocentowo skoncentrowana na prowadzeniu łodzi, pokonała drogę powrotną w rekordowym tempie. Potem trzeba było jeszcze oddać łódź i zapłacić. Do hotelu przekradła się, kryjąc twarz w cieniu kaptura. Nie mogła pozwolić, by ktokolwiek ją rozpoznał. Skandal z jej udziałem był ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała. Mogła tylko mieć nadzieję, że kąpiel w słonej wodzie zniszczyła nieodwracalnie zdjęcie, które zdążył zrobić przygodny paparazzo. Bo jeśli nie, to będzie miała kłopoty. Kontrakt, który podpisała ze znaną firmą kosmetyczną, był lukratywny, ale zawierał klauzulę, której nie mogła obejść. Jej wizerunek był zastrzeżony. Żadnych sesji zdjęciowych bez uzgodnienia, żadnego narażania się na celowniki paparazzi. Póki co, wypełniała zobowiązanie co do joty. Nie stać jej było na błędy.

Punkt o osiemnastej Cesare wymaszerował z biura krokiem szturmowca. Jazda windą z dwudziestego piętra na parter zdawała się trwać wieczność. Chciał jak najprędzej wrócić do hotelu. Do Jemimy. Czuł dziwny niepokój na myśl, że zostawił ją samą na tak długo. Co robiła w pustym apartamencie przez cały dzień? Czy radziła sobie ze wspomnieniami poprzedniego wieczora lepiej, niż on? Choć przyszedł do biura piechotą, ciesząc oczy widokami miasta skąpanego w miękkim świetle poranka, teraz uniósł rękę i zatrzymał przejeżdżającą taksówkę. Wieczór był piękny, ale on nie miał czasu na spacery.

– Dokąd jedziemy, szefie? – Ciemnoskóra dziewczyna za kierownicą posłała mu szeroki uśmiech, kiedy zajął miejsce na tylnym siedzeniu.

– *Hôtel Sable d'or, s'il vous plaît* – rzucił, odruchowo odpowiadając uśmiechem na uśmiech. Dziewczyna szofer ruszyła energicznie i z wprawą włączyła się do ruchu, jednocześnie manipulując przy gałce samochodowego radia.

– *Infos locales* – wyjaśniła. – Nie będzie panu przeszkadzało?

– *Mais pas du tout.* – Pokręcił głową. Chętnie korzystał z każdej okazji, żeby szlifować francuski. Posłuchał o planowanych na najbliższy tydzień imprezach w Starym Porcie, zainteresował go zwłaszcza *bal-musette*, czyli tradycyjny dancing na świeżym powietrzu, pod lampionami. Zaczął bawić się myślą, że zabierze lady Jemimę na taką potańcówkę. Puścił mimo ucha wiadomości o cenach ryb i owoców morza na lokalnym bazarze, a kiedy spikerka zapowiedziała gorące plotki z życia pięknych i bogatych, zaczął gapić się w okno. Nie interesowało go to ani trochę.

…mannequin de renommé internationale Jemima Woodcroft… – usłyszał nagle.

Co?! Co takiego? Aż pochylił się do przodu, żeby niczego nie uronić ze słowotoku, który podekscytowana spikerka wyrzucała z siebie z imponującą prędkością.

„Grupa plażowiczów, spędzająca dzisiejszy dzień relaksując się w okolicach Cannes, utrzymuje, że doszło do bardzo nieprzyjemnej interakcji między jednym z jej członków a supermodelką. Jemima Woodcroft miała dokonać fizycznej napaści na młodego mężczyznę. Oto jego relacja:

– Zauważyłem samotną dziewczynę leżącą na pokładzie łodzi zakotwiczonej nieopodal brzegu. – Z radia popłynął głos męski, pobrzmiewający nerwowym dyszkantem. – Podpłynąłem i wspiąłem się na

pokład, żeby zobaczyć, czy nic się jej nie stało. Byłem gotów nieść pomoc. Niestety, miałem przy sobie aparat. Kiedy to zobaczyła, wpadła w jakiś dziwny stan nerwowy, zaatakowała mnie. Dopiero wtedy zorientowałem się, że to znana modelka, Jemima Woodcroft. Zanim zdążyłem cokolwiek wyjaśnić, wrzuciła mnie do wody. Sprzęt został zniszczony, a ja odniosłem obrażenia. Rozważam wystąpienie o odszkodowanie…

– Dziękujemy panu za szczegółową relację, która na pewno zainteresowała naszych słuchaczy. Na razie nie mamy potwierdzenia, że Jemima Woodcroft faktycznie przebywa w Cannes. Jeśli zajście, o którym mówiliśmy, będzie miało skutki prawne, nie omieszkamy poinformować o tym na antenie. *Ici radio Cannes…*”

– Muszę jak najszybciej dostać się do hotelu – wydusił z siebie Cesare, z trudem pokonując nagły atak chrypki. – Proszę się nie krępować, jeśli chodzi o pedał gazu. Jestem gotów zapłacić każdy mandat.

– *À vos ordres, patron*! – Taksówkarka ucieszyła się wyraźnie i przyspieszyła tak, że pęd wbił jej pasażera w fotel.

Po dziesięciu minutach szalonej jazdy, która, na szczęście, umknęła uwagi stróżów prawa, Cesare wysiadł przed hotelem. Zapłacił za kurs i dorzucił absurdalnie wysoki napiwek. Dziewczyna zrobiła okrągłe oczy, ale on uśmiechnął się tylko i uniósł w górę kciuk. Jego zdaniem zasługiwała na zarobki kierowcy formuły jeden.

Kiedy taksówka odjechała, uśmiech znikł z jego twarzy. Czas zająć się trudnym przypadkiem, jakim niewątpliwie była Miss Woodcroft. Oczywiście, beczący jak kozioł młodzieniec, który żalił się w radio, że pobiła go supermodelka, mógł być mitomanem. Ale jeśli mówił prawdę, mogli mieć poważny problem.

Niepokój, troska i jakieś dziwne wzruszenie, które czuł coraz mocniej na myśl o Jemimie w miarę, jak upływał dzień, zniknęły bez śladu,

zmiecione potężnym podmuchem gniewu. To on się o nią martwił, od zmysłów odchodził, nie mógł się skupić na pracy, bo wyobrażał ją sobie, jak leży skulona na łóżku, z twarzą mokrą od łez, i ta wizja go prześladowała… A wielmożna pani tymczasem rozbijała się żaglówkami po okolicy i wdawała w burdy! Ładne rzeczy! Wtargnął do apartamentu i z najwyższym trudem się powstrzymał, żeby nie huknąć drzwiami. Powtarzał sobie, że w cywilizowanym świecie funkcjonuje coś takiego, jak domniemanie niewinności.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lady Jemima Woodcroft na niewinną jednak nie wyglądała. Ubrana w miękką dzianinową sukienkę w swoim ulubionym odcieniu gołębiej szarości, siedziała w jednym z rattanowych foteli ustawionych na tarasie. Kolana podciągnęła pod brodę i objęła nogi ramionami. Trzymała wysoką szklankę z wodą mineralną, zaciskając na niej palce tak mocno, że wydawały się białe, jakby odpłynęła z nich cała krew. Głowę miała spuszczoną, mokre włosy opadały ciężkimi pasmami na ramiona.

– Co się stało? – zaczął bez wstępów, siadając w fotelu naprzeciwko niej. – Czy to prawda, że wpadłaś na genialny pomysł, żeby wybrać się jachtem na morze? A potem jeszcze wdałaś się w bijatykę?

Nie zaprzeczyła, i wtedy na serio się przestraszył.

– Skąd wiesz? – Poderwała głowę i spojrzała na niego spłoszonym wzrokiem. Oczy miała ogromne, pełne napięcia.

– Mówili o tym w radiu – powiedział zimno. – Facet, którego pobiłaś, rozpoznał cię i zamierza wytoczyć proces.

Przez chwilę wpatrywała się w niego bez słowa. Zauważył, że jej ramiona drżą, i pomyślał mściwie, że dobrze jej tak.

– Nikogo nie pobiłam – odezwała się wreszcie.

Zmierzył ją spojrzeniem. Wiedział, że jest silna i wysportowana. Miał wszelkie powody, żeby podejrzewać, że jest nieobliczalna. Ale jakoś nie mógł sobie wyobrazić, jak w furii rzuca się na niewinnego człowieka, który tylko chciał nieść pomoc.

– Więc opowiedz, co się stało.

– To prawda, że wynajęłam łódź. Powiedziałeś, że wrócisz wieczorem, więc uznałam, że mam cały dzień dla siebie.

– Wypuściłaś się na morze, sama jedna? Przy takim wietrze? – Pokręcił głową. To nie mieściło się w jego wyobrażeniach o arystokratkach. Dotąd święcie wierzył, że kobiety z wyższych sfer całe dnie spędzały, spoczywając na szezlongach, i dzwoniły na służbę, gdy tylko przyszedł im do głowy kolejny kaprys.

– Tak. To było coś cudownego. – Westchnęła i nareszcie choć trochę się odprężyła. – Nie masz pojęcia, jak to jest, być modelką.

– To fakt. Nigdy nie byłem modelką. – Pokiwał głową, siląc się na powagę, ale po chwili parsknął śmiechem. Kiedy dołączyła do niego, chichocząc jak wariatka, z ledwością powstrzymał się, żeby nie porwać jej w ramiona.

Nigdy za nikim tak bardzo nie tęsknił, jak za tą niemożliwą kobietą, która zaskakiwała go na każdym kroku. Chciał odnaleźć wargami miękkość jej ust, poczuć całym sobą ciepło jej ciała. Chciał się w niej zatracić. Utopić w niej ten niepokój, nasycić nią ten głód, który dręczył go, odkąd przestał być dzieckiem.

– Opowiadaj – wychrypiał i sięgnął po butelkę stojącą na niskim stoliku. Niestety, zawierała tylko wodę mineralną. Na razie to będzie musiało wystarczyć.

– Chcesz usłyszeć, jak to jest, być modelką? – skrzywiła się.

– Chcę usłyszeć o twoim dniu. Chcę się dowiedzieć, dlaczego jakiś pętak ogłasza w radiu, że pobiłaś go i zniszczyłaś mu aparat fotograficzny.

– Aparat został zniszczony? – Wpadła mu w słowo.

– Tak twierdzi jego właściciel.

Odetchnęła głęboko, z wyraźną ulgą.

– Cieszysz się, że zniszczyłaś komuś aparat? – Kiedy zobaczył, jak jej wargi unoszą się w leciutkim uśmiechu, poczuł bardzo nieprzyjemny dreszcz. Czyżby lady Jemima była po prostu chora na umyśle…? To by wiele wyjaśniało. Dreszcze nie ustępowały, a mimo to Cesare poczuł, że się poci. Ze strachu. Zawsze czuł lęk przed wariatami. A przed wariatkami – jeszcze większy.

– Chętnie zapłacę za aparat – powiedziała Jemima, poważniejąc. – I nie, nie cieszę się, że został zniszczony. Ale ten facet wdarł się na pokład mojej łodzi i zaczął mnie fotografować, choć mówiłam wyraźnie, że się na to nie zgadzam. Miał w nosie moje prośby, więc musiałam przejść od słów do czynów. I nawet go nie dotknęłam. Nie moja wina, że na żeglowaniu znał się jak kura na pieprzu i nie przewidział, co się stanie, gdy zrobię zwrot przez sztag. W efekcie, kiedy żagiel się obrócił, oberwał bomem i wleciał do wody.

Teraz Cesare odetchnął z ulgą. Owszem, była diablicą, ale na szczęście nie cierpiała na pomieszanie zmysłów. Jeśli jej wersja wydarzeń była prawdziwa – a nie wątpił w to, bo brzmiała o wiele bardziej prawdopodobnie niż ta przedstawiona przez rzekomo poszkodowanego – miała pełne prawo zadbać o swoją prywatność.

– Załóżmy, że chłopak strzelił ci kilka fotek – podjął, siadając wygodniej i pociągając kolejny łyk wody mineralnej. Marzył o lampce schłodzonego lambrusco, ale najpierw chciał zaspokoić ciekawość. – Przecież to tak naprawdę tylko nieszkodliwy wybryk. Poza tym ja go rozumiem. Wyobrażam sobie, że zachowa te zdjęcia jak relikwię, jeszcze wnukom będzie pokazywał…

– Zachowa jak relikwię? Dobre sobie! – Prychnęła jak kotka. – Cesare, w jakim ty świecie żyjesz?

– Nie rozumiem…

– No pewnie, że nie rozumiesz! – Zerwała się, wyrzuciła ręce w górę gestem pełnym frustracji, po czym usiadła z powrotem. Wydawało mu się, że słyszy, jak jej piękne usta bezgłośnie formułują bardzo kreatywną wiązkę przekleństw. Rozmowa stawała się z chwili na chwilę bardziej interesująca.

– Nie wolno mi pozować do przygodnych zdjęć – kontynuowała. – Mój wizerunek nie należy do mnie, tylko do firmy, z którą mam aktualnie podpisany kontrakt. Mam obowiązek pilnować, żeby nikt nie przyłapał mnie bez całego sztafażu.

– Jak to, bez sztafażu?

– Makijaż musi być idealny, fryzura bez zarzutu. Nie mogłam pozwolić, żeby ci spryciarze zrobili mi zdjęcia, kiedy byłam ubrana w stary kostium kąpielowy, miałam prawdopodobnie kleks kremu przeciwsłonecznego na nosie, a włosy splecione w niemodny warkocz, w dodatku ociekający wodą. Wiesz, za ile sprzedaliby takie fotki brukowcom?

– Sprzedaliby? A kogo interesują czyjeś prywatne zdjęcia z wakacji? – zmarszczył brwi.

– Niestety, bardzo wielu ludzi takie rzeczy interesują. – W jej głosie pojawił się gorzki ton. – Tabloidy wykupywane są w milionach egzemplarzy, jeśli na okładce napisane jest odpowiednio dużymi literami, że czytelnicy będą mieli okazję obejrzeć zrobione z ukrycia zdjęcia jakiejś aktorki, modelki albo innej gwiazdki. Powstają całe blogi kolekcjonujące takie fotki i mają miliony odsłon. Wpisz w wyszukiwarkę internetową „przyłapani celebryci”, albo „gwiazdy bez makijażu”, a sam się o tym przekonasz.

– Naprawdę są takie blogi? – Przewrócił oczami.

– Dziwię się, że o tym nie wiesz. Sprzedając plotki, można zarobić krocie – powiedziała z przekąsem.

– Pojawiły się już gdzieś twoje kompromitujące zdjęcia? – dopytywał się, nagle zainteresowany.

– Jasne, że tak – westchnęła. – Część, to były ustawki. Rozumiesz, firma, która podpisała ze mną kontrakt, i jestem jej „twarzą”, stosuje czasem taki trick, żeby zwiększyć popularność, zaspakajając równocześnie ciekawość miłośników plotek. Paparazzi pojawiają się tam, gdzie kazano im się pojawić, ja mam zachowywać się tak, jakby mnie przyłapali, a zdjęcia niby nie są pozowane. Tyle tylko, że przed akcją spędzam długie godziny u fryzjera i makijażystki, a strój i sceneria są dopracowane w każdym detalu. Czasem jednak zdarza się, że fotograf w czasie profesjonalnej sesji zrobi jakieś naprawdę kiepskie zdjęcie. Bo źle ustawi oświetlenie albo, dajmy na to, cyknie w momencie, kiedy akurat poczuję, że zaraz muszę kichnąć… przy tych ilościach pudru możesz sobie wyobrazić, że człowiekowi chce się kichać. Powiem tyle – te kiepskie zdjęcia, na których wyglądam, jakby męczył mnie kac albo jakbym miała atak ciążowych mdłości, schodzą na pniu. Oczywiście, fotografowie nie prezentują ich oficjalnie, tylko cichcem opychają jakiemuś ilustrowanemu szmatławcowi. I potem pojawiają się barwne tytuły: „Czyżby Jemima Woodcroft miała problem alkoholowy? Ciężki poranek na planie” albo „Jemima Woodcroft spodziewa się dziecka? Supermodelka nie potwierdza radosnej nowiny, ale zdjęcia mówią same za siebie…”. Więc, niestety, muszę dbać o to, żeby podobnych sytuacji było jak najmniej. Nie pojawiam się publicznie bez makijażu, ułożonej fryzury i stroju dopasowanego do okazji. Chwile, kiedy mogę naprawdę być sobą, są rzadkością.

– Biedna, sławna i bogata dziewczynka – rzucił Cesare, siląc się na uśmiech.

– A żebyś wiedział.

Zmierzył Jemimę uważnym spojrzeniem. Rozpuszczone włosy, czesane wiatrem, zaczynały wysychać i układały się w miękkie fale wokół jej twarzy. Ta twarz na pierwszy rzut oka wydawała się po prostu idealna, nie można było nie podziwiać harmonii regularnych, delikatnych rysów. Ale im lepiej poznawał tę dziewczynę, tym bieglej czytał w jej twarzy. Była jak księga napisana magicznym, tajemniczym pismem. Teraz już potrafił odczytać jej siłę i tę nieujarzmioną dzikość, która tak go w niej zaskoczyła. Patrzył i czuł, jak wypełnia go zachwyt. Mógłby patrzeć na nią bez końca, i nigdy nie odczytałby wszystkich jej tajemnic, mógłby spędzić z nią pół wieku albo i cały, i ani przez chwilę by się nie nudził. Ta myśl błysnęła i zgasła. Pół wieku u boku tej samej kobiety? Cóż za głupstwa. To absolutnie nie było w jego stylu. Zazwyczaj jego towarzyszki musiały się zadowolić jedną nocą, najwyżej jednym weekendem. Jemimie Woodcroft zaproponował dwa tygodnie, i już to stanowiło rażące odstępstwo od reguły, którą dotąd stosował.

– W głowie mi się to wszystko nie mieści – odezwał się niemal obcesowo, marszcząc brwi. – Powiedzieć, że jesteś ponadprzeciętnie piękna, to o wiele za mało. Nie wykluczam, że jesteś najpiękniejszą kobietą żyjącą w naszych czasach na ziemskim globie. Mogłabyś przejść się po tutejszej promenadzie potargana i ubrana w brudne łachmany, a i tak przyćmiłabyś wszystkie damy w kreacjach *haute couture*.

Dlaczego jego słowa sprawiły, że krew zaczęła pulsować jej w żyłach? Dlaczego zrobiło jej się tak przyjemnie, lekko i beztrosko, jakby piła nie wodę, a co najmniej szampana? Nie była fałszywą skromnisią ani kompletną idiotką, i dobrze wiedziała, że jej uroda jest w cenie. Ale komplement wypowiedziany burkliwym tonem przez tego mężczyznę, który nigdy nie zrobił nic, żeby się jej przypodobać, miał moc magicznego zaklęcia. Poczuła się piękna. Naprawdę, a nie na pokaz. Odetchnęła

głęboko, pozwalając sobie na chwilę beztroskiej radości. Ale marzenia marzeniami, a życie życiem.

– Mój wygląd i zachowanie musi być pod ścisłą kontrolą – podjęła rzeczowo. – Dbam o to nie dlatego, że jestem próżna. To czysty profesjonalizm. Pilnuję, żeby mój wizerunek był bez zarzutu; gdybym tego nie robiła, zaraz straciłabym renomę. Plotki w świecie mody rozchodzą się z prędkością światła, jeśli nie szybciej. Obecnie pracuję dla kilku wyjątkowo prestiżowych, światowych marek. Kontrakty, które musiałam podpisać, nie zostawiają mi wiele swobody. Jeśli nie będę grzeczna, mogę się pożegnać z wypłatą, już ich prawnicy o to zadbają.

Nie musiała dodawać, że każdy grosz się liczył. Utrzymanie Almer Hall pochłaniało wszystkie jej zarobki, a długi, niestety, wciąż rosły.

Cesare milczał. Zastanawiał się, jak wyglądał świat widziany oczami Jemimy Woodcroft.

Wymóg, żeby zawsze dobrze wyglądać.

Zero prywatności, zero swobody.

Kary za to, że ktoś spartaczył zdjęcie, do którego pozowała.

Koszmar.

– Dlaczego to robisz? – spytał impulsywnie.

– Dlaczego pracuję jako modelka? – Przechyliła głowę. – Zaczęłam, kiedy miałam piętnaście lat; wtedy robiłam po prostu to, czego oczekiwali ode mnie dorośli. Szybko się okazało, że jestem dobra w tym fachu. A teraz… znam świat modelingu od podszewki. Kiedy zaakceptujesz zasady gry, reszta jest dziecinnie prosta. Owszem, skończyłam szkołę, ale tak naprawdę jestem modelką, bo nic innego nie potrafię robić. – Rozłożyła ręce. W jej głosie wyczuwał twardy ton, jakby tłumiła emocje, nakazując sobie spokój.

Sam nie wiedział czemu, ale zdenerwowało go to nie na żarty. Jak mogła mówić coś podobnego? Nie dalej, jak kilka godzin temu rozprawiła się z namolnym facetem, bo znakomicie umiała manewrować łodzią żaglową. Poznał w życiu naprawdę dużo kobiet, ale nie sądził, by którakolwiek poradziła sobie w takiej sytuacji. Nie mówiąc już o tym, że żadna nie wypuściłaby się dla rozrywki w samotny rejs jachtem na pełne morze w wietrzny dzień.

– Rozumiem – powiedział powoli, starając się opanować wzburzenie. – Zostałaś modelką, bo natura obdarzyła cię bezsprzecznymi atutami i rozsądek nakazywał, żeby je wykorzystać. Ale to nie znaczy, że nie potrafisz robić nic innego.

– W niczym się nie sprawdziłam. Nigdy nawet nie spróbowałam…

– Jak zamierzasz pokierować swoją przyszłością? Planujesz mariaż z kimś odpowiednio utytułowanym?

– Jasne – powiedziała zimno, szczerząc zęby w parodii uśmiechu. – Odkąd osiągnęłam pełnoletniość, szukam odpowiedniej partii. Wybranek powinien mieć tytuł lorda, majątek opiewający na co najmniej ośmiocyfrową kwotę, jakieś dziewięćdziesiąt lat i liczne schorzenia.

– Oto rozsądny biznesplan. – Zaklaskał w dłonie teatralnym gestem. – Życzę powodzenia.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się krzywo.

– Wyobraźmy sobie, że ten punkt w życiorysie masz już z głowy. – Spoważniał. – Jesteś wesołą wdówką z pokaźnym majątkiem, nie musisz zajmować się rzeczami, na które nie masz ochoty. Co w takiej sytuacji robisz ze swoim życiem?

Jemima milczała długą chwilę. Cesare nie miał wątpliwości, że dostrzegł moment, kiedy namierzyła cel. Jej oczy pojaśniały.

– Zakładam biuro podróży – powiedziała z energią. – Ale nie takie sztampowe oferujące wyjazdy *all inclusive*, tylko dla ludzi mających dość rutyny. Wspaniale byłoby móc ofiarować choćby tydzień beztroskiej wolności wszystkim, dla których codzienność okazała się pułapką. Spełnić ich najbardziej szalone życzenia, te, których wolą nawet nie wyrażać, bo wiedzą, że ich bliscy tylko popukaliby się w głowę. Albo boją się przyznać do nich sami przed sobą, bo tak bardzo przyzwyczaili się do życia w kieracie, że nie wierzą, że może istnieć cokolwiek poza nim.

Zmarszczyła brwi, zapatrzyła się na tańczące na wodzie odblaski świateł miasta.

– Jako modelka, niemal non stop jestem w podróży. Pokaz w Mediolanie, sesja zdjęciowa w Barcelonie, pokaz w Nowym Jorku i zaraz potem w Singapurze. Pozowałam do zdjęć w tropikach i za kołem podbiegunowym. I wiesz, ile przy okazji miast zwiedziłam, ile przeżyłam ciekawych przygód? Okrągłe zero. Nosa nie wolno mi wyściubić z hotelu. Plan zajęć i posiłki mam rozpisane co do minuty, co do jednej kalorii i szklanki wody. Nie narzekam, takie są realia tej pracy, ale za każdym razem, kiedy jadę w któreś z tych pięknych miejsc, tęsknię za swobodą.

– Rozumiem. – Pokiwał głową. – Dlatego dzisiaj…

– Dlatego dzisiaj straciłam głowę. Pokusa była za silna. Ale nie wolno mi…

– Wszystko ci wolno – przerwał jej ostro.

– Ależ skąd. – Skrzywiła usta. – „Jemima Woodcroft” nie jest osobą prywatną, tylko twarzą takiej czy innej światowej marki. Nie wolno mi włóczyć się wieczorami po mieście, przesiadywać w klimatycznych knajpkach, pić piwa i tańczyć. Nie wolno mi wypoczywać na dzikich plażach. Jeżeli ten chłopak dalej będzie twierdził, że mnie widział, paparazzi zwąchają trop, a to oznacza kłopoty.

– Chłopak niczego nie widział, a jutro w *Infos locales* pojawi się dementi. Już moja w tym głowa – uciął Cesare. – Tymczasem my, zamiast się zamartwiać, zaraz ruszymy w miasto. Przed nami wieczór pełen atrakcji.

– Co proponujesz? – Popatrzyła na niego okrągłymi oczami.

– Powłóczymy się po La Croisette – oświadczył beztrosko. – Znajdziemy jakąś klimatyczną knajpkę przy nadmorskim bulwarze, zjemy coś, napijemy się lokalnego piwa, a potem pójdziemy do Starego Portu. Dziś na nabrzeżu urządzana jest potańcówka. Zagra miejscowa orkiestra, będą sznury lampionów. Swojskie klimaty.

– Jeśli to żart, czekam na puentę – wycedziła. – Supermodelka i miliarder raczący się piwskiem i wywijający obertasy na dechach? Dopiero prasa miałaby używanie. Jeśli chodzi o mnie, zerwanie kontraktów pewne. Nie mogę sobie pozwolić…

– Ależ jak najbardziej możesz sobie pozwolić. – Cesare uśmiechnął się szeroko. – Trzeba tylko podejść do sprawy kreatywnie. Przypuśćmy, że dzisiejszego wieczoru na mieście bawić się będą nie panna Woodcroft i pan Durante, tylko Gaston, dostawca ryb, i Fanfan, pokojówka z hotelu Sable d’or. Co ty na to? Założę się, że znasz niejedną sztuczkę, pozwalającą nieco zmienić wygląd…?

Jemima nie odpowiedziała. Nie musiała. Wystarczyło, że zobaczył ten nagły blask, który rozświetlił jej oczy.

Nie czekając, wyjął z kieszeni telefon i po chwili rozmawiał już z niejakim Honoré, który, o ile dobrze rozumiała, nie miał nic przeciwko spełnieniu całej litanii dość ekscentrycznych poleceń.

– Jak ty to robisz? – spytała Jemima, podekscytowana jak dziecko perspektywą szalonej eskapady. – Pieniądze otwierają wszystkie drzwi?

– Pieniądze? Z pewnością, ale nie w tym przypadku.

– Więc co? – dopytywała się.

– Jestem Włochem. – Rozłożył ręce. – Wszędzie mam przyjaciół.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gaston, dostawca ryb, nosił sztruksowe spodnie, staromodne zamszowe trzewiki, białą koszulę i kamizelkę z szarego flauszu. Cesare skrzywił się, ale wcisnął na głowę kraciasty kaszkiet, a na szyi zawiązał karminowy fular. Nie widział sensu, by dyskutować z Gastonem o upodobaniach tekstylnych. Ważne było jedno – absolutnie niczym nie przypominał właściciela wartej miliardy grupy kapitałowej Durante.

Fanfan wyłoniła się z łazienki pół godziny później. Była brunetką; Gaston musiał przyznać, że w tym kolorze włosów wygląda jak seksowna diablica. Upięła włosy w klasyczny kok, dostatecznie luźny, żeby niesforne kosmyki uwolniły się i opadły na jej twarz. Usta umalowała czerwienią, która zapewne mogłaby podnieść ciśnienie nawet u nieboszczyka. Ubrana była w czarny top na cienkich ramiączkach i sutą spódnicę z marszczonej, połyskującej srebrem wiskozy, jakby stworzoną do tańca. Na nogach miała kowbojki ze srebrnymi klamrami i szeroką cholewą. Nigdy w życiu nie nosiła takich butów i ze zdumieniem stwierdziła, że się jej podobają. Nawet bardzo. Były wygodne, pozwalały chodzić zamaszystym krokiem, czuć swobodę. I siłę. W uszy wpięła lśniące srebrem, cygańskie kolczyki, na ramiona zarzuciła chustę w barwne, etniczne wzory i była gotowa, żeby ruszyć w miasto. Gaston i Fanny popatrzyli sobie w oczy, stłumili wybuch śmiechu i, zachwyceni jak dwoje urwisów, którzy wyrwali się spod rodzicielskiej kurateli, pobiegli do windy.

– Nie tędy. Wyjdziemy przez kuchnię. – Gaston złapał Fanfan za rękę i poprowadził bocznym korytarzem. Drzwi z tabliczką „tylko dla obsługi” otworzyły się, kiedy tylko zapukał. Stanął w nich szpakowaty mężczyzna, który na widok pana Durante wybuchnął homeryckim śmiechem. Zaraz jednak przykrył usta dłonią, nakazując sobie ciszę, skłonił się szarmancko przed Jemimą i gestem zaprosił ich do środka. Przeszli przez kuchnię, w której panował iście piekielny zgiełk, i znaleźli się w zaułku na tyłach hotelu.

Wieczór był pogodny i ciepły; lekka bryza niosła rześki, słony zapach morza, szum fal mieszał się z gwarem rozmów i gubiącymi się w nim dźwiękami muzyki. Każda restauracja starała się przyciągnąć klientów, a na biegnącym wzdłuż plaży bulwarze knajpek było bez liku.

– Pójdziemy tam, gdzie stołują się miejscowi. Honoré zdradził mi w tajemnicy, gdzie można zjeść najlepszą rybę w mieście. Co ty na to?

– Znakomity pomysł. Barmankę Fanfan i tak nie byłoby stać na kolację w żadnym z tych luksusowych, pięciogwiazdkowych przybytków. Znajdźmy coś skromniejszego.

– Myślałem, że Fanfan jest pokojówką – Gaston zerknął z ukosa na swoją towarzyszkę.

– Och, była nią, ale się przekwalifikowała. Fanfan to rozrywkowa dziewczyna; lubi ludzi, muzykę, gwar. Praca pokojówki zupełnie jej nie odpowiadała, może dlatego zawsze coś partaczyła. Raz podobno przez pomyłkę nakryła stół nie serwetą, a szmatą do podłogi. Na szczęście szmata była czysta.

– A do wazonu, zamiast świeżych kwiatów, wstawiła szczotkę? – podsunął. – Taką pokojówkę zwolniłbym po jednym dniu.

– Nie wiedziałam, drogi Gastonie, że dostawcę ryb stać na pokojówkę – powiedziała słodziutko i roześmiała się, słysząc jego śmiech.

Przechadzali się pod latarniami, aż wreszcie głód zmusił ich do tego, by ruszyć pod wskazany przez Honorego adres. Niepozorna stara knajpka mieściła się przy portowym nabrzeżu. Usiedli przy drewnianym stoliku, na którym stała pomalowana na czerwono, żeglarska lampa naftowa. Za grubym szkłem migotał płomień, tworząc beztroski, wakacyjny nastrój. Zamówili lokalne piwo i zamiast wertować kartę dań, poprosili o specjalność szefa kuchni.

– Mamy doradę. Świeżą, prosto z kutra, dzisiejszy połów. Mąż ją dla państwa wrzuci na grill, a proszę mi wierzyć, to prawdziwy artysta. Do tego polecam zielone szparagi i pieczone młode ziemniaki – powiedziała zażywna kobieta z czarnym warkoczem, uśmiechając się szeroko.

Żona szefa kuchni nie kłamała – ryba, doprawiona wyłącznie solą morską, świeżo zmielonym pieprzem, cytryną i oliwą, smakowała jak marzenie. Warzywa były jędrne i soczyste, a małe ziemniaczki, obtoczone w ziołach i upieczone na chrupiąco, już same w sobie stanowiły rozkosz dla podniebienia.

– Masz ochotę na kawę? I może jakiś deser? – spytał Cesare.

– Niestety, zrezygnuję. I tak będę musiała ostro poćwiczyć, żeby spalić te wszystkie kalorie… – Zrobiła szeroki gest, pokazując pusty talerz. Porcje były naprawdę hojne.

– Założę się, że Gaston i Fanfan znajdą wiele sposobów na spalenie kalorii jeszcze tego wieczora. – Cesare uniósł brew, a Jemima poczuła, że robi jej się gorąco.

– Też się tego spodziewam po tych dwojgu.

Gaston zapłacił rachunek – śmiesznie niską sumę, która w pięciogwiazdkowej restauracji nie pokryłaby nawet kosztu przystawek – a potem zdecydowali, że dadzą się jednak skusić na lody. Fanfan chciała spacerować, więc kupili sobie po dwie kulki w waflowym rożku i ruszyli

wzdłuż nabrzeża w stronę Starego Portu. Już z daleka słychać było dźwięki muzyki – ktoś na akordeonie wycinał od ucha tak szaleńcze solo, że nogi same rwały się do tańca.

Chwilę później wirowali już pod kolorowymi lampionami w rytm prawdziwego, francuskiego *bourrée*. Fanfan pozwoliła, by muzyka oczarowała ją, uniosła, wcisnęła w mocne ramiona Gastona. Jejku, ależ ten facet dobrze tańczył. Prowadził ją tak pewnie, jakby w życiu nic innego nie robił, tylko tańczył francuskie tańce ludowe. Obracał nią tak szybko, że lampiony rozmyły się w jej oczach, tworząc świetliste, barwne smugi. Świat wokół niej rozpłynął się, widziała wyraźnie tylko męską twarz o ciemnych oczach i zdecydowanych, niemal ostrych rysach. Błysnęła jej myśl, że tak już zostanie. Że ten mężczyzna na dobre przesłonił jej świat.

Dolce Gesù, co on wyprawiał?! On, człowiek, który pochlebiał sobie, że nigdy nie zbacza z obranego kursu i absolutnie nic nie jest w stanie go rozproszyć, kiedy dąży do celu. Cel miał jeden – budowanie potęgi finansowego imperium. Jemima Woodcroft miała umilać mu czas wolny, i tyle. Miała być jego trofeum, symbolem statusu. Na pewno nie miała mu przeszkadzać ani skłaniać do szalonych wybryków. Tymczasem, o zgrozo, co się właśnie działo? Przez cały dzień nie mógł się skupić na pracy, bo obsesyjnie myślał o Jemimie, a teraz pląsał w rytm melodii ludowych, przebrany za jakiegoś pajaca. I w dodatku czuł się idiotycznie szczęśliwy, tylko dlatego, że widział uśmiech na jej twarzy i blask dziecięcego zachwytu w jej oczach. Jeśli chciał być uczciwy wobec siebie, musiał przyznać, że dla tej kobiety zrobiłby wszystko. Absolutnie wszystko.

Ta myśl była tak przerażająca, że zdusił ją, jak gasi się płomień świecy zaciskając palce na knotku. I powiedział sobie, że ten płomień już nigdy się nie zapali. Nie był specjalnie strachliwy, ale jednej rzeczy bał się jak ognia – utraty kontroli nad własnym życiem.

Tańczyli tak długo, jak grała orkiestra – jakby żadne z nich nie chciało, by ten wieczór minął, jakby się uparli, żeby chwycić i zatrzymać na zawsze tę chwilę radości i beztroski. Ale w końcu muzyka umilkła, a wieczór zamienił się w noc.

Trzeba było wracać. Czarnowłosa, seksowna i zabawna Fanfan, która uwielbiała tańczyć i nie robiła nic, żeby ukryć swoją cygańską duszę, będzie musiała zmyć farbę z włosów i na powrót stać się Jemimą Woodcroft, supermodelką żyjącą w strachu przed paparazzi i liczącą każdą kalorię. Gaston, rybak, który kochał morze i wolność, a wieczory spędzał, uwodząc piękne dziewczyny, będzie musiał przypomnieć sobie, że jest miliarderem odpowiedzialnym za finansowe imperium. Oboje będą musieli zmierzyć się z pewną niewygodną prawdą – otóż nie byli dwójką beztroskich, młodych ludzi, którzy spotkali się, zauroczyli sobą i poszli na randkę. Relacja, która ich łączyła, była, mówiąc delikatnie, skomplikowana. Można było powiedzieć dosadniej – zaprzepaścili szansę na choć jedną normalną randkę, zanim mieli okazję się na nią umówić.

W milczeniu wracali do hotelu. Gaston, zagubiony w myślach, szedł tak szybko, że Fanfan ledwo za nim nadążała. Kiedy przed sobą zobaczyli marinę i kołyszące się na wodzie jachty, oboje, jak na komendę, zatrzymali się w pół kroku.

– Mam pewien pomysł, ale… – zaczęła ona.

– Posłuchaj, a gdyby tak… – odezwał się on w tej samej chwili.

Zacisnął palce na jej delikatnych ramionach, obrócił ją ku sobie gestem, którego gwałtowność nie miała w sobie agresji, tylko gorączkową tęsknotę. Pochylił się i zajrzał jej w oczy. Ich ciepłe oddechy spotkały się, splotły. W następnej chwili całowali się dziko, namiętnie, niemal żarłocznie, uwalniając wreszcie całe napięcie, jakie narastało w nich przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny.

– Chodźmy… gdzieś… – jęknęła, czując, że jej ciało staje w ogniu.

Nie potrzebował dalszej zachęty. Porwał ją na ręce i ruszył ku pomostowi, do którego przycumowano jachty. Wskoczył na pokład dużej łodzi, która stała najdalej od brzegowych latarni, w miejscu, gdzie panował już półmrok.

– Cesare – wyszeptała gorączkowo, zaciskając palce na materiale jego koszuli, walcząc ze sobą, żeby nie rozerwać jej wściekłym szarpnięciem. Chciała, żeby był nagi. Chciała dotykać jego skóry, całować szeroki, męski tors. – Nie możemy! To cudza łódź, ktoś mógłby…

– Naprawdę sądzisz, że Fanfan i Gaston przejęliby się takim drobiazgiem? – wychrypiał, kładąc ją na deskach pokładu, klękając nad nią, szamocząc się z jej ubraniem. Musiał, musiał uwolnić jej piersi. Czuł, że zaraz umrze, jeśli nie będzie mógł wtulić twarzy w ich ciepłą, cudowną miękkość.

Zaśmiał się jak wariat, kiedy zerwała mu z głowy kaszkiet i odrzuciła daleko – nieco za daleko, bo chlupnął w wodę. Ale gdy mocno chwyciła go za włosy, przyciągnęła do siebie i wgryzła się w jego usta, przestał się śmiać. Jej palce błąkały się po jego torsie w jakimś szaleńczym tańcu i musiał jej pomóc, bo nie była w stanie rozpiąć guzików jego koszuli tak szybko, jak by chciał. Gdy wreszcie sięgnęła do zapięcia jego spodni, omal nie jęknął z ulgi. Co ta kobieta z nim robiła? Do diaska, miał lat trzydzieści pięć i nieliche doświadczenie, jeśli chodzi o męsko-damskie sprawy. Ale wobec niej był zupełnie bezbronny. Przeszłość nie miała znaczenia, jego własne intencje i plany się nie liczyły. Władzę miała ona.

I chyba o tym wiedziała, bo ścisnęła kolanami jego biodra, przetoczyła się i nagle, sam nie wiedział kiedy, leżał na plecach, a ona go dosiadała. Czarnowłosa, roześmiana, bezczelna Fanfan. Misternie upięty kok nie wytrzymał burzliwych wydarzeń wieczoru i teraz jej włosy opadały na

plecy skłębioną falą, a w srebrze cygańskich kolczyków lśniły odbitym blaskiem wszystkie światła mariny. Miała na sobie tylko połyskującą spódnicę, zamotaną w talii. I solidne, skórzane buty sięgające za kostkę, ozdobione metalowymi klamrami.

Kiedy uniosła się nad nim, obnażyła go i wzięła w siebie, pomyślał, że znalazł się w raju. Widział nad sobą jej oczy, w których płonął ogień pragnienia, jej usta, rozchylone jakby w okrzyku triumfu. Jej cudowne, krągłe piersi, unoszone przyspieszonym oddechem. Górowała nad nim, jasna i gibka niczym płomień, trzymała go w jedwabistym, gorącym uścisku swoich ukrytych mięśni. Poruszyła się, i chmura czarnych włosów opadła na jej twarz. Pochyliła się nad nim, i ta sama chmura odebrała mu wzrok. Ale nadal słyszał jej westchnienia, czuł jej zapach – dziki i upojny. Nadal był jej więźniem, i pragnął nim być tak bardzo, że wbijał się w nią coraz mocniej, coraz głębiej, dopóki starczało mu sił. Odpowiadała mu rozkosznie płynnymi ruchami bioder, napierając na niego, kołysząc go, prowadząc na szczyt ekstazy. Kiedy pozostało im już tylko ostatnie podejście, on przejął dowodzenie. Powiódł dłońmi po gładkiej skórze jej bioder, zacisnął palce na jędrnej miękkości jej pośladków. Zmiękła i poddała mu się, a on poprowadził ich oboje ku olśniewającej eksplozji rozkoszy.

Jemima z trudem łapała oddech. Przetoczyła się na bok, położyła głowę na nagim torsie kochanka. Jego serce biło mocno, szybko. To była chyba najpiękniejsza muzyka, jaką kiedykolwiek słyszała. Mogłaby tak leżeć całą wieczność… zwłaszcza że nie była pewna, czy kiedykolwiek odzyska władzę nad ciałem. A jednak, w pewnej chwili – nie umiała ocenić, kiedy – poczuła wyraźnie kołysanie łodzi. I chłód nocnej bryzy na nagiej skórze.

Nerwowo obciągnęła spódnicę, usiadła, zasłoniła piersi skrzyżowanymi ramionami.

– Rany, Cesare, co my najlepszego wyprawiamy na tej łodzi? A jeśli właściciel…

– Właściciel jest tutaj, na łodzi. – Cesare zniżył głos do szeptu.

– O, Chryste! – Jemimie zrobiło się słabo ze strachu. – Żartujesz?!

Pokręcił głową. Patrzył rozbawiony, jak w panice zbiera ubrania, jak przegrywa nierówną walkę z biustonoszem, bo plączą jej się ręce.

– Gdzie on jest? – szeptała gorączkowo, usiłując okryć się przynajmniej szalem. – I skąd wiesz, że tu jest? Widziałeś go?

– Masz go przed sobą. – Wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Tak się składa, że to moja łódź.

– Ty draniu! – Zaczęła młócić pięściami jego nagi tors. Musiał złapać ją za nadgarstki, bo najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy ze swojej siły, a jemu nie zależało na tym, żeby mieć siniaki. – Jak mogłeś mi nie powiedzieć?

– Nie pytałaś.

– Przyznaj, że zabawiłeś się moim kosztem. – Nie mogła ruszać rękami, więc spiorunowała go wzrokiem.

– Och, wydaje mi się, że ty też się nieźle bawiłaś. – Wciąż się uśmiechał.

– To fakt – przyznała z westchnieniem. Puścił ją po chwili wahania, gotów się bronić, gdyby jednak nie do końca mu wybaczyła. Na szczęście musiała porzucić już myśli o krwawej zemście, bo nie rzuciła się na niego. Rozglądała się dookoła, wyraźnie zaintrygowana.

– Piękna łódź – powiedziała po chwili. – Żeglujesz?

– W zasadzie nie. – Wzruszył ramionami. – Prawda jest taka, że kiedy się wzbogaciłem, uznałem, że powinienem kupić sobie jacht.

– Och, jakie to oryginalne.

– Wyobraź sobie, że były czasy, kiedy marzyłem wyłącznie o tym, żeby móc powielić stereotyp życia człowieka zamożnego. – W jego głosie zabrzmiał chłód. – Jeszcze długo po tym, jak zarobiłem pierwszy miliard, poszukiwanie oryginalności nie zajmowało wysokiej pozycji na liście moich priorytetów.

– Wybacz, to nie była mądra uwaga.

– Kupowanie jachtu dla samej satysfakcji, że go mam, też nie było mądre. – Zaśmiał się z przekąsem do własnych wspomnień. – Na szczęście wykombinowałem, jak czerpać zysk z tej chybionej inwestycji. Czarteruję go. Stoi tutaj, bo mam umowę z kierownictwem hotelu. Gdybym wiedział, że masz ochotę żeglować…

– Taką łodzią nie da się pływać w pojedynkę. Jest za duża. – Pokręciła głową, patrząc z zachwytem na smukły kadłub i wyniosły maszt. – To prawdziwy jacht regatowy. Nigdy nie miałam okazji prowadzić takiej wspaniałej bestii. Wrażenia muszą być niezapomniane.

– Kto mówi, że miałabyś pływać w pojedynkę? Jeśli przyjmiesz mnie na posadę majtka okrętowego, chętnie się zaciągnę, pani kapitan.

W odpowiedzi zaśmiała się i wskoczyła mu na biodra. Nawet się nie zachwiał, i to ją zachwyciło. Objęła go mocno nogami, zarzuciła ramiona na szyję i pocałowała w usta.

– Rozumiem, że dostałem tę robotę – powiedział, uśmiechając się szeroko. – Co ty na to, żebyśmy wrócili do hotelu? Szczegóły mojego zatrudnienia wolałbym ustalić w wygodnym łóżku, a nie na deskach pokładu…

– Wiem, że to nie moja sprawa… – Cesare bawił się kosmykiem włosów Jemimy. Było już późno, ale wciąż nie spali; Jemima nie miała pojęcia, że zatrudnianie włoskiego miliardera jako majtka na jachcie okaże

się takim długim i interesującym procesem. Nie spodziewała się też, że można to robić w tak wielu różnych pozycjach.

– Wiesz, że to nie twoja sprawa, ale zachodzisz w głowę, dlaczego Jemima Woodcroft dożyła szacownego wieku dwudziestu czterech lat w dziewictwie? – Uśmiechnęła się. Leżała podparta na łokciu, ani trochę nie przejmując się nagością.

Pokiwał głową.

– Zaczęłam pracę w modelingu, kiedy miałam piętnaście lat. Wbrew temu, co się mówi o dzisiejszej młodzieży, nie interesowałam się wtedy nawet niewinnymi flirtami. Byłam typową chłopczycą, istniał dla mnie tylko sport. I nagle zostałam wrzucona na głęboką wodę. Świat mody, jak by to powiedzieć… to nie szkoła klasztorna. Niemoralne propozycje sypią się na dzień dobry. Fotograf udaje, że się nie domyśla, ile masz lat, i sugeruje, że zdjęcia wyszłyby lepiej, gdyby mógł cię, hm, „lepiej poznać”. Koleżanka z planu zdjęciowego, która do złudzenia przypomina ci anioła, taka wydaje się niewinna, słodka i uduchowiona, zaprasza cię na małą, prywatną imprezę. Ma być tylko kilkanaście osób. Chętnie się zgadzasz i wylewnie dziękujesz, a twoja nowa koleżanka na do widzenia podpowiada ci jeszcze, że jeśli chcesz naprawdę dobrze się bawić, nie możesz zapomnieć o depilacji miejsc intymnych, bo większość uczestników „imprezy” nie lubi naturalnego stylu.

– Serio?! – parsknął Cesare. – Słyszałaś takie propozycje?

– Owszem, i to o wiele częściej, niż bym chciała. Na szczęście potrafiłam być asertywna. Nigdy nikt też nie pchał się do mnie na siłę z łapami. Ale przez tę atmosferę nieustających aluzji i propozycji wyrobiłam w sobie odruch, zupełnie jak pies Pawłowa. Seks? Nie, dziękuję. Powtarzałam to tysiące razy, a przyzwyczajenie staje się drugą naturą. Po

pewnym czasie zaczęłam wierzyć, że jestem oziębła. Aseksualna, jak to się mówi.

– Aseksualna, ty? – Cesare otworzył usta i trwał tak przez chwilę. Minę miał tak niemądrą, że Jemima wybuchnęła śmiechem.

– Dlaczego więc zgodziłaś się na moją niemoralną propozycję? – indagował.

– Nie mam pojęcia. – Potrząsnęła głową, a jej włosy, znów popielate, opadły na twarz, zasłaniając oko. – Wiem jedno. Kiedy cię zobaczyłam, po raz pierwszy przestraszyłam się, że… nie usłyszę żadnej propozycji.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tydzień minął tak szybko, jakby czas oszalał.

Cesare powiedział sobie twardo, że ekscytujące odkrycie, jakim była lady Jemima, nie może zakłócić normalnego porządku rzeczy, więc co rano jeździł do biura. I każdego popołudnia jak na skrzydłach do niej wracał. Wieczory spędzali na jachcie. Pływali, ucztowali i kochali się z daleka od ciekawskich oczu. Oboje przyznawali zgodnie, że Cesare wykazał się bezbłędną intuicją, kupując ten jacht. Był potężny jak bestia, lekki i zwrotny niczym baletnica, niewiarygodnie piękny. A fakt, że kokpit wyposażono we wszelkie wygody, w tym – przestronne łoże o idealnie sprężystym materacu, w niczym nie przeszkadzał.

Ostatniego dnia przed pokazem w Mediolanie Jemima nie zgodziła się wypłynąć w morze, choć wiał przyjemny, ciepły wiatr i Cesare miał wielką chęć podszlifować umiejętności żeglarskie. Odmówiła też wina, a po kolacji, na którą zjadła wyłącznie sałatę, zamknęła się w łazience. Na bite trzy godziny.

Nie miał pojęcia, co tam robiła – mówiła coś o peelingu, maseczce, depilacji woskiem i olejowaniu włosów – ale niezależnie, jakiego rodzaju torturom się poddała, po wyjściu z łazienki wyglądała, jego zdaniem, równie olśniewająco, jak przedtem.

Jedno potrafił zrozumieć – fakt, że do swoich obowiązków podchodziła poważnie. Nie oponował więc, kiedy oświadczyła, że tej nocy wolałaby spać osobno. Patrzył z mieszaniną fascynacji i grozy, jak smaruje powieki

grubą warstwą jakiejś galaretowatej mazi, a pod oczy przykleja dziwne, zielone łaty. Potem życzył jej miłych snów i zrejterował do jednej z mniejszych sypialni. Powtarzał sobie, że wytrzyma bez niej tę noc. I następną dobę. Potem będzie miał jeszcze całe cztery dni, żeby cieszyć się jej towarzystwem.

Cztery dni – to było cholernie mało.

Kiedy następnego ranka Cesare wrócił z joggingu, Jemima już była na nogach. Wyciskała właśnie pomarańcze na sok, ale, usłyszawszy jego kroki, krzyknęła „przepraszam” i pędem uciekła do łazienki. Takiego powitania się nie spodziewał, ale musiał przyznać, że jej zachowanie nie było pozbawione przyczyn – na głowie miała jakiś dziwaczny zawój z folii aluminiowej, a całą twarz pokrytą czymś, co do złudzenia przypominało grubą warstwę błota. Gdyby sam tak wyglądał, też wolałby się ukryć przed wzrokiem postronnych osób.

Spokojnie dokończył wyciskać owoce, a potem zadzwonił do kuchni hotelowej i zamówił na śniadanie dwie porcje naleśników. Dla niej – z owocami leśnymi, a dla siebie ze wszystkimi dodatkami.

– Nie wolno mi dziś tego jeść – powiedziała ze szczerym żalem, kiedy, ubrana w bawełniany szlafrok w kolorze pudrowego różu, wróciła do salonu. Ku uldze Cesarego, śladu nie było po błocku i czapeczce z folii aluminiowej. Wyglądała zupełnie normalnie. Czyli, jak to ona, olśniewająco.

– Jeżeli czegoś nie wolno, ale bardzo się chce, to można – podpowiedział Cesare scenicznym szeptem, podsuwając jej talerz. Na złociście wypieczonym, pachnącym ciepłem i wanilią naleśniku piętrzył się stos świeżych owoców.

– W sumie… nie przybrałam na wadze ani grama – zastanawiała się głośno. – I właśnie sprawdziłam, że swobodnie mieszczę się w wymaganej rozmiarówce, więc…

– Chcesz kawy? – Posłał jej uśmiech Mefistofelesa, widząc, jak rzuca się z nożem i widelcem na swój naleśnik.

– Tak, ale bez cukru. – Spojrzała ze skruchą na swój talerz. Zdążyła już zmłócić jedną trzecią porcji.

Wiedziony nagłym impulsem zaproponował, że zadzwoni po swojego pilota i osobiście odstawi ją do Mediolanu. Zbyła to wybuchem śmiechu. Miała już bilet na samolot, organizator pokazu o wszystko zadbał. Zaoferował więc, że zawiezie ją na lotnisko, ale grzecznie podziękowała. Zamówiła taksówkę, która zresztą miała przyjechać już za czterdzieści minut, więc trzeba się było pospieszyć. Dokończyła śniadanie, wypiła kawę, ubrała się w dżinsy i prostą koszulową bluzkę. Kiedy szofer zameldował się, pięć minut przed czasem, zarzuciła Cesaremu ramiona na szyję i mocno go pocałowała.

– Miłej pracy, wrócę jutro – rzuciła lekko, chwyciła niewielką torbę podróżną i włożyła na nos ciemne okulary. Kiedy przekraczała próg, odwróciła się na moment i posłała mu całusa.

Sam nie wiedział, ile czasu gapił się bez sensu na drzwi, za którymi zniknęła. Wreszcie wrócił do rzeczywistości, zaklął pod nosem i poszedł dolać sobie kawy. Czekało go mnóstwo pracy. Z parującym kubkiem stanął przy oknie, za którym rozciągał się widok na marinę i dalej, aż do tego nieistniejącego miejsca, gdzie bezkres morza łączył się z niebem.

Prawdopodobnie nie poświęciłby temu widokowi najmniejszej uwagi, gdyby nie Jemima. Nauczyła go… jak to ująć? Chyba nauczyła go doceniać piękno tego świata. Cieszyć się chwilą, cieszyć się tym, co każdego dnia można było dostać zupełnie za darmo – blaskiem słońca, słonym zapachem

morskiego wiatru, swobodą, która pozwalała realizować najbardziej nawet szalone pomysły.

Jemima. Wyszła nie dalej jak przed kwadransem, a już tęsknił za nią jak wariat. No trudno, musia jakoś to przeżyć. Najwyższy czas wybrać się do pracy. Jak automat ruszył pod prysznic, potem do garderoby. Dobrał krawat do koszuli i garnituru, po minucie był gotów. Sprawdził, czy w teczce ma laptop i dokumenty, które wolał trzymać przy sobie niż zostawiać w wynajętym biurze. Wszystko się zgadzało. Spojrzał jeszcze raz na morze, zamknął apartament i nacisnął przycisk windy.

Ale kiedy drzwi się rozsunęły, sygnalizując ten fakt melodyjnym sygnałem, cofnął się o krok.

Nie. Odwoła spotkania; przejęcie francuskiej grupy kapitałowej to w zasadzie był już pewnik, natomiast chwila suspensu nie zaszkodzi kontrahentom. Niech myślą, że się jeszcze zastanawia, a nuż ktoś nie wytrzyma nerwowo i dorzuci jakiś bonus? Natomiast jemu należał się jeden dzień wolnego. Dlaczego nie miałby się udać do Mediolanu i spróbować wkręcić na pokaz mody? Jemima twierdziła, że pieniądze otwierają wszystkie drzwi. Postanowił, że jeszcze tego dnia to sprawdzi. W Mediolanie był już trzy godziny później, wypożyczył samochód i pojechał na Via Monte Napoleone. Usiadł przy kawiarnianym stoliku, zamówił espresso oraz wodę mineralną, wyciągnął telefon. Zanim pojawiła się przed nim mikroskopijna filiżanka smolistego napoju, zdążył się już dowiedzieć, gdzie odbędzie się pokaz Feranti e Caro. Zanim zdążył podjąć decyzję, czy zamówić jeszcze jedną kawę, czy nie, telefon zaczął dzwonić.

– Durante, *amico mio*! – rozległ się w słuchawce entuzjastyczny okrzyk.

Skoro reżyser pokazu mody, podczas którego na wybiegu miała defilować Jemima Woodcroft, uważał Cesarego za swojego przyjaciela, ten

nie zamierzał protestować. Co prawda, nigdy wcześniej się nie widzieli, ale jakie to miało znaczenie.

– *Sono molto lieto.* – Wyszczerzył zęby do telefonu. – *Senta, avrò bisogno…*

Tak, oczywiście, cóż za pytanie. Dla swojego przyjaciela, pana Durante, reżyser był zawsze do usług. Miejsce na pokazie? Dyskretne, ale z najlepszym widokiem? To nie był absolutnie żaden problem.

– *Grazie mille.* – Cesare wyłączył telefon i zdecydował, że napije się kawy. Poprosił też o połówkę toskańskiego cygara. Ostatecznie był Włochem i nie miał zamiaru pozbawiać się małych, życiowych przyjemności.

Pokaz Feranti e Caro odbywał się w budynku o wspaniałej barokowej elewacji. I gdyby nie nowoczesne oświetlenie wybiegu, każdy, kto wszedłby do wielkiej auli ze wspaniałą kolumnadą i roztańczonymi liniami gzymsów pod łagodnymi łukami sklepienia, mógłby uwierzyć, że przeniósł się w czasie. Jako tło pokazu wybrano muzykę na klawesyn i smyczki. Na widzów czekały fotele w stylu retro, a wielkie żyrandole z kaskadami kryształowych ozdób rzucały na biel ścian tęczowe refleksy. Kiedy publiczność zajęła miejsca, światła zgasły, a muzyka zabrzmiała głośniej, na wybieg zaczęły wychodzić modelki. Ich stroje także nawiązywały do epoki baroku, gdyby jednak ktoś z widzów uległ złudzeniu, że przeniósł się w czasie, musiałby stwierdzić, że znalazł się na szesnastowiecznym sabacie czarownic albo na zlocie wampirzyc. Wysokie, smukłe kobiety o włosach uczesanych w piętrowe, skomplikowane upięcia, twarzach niemalże białych, z ustami pomalowanymi na krwistą czerwień albo siny fiolet, mocnym makijażem oczu i sztucznymi rzęsami niewiarygodnej długości, snuły się sennie, przyodziane w stroje o ciemnych barwach

i ekscentrycznym, wyzywającym kroju. Niektóre nosiły suknie tak wąskie, że nie dałoby się w nich zrobić najmniejszego kroku, gdyby nie rozcięcie sięgające niemal bioder. Inne prezentowały kreacje mrocznych księżniczek, z ostrymi wycięciami obnażającymi dekolt, plecy, ramiona albo talię, z absurdalnie wysokimi, sztywnymi kryzami albo z rękawami o niepokojących, szpiczastych kształtach. Inne suknie miały marszczenia, które wyglądały, jakby ciała modelek pokrywała jakaś przerażająca, organiczna materia.

Cesare rozsiadł się w fotelu. Dostał znakomite miejsce, tuż pod reflektorem; mógł stąd obserwować wybieg i widownię, sam pozostając właściwie całkowicie niewidzialnym, bo każdy, kto patrzył w jego stronę, był oślepiony przez mocne, halogenowe światło.

Kreacje prezentowane przez modelki wyglądały, jego zdaniem, nieco strasznie i musiał przyznać, że nastrój zbudowany przez reżysera pokazu znakomicie podkreślał atmosferę tajemnicy i grozy. Po wybiegu defilowały seksowne diablice, przerażające kobiety-demony, śmiertelnie niebezpieczne, uwodzicielskie wampirzyce i bezczelne, wyzwolone wiedźmy. Ich krokom, pozom i obrotom towarzyszyły oślepiające rozbłyski fleszy, co bardzo udanie potęgowało upiorny nastrój. Zupełnie, jakby sabat odbywał się w burzową noc, której mrok rozświetlały błyskawice. W pewnej chwili odniósł wrażenie, że burza osiąga swoje apogeum. Setki błyskawic rozbłysły jednocześnie, wypełniając nastrojowy półmrok pulsującym światłem. Domyślił się niemal natychmiast, czyje pojawienie się obwieszczał deszcz świetlistych wyładowań elektrycznych.

Na wybieg weszła Jemima Woodcroft. Czy szła? Nie, raczej płynęła. Ubrana była w białą suknię, i ta biel niemal raziła w oczy, na tle ciemnych strojów prezentowanych przez inne modelki. Popielate włosy lśniły srebrzyście, wijąc się w dzikich splotach wokół jej twarzy i ramion. Jak

atakujące węże. Albo raczej – jak przecinające niebo błyskawice. Miała na sobie suknię o odważnym, asymetrycznym kroju, obnażającym jedno ramię aż po bark. Wokół nagiego ramienia wiła się wąska, srebrna bransoleta. Podobna ozdoba oplatała jej szyję i ginęła w przepastnym, ukośnym dekolcie białego gorsetu, z ledwością osłaniającym lewą pierś. Zwiewna spódnica, równie asymetryczna co góra stroju, była niemal przezroczysta, i z magiczną siłą przyciągała wzrok ku smukłym, niewiarygodnie kształtnym nogom modelki. Cesare dopiero po chwili zauważył, że jej czoło wieńczy szeroka, srebrna obręcz. Była królową elfów, wojowniczką, władczynią światła. Każdy, kto na nią spojrzał, stawał się jej niewolnikiem – tak wielka była jej moc. Nie musiała wiele robić, by przyciągnąć spojrzenia wszystkich, absolutnie wszystkich widzów. Kanonada fleszy nie ustawała, a ona szła pośrodku niej z podniesioną głową. Szła stawiając nogi jedna przed drugą, jej eteryczna sylwetka zdawała się falować, tańczyć, jak biały płomień. Kiedy się uśmiechnęła, przez widownię przetoczyło się westchnienie. Jej uśmiech – to było zjawisko jedyne w swoim rodzaju. Objawienie. Coś, co instynktownie przyciągało wzrok i chwytało za serce. Jak światło w ciemności, jak magiczny lek na całą brzydotę tego świata. Doszedłszy do krańca wybiegu, zastygła na chwilę, uniosła ramiona, wykonała idealnie płynny obrót i zanim znów stanęła twarzą ku widzom, w jej dłoniach zapłonął prawdziwy ogień. Cesare powiódł wzrokiem po publiczności – ludzie wstrzymali oddech, nie odrywając oczu od smukłej postaci niosącej światło.

Zaskoczenie było powszechne, choć trick dość oczywisty – oplatająca przedramię modelki bransoleta miała ukrytą, przezroczystą dyszę i wbudowaną zapalniczkę. Wystarczyło w odpowiednim momencie nacisnąć włącznik. Cesare widział już Jemimę Woodcroft robiącą o wiele bardziej skomplikowane rzeczy, ale jeszcze nigdy nie widział jej tak

zjawiskowej. I wielbionej przez tłumy, jak gdyby sama bogini zstąpiła pomiędzy śmiertelnych. Potrafił to zrozumieć. Ale cielęcy zachwyt w oczach dużej części widowni, głównie, ale nie wyłącznie męskiej, doprowadzał go do szału. Nie mógł winić tych ludzi, znał przecież hipnotyzującą siłę uśmiechu Jemimy. Nie wiedział, jak to robiła, ale potrafiła sprawić, że każdy, kto na nią patrzył, był przekonany, że jej uśmiech ma wartość intymnego wyznania, którego nikt inny nie słyszy.

Cesare zacisnął zęby.

Naszła go szalona chęć, żeby zerwać się na równe nogi, i, przekrzykując muzykę, tubalnym głosem obwieścić, że Jemima Woodcroft należy do niego. Tylko do niego. Potem wskoczyłby na podium, bez ceregieli wziął ją na ręce, i nawet gdyby z całych sił się wyrywała, wyniósłby ją stąd, poza zasięg pożądliwych spojrzeń tych wszystkich ludzi. Zabrałby ją z powrotem do apartamentu w Cannes. Rzuciłby ją na łóżko. I przypomniałby jej, bardzo dokładnie by jej przypomniał, jaki łączył ich układ. On dzielił z nią rozkosze łoża. A cały ten tłum pięknych i bogatych musiał obejść się smakiem.

Oczywiście, nie wprowadził swojego zamiaru w czyn; nie był troglodytą. Z kamienną twarzą doczekał końca pokazu, podczas którego Jemima przedefilowała po wybiegu jeszcze dwukrotnie, najpierw spowita w złoto, a potem w krwistą czerwień. Wiedział, że tych widoków nie zapomni do końca życia i gotów był uznać reżysera pokazu, którego nazwiska nie zapamiętał, za swojego serdecznego przyjaciela. Obiecał sobie, że jeszcze kiedyś się mu odwdzięczy. Kiedy projektant strojów, otoczony przez modelki, ukłonem dziękował publiczności za owację, ruszył ku wejściu za kulisy. Cerber o budzącej respekt, czworokątnej sylwetce, zagrodził mu drogę, ale gdy Cesare wymienił przyciszonym głosem swoje

nazwisko i wsunął osiłkowi do ręki zwitek banknotów, ten usunął się, robiąc mu przejście.

Jak to ujęła Jemima? Pieniądze otwierały wszystkie drzwi? Cóż, najwyraźniej miała rację.

– Czy szanowny pan życzy sobie, by zaanonsować jego wizytę którejś z modelek?

– Dziękuję, nie trzeba.

Nie zamierzał przyznać się Jemimie, że był na pokazie. Tym bardziej nie zamierzał dopuścić, by się domyśliła, że coś mu kazało przyleźć za nią do garderoby, jakby był jakimś żałosnym, zakochanym kundlem. Na szczęście, gdy chciał, zawsze potrafił wtopić się w tło, pozostać w cieniu. Teraz też stanął nieruchomo, splótł dłonie za plecami, przybrał obojętny i lekko znudzony wyraz twarzy człowieka w pracy. Uprzejmie skłaniał głowę, gdy uczestnicy pokazu i ich goście mijali go w przejściu. Nikt na niego nie spojrzał, a mało kto odpowiadał na pozdrowienia. I właśnie o to mu chodziło. Wiedział z doświadczenia, że nikt, absolutnie nikt nie zwracał uwagi na ochroniarzy.

– Woodcroft, pospiesz się! Ile można stać pod prysznicem? – Jakiś wibrujący śmiechem głos rozległ się za zamkniętymi drzwiami garderoby. – Zaraz zaczyna się afterparty. Wszyscy wiemy, że jesteś najpiękniejsza z całej wsi, ale to nie znaczy, że musisz tyle czasu się pindrzyć!

– Owszem, muszę! – Cesare rozpoznał głos Jemimy i aż coś mu w piersi podskoczyło. Ależ piękny miała głos. Melodyjny, pełen pozytywnej energii. Teraz pobrzmiewał w nim szalony śmiech, jakby lady Woodcroft dopadł atak głupawki. – Jestem z arystokracji, babcia mnie uczyła, że prawdziwa dama każe na siebie czekać, żeby zrobić *entrée*!

– Jak chcesz, wasza wysokość! Tylko nie spóźnij się z tym „ątre”, bo nic dobrego dla ciebie nie zostawimy – odpowiedział pierwszy głos.

– Ani nikogo interesującego – dodał inny, nie mniej rozchichotany.

– Dziewczyny, to się lepiej pospieszcie! – Jemima się zaśmiała. – Bo planuję tej nocy dobrze się bawić. To wyjątkowa noc, muszę ją uczcić. A kiedy pojawię się na imprezie, nie będę brała jeńców!

– Jemimo, złotko, jak zwykle byłaś bezbłędna. – Jakiś fircykowaty jegomość, ubrany w czarne obcisłe spodnie rurki oraz sztywny, obszerny i bardzo dziwnie uszyty golf, wtargnął do pomieszczenia, nie zawracając sobie głowy pukaniem.

– Bénoît! – rozległ się pisk. – Kto to widział, tak wchodzić bez zapowiedzi? Tu przebierają się prawdziwe damy!

– Dziewczyny, nie wygłupiajcie się. Każdą z was już widziałem w stroju Ewy. – Zarechotał nieprzystojnie rzeczony Bénoît. – Och, jest i nasza gwiazda. Kochanie, czy zechcesz podarować mi tę noc?

– Może – odpowiedziała zalotnie Jemima. Cesare zmełł w ustach przekleństwo. Do niego nigdy nie mówiła takim tonem. Poczuł, że wzbiera w nim jakieś podstępnie silne, drapieżne uczucie. Nie zdążył go zdefiniować, bo mówiła dalej. – Zawsze możesz mieć nadzieję, prawda? Drinka w twoim towarzystwie na pewno nie odmówię i kto wie, może razem zatańczymy. Ale noc jest jeszcze młoda i to, z kim ją spędzę, pozostanie na razie moją słodką tajemnicą.

W następnej chwili pojawiła się w drzwiach garderoby. Fircyk w czerni podał jej ramię, a ona bez wahania splotła z nim swoje. Ubrana była w skórzaną ramoneskę, dżinsy, które tylko z pozoru były zwyczajne – bo żadne tanie dżinsy nie podkreśliłyby jej figury w tak seksowny sposób – i szpilki na niebotycznych obcasach. Cesare naprężył barki, chowając podbródek za kołnierzem koszuli, ale był to niepotrzebny wysiłek. Na „ochroniarza” nikt z rozbawionych artystów show biznesu nie zwrócił najmniejszej uwagi. Poczuł, że trawi go ogień frustracji. Przez chwilę łudził

się, że lady Jemima wywinie orła na tych swoich idiotycznych szczudłach i będzie musiał ruszyć jej na pomoc, ale, oczywiście, płonne były jego nadzieje. Szła swobodnie, a on omal nie wypadł z roli, bo nie mógł przestać się gapić na jej rozkołysane biodra. Włosy, oswobodzone z niewoli kosmetyków do stylizacji, opadały na jej ramiona srebrzystą grzywą. Śmiała się do swojego towarzysza, a inne modelki otaczały ich zwartym, rozchichotanym wianuszkiem.

Cesare nakazał sobie spokój i stał nieporuszony, choć wiele go to kosztowało. Z najwyższym trudem wytrzymał do chwili, gdy rozbawione towarzystwo znikło w drzwiach pobliskiej kawiarni, po czym wielkimi krokami ruszył przed siebie, napędzany buzującą wściekłością.

Ach, więc panna Woodcroft znakomicie się bez niego bawiła. Zamierzała spędzić wieczór, pijąc, tańcząc i odbierając hołdy od adoratorów, a potem… pójść do łóżka z jakimś mężczyzną!

Cóż, nie przysięgała ci wierności – odezwał się jakiś cichy, złośliwy głosik. – Po pierwsze, to ty wprowadziłeś ją w świat seksu, rozbudziłeś jej potrzeby. Po drugie, wyraźnie powiedziałeś, że ta doba należy do niej. Dodaj dwa do dwóch. To wolny kraj i ta kobieta może spędzić noc nawet z całym szwadronem kawalerzystów, jeżeli ma taką fantazję.

Cesare zaklął gromko, żeby uciszyć nieznośny głosik, któremu nie mógł odmówić logiki. Tylko że logikę miał gdzieś. Był zły. Bardzo zły. I nie mógł nic na to poradzić. Danego słowa nie zamierzał cofnąć, więc panna dziedziczka miała przed sobą noc szalonej zabawy. Ale ta noc się skończy, a kolejne cztery należały do niego. A gdyby tak… dać tej ulubienicy publiczności prawdziwą lekcję życia? Pomyślał o posiadłości na Wyspach Owczych, którą niedawno kupił. Znajdował się tam drewniany dom, liczący sobie lat dwieście, i nic więcej, jeśli nie liczyć trawiastych górskich zboczy,

kamienistego potoku i zapierających dech w piersiach widoków na lodowate morze, rozciągających się z najwyższego klifu w Europie.

Och, tak. Był bardzo ciekaw, jak poczuje się lady Woodcroft, gdy zabraknie jej wielbicieli. Kiedy nie będzie wokół nikogo, kto chciałby robić jej zdjęcia, podekscytowany samym faktem, że widzi ją na własne oczy. Podejrzewał, że owce pozostaną całkowicie obojętne wobec jej zjawiskowej urody, podobnie jak stado koni islandzkich, które hodowano na najbliższej farmie. W dodatku dom, w którym będzie musiała przebywać, choć solidnie zbudowany, zupełnie nie przypominał luksusowego hotelu ani rodowej rezydencji angielskich arystokratów. No i zero służby. Ciekawe, czy jaśnie panienka zdołałaby zagotować wodę na herbatę na maleńkiej gazowej kuchence, którą tam wstawił podczas ostatniego pobytu, żeby nie musieć rozpalać ognia pod płytą starej kuchni na drewno za każdym razem, kiedy miał ochotę napić się czegoś ciepłego. Z wiekowym kominkiem nie miała najmniejszych szans, tego był pewien…

Pomysł, z początku mglisty, szybko zaczął nabierać kształtów, i gdy Cesare dotarł na lotnisko, plan miał już gotowy. Następnego dnia Jemima, zgodnie z umową, wróci do Cannes. Tutaj dowie się, że nie ma już dla niej miejsca w luksusowym hotelu na Lazurowym Wybrzeżu. Oczywiście, nikt pod pistoletem nie będzie jej trzymał, ale jeśli zechce wywiązać się z umowy, przyjdzie jej przeprowadzić się do starego domu na pustkowiu i spędzić czas w ubóstwie i chłodzie. On, rzecz jasna, dołączy do niej, ale nie od razu. Niech najpierw utytułowana pannica przekona się, jak to jest, kiedy życie nie rozpieszcza.

Rozsiadł się w luksusowej kabinie prywatnego odrzutowca i, czekając na pozwolenie na start, wyciągnął telefon. Musiał wszystko zorganizować. Nie był nieludzki; Jemima dostanie odpowiednią odzież – kożuszek, ocieplane buty trekkingowe, termoaktywną bieliznę. Dom zostanie

zaopatrzony w podstawowe produkty. I to będzie jej musiało wystarczyć. Lady Woodcroft poczeka minimum dwanaście godzin, zanim on do niej dołączy. Liczył, że przez ten czas woda sodowa wyparuje jej z głowy. Na Wyspach Owczych nie będzie celebrytką, boginią mody. Będzie zwykłym nikim. Takie doświadczenie bardzo dobrze jej zrobi.

Widział ją oczami duszy, niezadowoloną, marszczącą swój rasowy nosek na widok pustkowia i wszystkich tych owiec, które pasły się leniwie na zboczach gór. Widział, jak krzywi usta w wyrazie frustracji, bezskutecznie usiłując rozpalić ogień. Widział, jak tupie nóżką w ataku złości, gdy wreszcie dociera do niej, że nie ma tu nikogo na posyłki. Uczepił się tych wizji jak tonący brzytwy – inaczej cały czas zastanawiałby się, co właśnie teraz robi lady Jemima.

„Planuję tej nocy dobrze się bawić. To wyjątkowa noc, muszę ją uczcić. To, z kim ją spędzę, pozostanie na razie moją słodką tajemnicą”.

Nie mógł zapomnieć tych słów. Echo roześmianego głosu Jemimy wciąż rozbrzmiewało w jego coraz bardziej obolałej głowie. A więc noc z dala od niego była dla niej tak wyjątkowa, że czuła potrzebę świętowania?! W dodatku zamierzała spędzić ją w ramionach jakiegoś tajemniczego mężczyzny?! Cóż, może nie powinien się dziwić, w końcu zasmakowała w seksie i pewnie czuła, że wiele ją ominęło. Ale tempo, w jakim zabrała się za nadrabianie zaległości, było… było… po prostu skandaliczne. A dla niego, krótko mówiąc, obraźliwe.

Pocieszył się, że na Wyspach Owczych będzie miała do towarzystwa, hm, owce. Z ich strony, na szczęście, nie było czego się obawiać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Minęła doba, dla Cesarego bardzo pracowita. Spał zaledwie parę godzin, i to kiepsko. Dręczyły go sny, co było do przewidzenia. Widział w nich Jemimę i całe tłumy obcych mężczyzn. To też było do przewidzenia. Leciutko niepokoił fakt, że mężczyźni byli łudząco podobni do baranów. Zerwał się więc o świcie, nabuzowany frustracją. Wydał odpowiednie dyspozycje związane z pakowaniem rzeczy i opuszczeniem apartamentu, zostawił jednoznacznie brzmiącą wiadomość dla Jemimy, zorganizował dla niej lot do Vagar, dopilnował, by na lotnisku czekał samochód, którym pilot miał ją odwieźć na przylądek Enniberg, czyli na sam kraniec cywilizowanego świata. Srogo zapowiedział swojemu pracownikowi, że wolno mu przebywać z lady Woodcroft tylko tak długo, jak to będzie absolutnie konieczne. Miał odstawić ją pod wskazany adres, przekonać się, że jest bezpiecznie, przekazać klucze do domu i natychmiast wrócić na lotnisko.

Pojawił się w biurze wcześnie rano i natychmiast postawił wszystkich w stan gotowości bojowej. Jego zespół nie miał przed sobą jeszcze trzech dni na sfinalizowanie transakcji, plany się zmieniły. Zebranie odbędzie się jeszcze tego dnia, w godzinach popołudniowych. Wszystkie papiery muszą do tego czasu być gotowe. Francuzi pojawią się i podpiszą, a jeśli nie, to trudno. On, Cesare, musiał niestety wyjechać… w ważnej sprawie rodzinnej. Pracownicy słuchali z szeroko otwartymi oczami. Wszyscy byli przekonani, że pan Durante rodziny nie posiada. Ale życzenie szefa było dla

nich rozkazem i już po chwili wszyscy uwijali się jak mróweczki. A że stanowili naprawdę dobry zespół, wystarczyło pół dnia, żeby sfinalizować umowę z Francuzami. Gdy chylące się ku zachodowi słońce zalało niebo złocistą łuną, ostatni podpis został złożony, a transakcja – sfinalizowana. Cesare uśmiechał się i ściskał dłonie tak długo, jak było to konieczne. Zmusił się nawet do wypicia szampana, którym częstował wszystkich zachwycony szef strony francuskiej. A potem chwycił torbę podróżną i jak na skrzydłach pognał na parking. Jego szofer, i zarazem pilot, który już tego dnia odbył kurs na Wyspy Owcze, wyskoczył z limuzyny i zasalutował, uśmiechnięty od ucha do ucha. Chłopak niedawno skończył dwadzieścia lat i nigdy nie miał dość zabawek pana Durantego. Chociaż spędził już w trasie niemal dwanaście godzin, był więcej niż gotów, by podjąć się nowego wyzwania.

– Mamy pozwolenie na lot i lądowanie w Vagar – zaraportował. – Przy tej pogodzie będziemy na miejscu za niecałe cztery godziny. A potem…

– A potem zostaniesz tam w hotelu i prześpisz co najmniej dziesięć godzin – wpadł mu w słowo Cesare. – Ja pojadę samochodem na Enniberg, a ty następnego dnia odstawisz samolot do naszego hangaru. Na najbliższe trzy dni daję ci płatny urlop.

– Gdyby tylko potrzebował pan wcześniej…

– Oczywiście, gdybym potrzebował, nie omieszkam zadzwonić – uspokoił go Cesare.

Choć nie mógł nie docenić umiejętności młodego pilota, podróż na Wyspy Owcze dłużyła mu się w nieskończoność. Pokonał rekord trasy z lotniska na Enniberg, co nie było łatwe w absolutnej ciemności i przy siąpiącym deszczu. Ale i tak, kiedy zaparkował przed drewnianym, niewielkim domkiem, który kupił rok wcześniej wraz ze szmatem ziemi, była druga w nocy. W oknach migotało światło, i to spokojne, ciepłe

migotanie w jednej chwili przegoniło niepokój, który szarpał go jak wściekły pies przez upiorne pięć godzin, które spędził w drodze. Zdążył zwyzywać się od najgorszych. Jak mógł zostawić Jemimę samą, na tym odludziu, na tyle godzin?! Zdążył też wściec się na nią, bo niby dlaczego potulnie wsiadła rano do samolotu i pozwoliła się tu zostawić? Była dorosła i nieubezwłasnowolniona, mogła się nie zgodzić na to szaleństwo. Zdążył nawet przypomnieć sobie modlitwę z dzieciństwa i odmówił ją chyba z pięć razy, polecając Jemimę opiece Anioła Stróża. Nic innego nie mógł zrobić, a z każdą chwilą coraz bardziej się o nią bał.

Niepotrzebnie.

W domu paliło się światło, z komina unosiła się strużka dymu, miło pachnącego drewnem. Sielska scena. Nie, nie wydarzyło się tu nic złego.

Ulga sprawiła, że przez chwilę musiał walczyć o oddech. Wysiadł, wyjął torbę podróżną z bagażnika i, zdenerwowany własną słabością, z całej siły trzasnął klapą.

W następnej chwili drzwi domku otworzyły się z rozmachem.

– Cesare! Nareszcie!

Kobieta o popielatych włosach splecionych w dwa warkocze, ubrana w wełniany wzorzysty sweter i wysokie buty, zbiegła ze schodków prowadzących do wejścia i rzuciła mu się na szyję. Nie powiedział nic. Po prostu ją przytulił, głaskał po plecach i wdychał jej słodki zapach.

– Jemima… – wydusił z trudem.

Wyswobodziła się z jego objęć, chwyciła za rękę, pociągnęła do wnętrza. Przestąpił próg, podświadomie szykując się na niemiły widok opuszczonego wnętrza. I zbaraniał.

W kominku buzował ogień, na drewnianym stole paliły się grube świece. Coś wspaniale pachniało – ziołami, pikantnymi przyprawami i chyba… goździkami? A może skórką pomarańczową?

– Co tu się dzieje? Kto pomógł ci to wszystko… – zaczął, ale go nie słuchała.

– Ugotowałam zupę gulaszową. I zrobiłam grzane wino – paplała. – Dobrze, że nie przyjechałeś wcześniej, bo bym nie zdążyła. Strasznie długo gotuje się na tej kuchni. A chciałam chociaż podjąć cię kolacją, żeby za wszystko ci podziękować.

– Podzię-kować? – wydukał. Błysnęła mu myśl, że lady Jemima Woodcroft po raz nie-wiadomo-już-który zrobiła z niego durnia.

– Oczywiście. – Roześmiała się lekkim, szczęśliwym śmiechem. Chyba nie wątpisz, że zasłużyłeś na podziękowanie?

Powinien się chyba przyznać, że nie zasłużył, ale zawsze miał zmysł do interesów, więc dyplomatycznie zachował milczenie. Nie poczuła się tym zmieszana.

– Wyobraź sobie, że wczoraj, tuż przed pokazem, zadzwonił do mnie kuzyn. Dzięki zastrzykowi gotówki jego fundusz stanął na nogi, a jemu samemu kamień spadł z serca. Z ledwością poznałam go po głosie, brzmiał jak nowo narodzony! Lawrence jest, jaki jest, ale dla mnie to ktoś bardzo bliski. Poza tym koniec jego kłopotów finansowych może oznaczać wybawienie dla całej rodziny… więc wczorajszy wieczór był dla mnie wyjątkowy. Miałam ochotę świętować, żałowałam tylko, że ciebie ze mną nie ma.

Patrzył bez słowa, jak Jemima zgrabnie dokłada do kominka brykiety opałowe.

– Chciałam do ciebie zadzwonić, ale nie miałam kiedy. Najpierw charakteryzacja, potem pokaz, podczas którego trzy razy musiałam się przebierać, a potem jeszcze afterparty.

– Afterparty? – podchwycił, starając się, żeby nie zauważyła napięcia w jego głosie.

– Tak. Mam w kontrakcie zapis, że jeśli afterparty jest organizowane, muszę się na nim pojawić co najmniej na godzinę, wolno mi wypić jednego drinka. Muszę pozować do zdjęć, ale nie mogę dopuścić do żadnej kompromitującej sytuacji. Czasami to prawdziwa żonglerka, ale doszłam w tym do wprawy. Zresztą, dziewczyny są naprawdę fajne.

– A faceci? – indagował.

– Mniej. – Skrzywiła się. – Niektórzy zachowują się jak drapieżniki znaczące teren. Może to zabrzmi stereotypowo, ale w sumie najfajniejsi w tej branży są geje. Z nimi się po prostu kumplujesz i nie ma miejsca na dwuznaczne sytuacje. Wczoraj miałam szczęście, bo do naszej garderoby wpadł fotograf, gej. Uczepiłam się go, nawet z nim tańczyłam. Wymogom kontraktu stało się zadość, a ja mogłam się wykręcić z imprezy.

– I co dalej? – chciał wiedzieć.

– Dalej? Poszłam spać.

– Sama?

– Tak, na szczęście wynajmują dla nas pokoje jednoosobowe. Spanie we wspólnych salach było fajne na letnich obozach za czasów liceum, ale to mam już dawno zaliczone. I oby nigdy więcej. – Zaśmiała się.

Zmierzył ją czujnym spojrzeniem. Na pewno nie kłamała; sensu ostatniego pytania zdawała się nawet nie pojmować. A więc nadal był jej jedynym kochankiem. Ta myśl była jak cicha eksplozja czystej satysfakcji. Jemima Woodcroft należała do niego.

– …a dzisiaj, kiedy wróciłam do Cannes, już czekał prywatny samolot, który zabrał mnie w to przepiękne miejsce. – Rozłożyła ramiona, uniosła twarz i zakręciła się dookoła w idealnym piruecie. – Nie wiem, jak ci dziękować, Cesare.

Podpowiedziałby jej, jak może mu podziękować, gdyby nie to, że zaczynały go dręczyć wyrzuty sumienia. I, co gorsze, nadal niewiele

pojmował. Machinalnie wziął od niej kubek, który napełniła pachnącym goździkami i pomarańczą gorącym trunkiem.

– Skąd… to wszystko? – Zrobił szeroki gest, pokazując zastawiony stół, ogień płonący w kominku i kociołek pyrkoczący na kuchni. Czyż nie spodziewał się, że znajdzie ją skuloną w kąciku, bezradną, przerażoną samotnością? Zamiast tego miał przed sobą boginię, która potrafiła z niczego wyczarować jadło, napitek i ciepłą, wręcz magiczną, domową atmosferę.

– Cóż, przyznam, że dom był nieco zaniedbany, ale od razu dostrzegłam, jaki ma potencjał. Wybrałam się więc na zakupy do najbliższego miasteczka. Dzięki niech będą kartom kredytowym, można ich użyć dosłownie wszędzie.

– Wybrałaś się na zakupy…? Z moim szoferem? – usiłował zrozumieć.

– Nie, skąd. – Uśmiechnęła się. – Twój szofer bardzo się śpieszył. Ale zobaczyłam, że w okolicy pasą się bardzo fajne konie, więc zrobiłam coś szalonego.

Och, naprawdę? To nie powinno go już dziwić.

– Co takiego? – spytał z rezygnacją.

– Obłaskawiłam jednego i go dosiadłam! – Zaklaskała w ręce, jakby cieszyła się na samo wspomnienie tego wyczynu. – Pojechałam na oklep do tego domu, który widać na horyzoncie, i miałam rację. Mieszka w nim właściciel tego półdzikiego stada. Bardzo miły człowiek. Spytałam, czy mogę pożyczyć konia, a on, nie dość, że dał mi uprząż, to jeszcze wytłumaczył, gdzie jest sklep. Mam za sobą nielichą wyprawę, prawie dwadzieścia kilometrów w siodle. Ale opłaciło się. Sklep jest tutaj jeden, ale znakomicie zaopatrzony. Siadaj, spróbuj mojej zupy gulaszowej.

– Umiesz jeździć konno? – Uniósł brwi.

– Jasne, że umiem. Od dziecka. Ostatecznie, jestem arystokratką, tak czy nie?

– Tak – zgodził się. – Ale …

Postawiła przed nim miskę zupy i dopiero wtedy poczuł, jak bardzo jest głodny. Nie miał siły się z nią spierać.

– Kiedyś ci opowiem, jak traktuje się dzieci w środowisku, z którego pochodzę. – Usiadła naprzeciwko niego i też zabrała się za jedzenie. – To zimny wychów. Liczą się umiejętności. Języki, muzyka, sport. Na moje szczęście, we wszystkim byłam niezła. Ale tym, co kocham najbardziej, jest swoboda. I wiesz, co? Jesteś pierwszym człowiekiem, który to zrozumiał. Który mi tę swobodę podarował. Nigdy, przenigdy nie zapomnę tego, co dla mnie zrobiłeś.

Cesare nie znalazł słów, więc uniósł kubek z grzanym winem, a Jemima odpowiedziała mu tym samym gestem. Stuknęli się kubkami w niemym toaście.

Kiedyś powie jej prawdę, obiecał sobie. Kiedyś przyzna się, że w ogóle jej nie rozumiał i na pewno niczego nie chciał jej podarować. Raczej chciał wyładować na niej wszystkie swoje frustracje. Kiedyś opowie jej, jak traktuje się dzieci w środowisku, z którego pochodził. Swoboda? Była dla niego jak chleb powszedni, tyle że oprócz tego chleba dostawał niewiele. Uczył się tylko jednego – przetrwania na ulicy. Nie żeglował, nie jeździł konno, nie umiał grać na instrumentach. Nie umiał cieszyć się każdym dniem tak jak ona.

Pociągnął solidny łyk wina, żeby przegnać tęsknotę, która nagle ścisnęła go za gardło. Co by było, gdyby połączyli swoje wizje? Gdyby uczyli się życia, jedno od drugiego? Głupie, bezsensowne marzenia. Zostały im trzy dni, potem każde pójdzie swoją drogą. Ona wyjdzie z długów, korzystając z jego pieniędzy. On zażyje rozrywki, zabawiając się

w towarzystwie jednej z najsłynniejszych modelek. Tak wyglądał układ, który ich łączył.

Popatrzył na nią przez stół. Zupa gulaszowa pachniała wybornie.

Kto by pomyślał, że ta piękna arystokratka potrafi tak wspaniale gotować?

Trzy doby powinny trwać siedemdziesiąt dwie godziny.

Ale trzy doby spędzone na uprawianiu seksu, szalonych konnych eskapadach, podziwianiu niesamowitych widoków, wspólnym gotowaniu i ucztowaniu przy kominku, co nieodmiennie kończyło się w łóżku… minęły jak sen.

Kiedy nadszedł ostatni poranek, Cesare obudził się w pustym łóżku. Jemimy nie było w domu; znalazł ją po dłuższej chwili gorączkowych poszukiwań, siedzącą na klifie. Wpatrywała się w morze. I chyba płakała. Na samą myśl, że miałby ją pocieszać, poczuł dreszcz przerażenia, ale nie pozostało mu nic innego, jak usiąść obok niej.

– Hej – powiedział bezradnie. – Co z tobą?

– Nie chcę, żeby to się skończyło – wychlipała. – Nie chcę się z tobą rozstawać, Cesare.

– Ja też nie chcę – powiedział ponuro. – Nie chcę ani trochę.

– Ale umówiliśmy się na dwa tygodnie – przypomniała mu. – I ten czas się dzisiaj kończy.

– Daniel już pewnie czeka na nas na lotnisku. – Pokiwał głową. – Musimy wrócić do domu, spakować się i zamknąć ten rozdział. Ale gdyby…

– Gdyby co? – wpadła mu w słowo. Jej oczy rozbłysły nadzieją, a ręce bezwiednie szukały jego dłoni.

– Gdybyśmy zawarli nową umowę? – powiedział, powoli ważąc słowa. Tak, to było rozsądne. Mężczyźnie z jego karierą przyda się kobieta z jej renomą. A jemu przyda się… ktoś taki jak ona. Nie, wróć, po prostu ona. Nie sądził, by na całym świecie była druga osoba, choć trochę do niej podobna. Jej pozytywna energia była absolutnie nie do podrobienia. – Zapłacę, ile będziesz chciała, za… za twoje towarzystwo. Powiedzmy, na kolejne dwa tygodnie. Albo lepiej – na miesiąc. Zresztą, sama coś zaproponuj. Wystarczy, że wymienisz cenę, a na pewno dojdziemy do porozumienia.

Jeszcze zanim skończył mówić, zobaczył, jak blask nadziei gaśnie w jej oczach. Zacisnęła usta, potrząsnęła głową.

– Nigdy więcej nie zgodzę się na taki układ – powiedziała z uporem. – Nigdy, rozumiesz?

Nie rozumiał. Nie chciał zrozumieć. Prawda była taka, że podejrzewał, że ma problem – uzależnił się od Jemimy Woodcroft. Od jej śmiechu, czułej bliskości, szalonych pomysłów. Od tego, że była z nim szczera. Od sposobu, w jaki na niego patrzyła. Wreszcie od tego, jak on sam widział świat, gdy była przy nim – zaczynał dostrzegać barwy życia, uczył się nimi cieszyć. Trochę tak, jakby dopiero teraz wychylił nos poza szare blokowisko swojego dzieciństwa. Tak, miał problem, i w dodatku brakło mu odwagi, by się z nim zmierzyć. Zapłaciłby dowolną sumę, żeby tylko móc, póki co, trwać w swoim uzależnieniu.

– Przemyśl to. – Usiłował zachować spokój, choć czuł, że traci grunt pod nogami. Zwłaszcza że działo się z nią coś dziwnego. Przygryzała wargę, mocno, zbyt mocno. Tak, że musiało ją to boleć. Dłonie zacisnęła w pięści, wzrok wbiła w horyzont, zamrugała. Chyba znowu zbierało jej się na płacz, ale dzielnie walczyła ze łzami. – Skoro oboje chcemy przedłużenia zawartej umowy, dlaczego mielibyśmy tego nie zrobić?

Zapłacę ci tyle, że… że będziesz mogła założyć to biuro podróży, które sobie wymarzyłaś! – zakończył z triumfem. Był pewien, że temu argumentowi Jemima się nie oprze. – Nawiasem mówiąc, uważam, że to znakomity pomysł na biznes – dodał, bardzo z siebie zadowolony.

Pokręciła tylko głową, nadal wpatrzona w horyzont.

– Pomogę ci zrobić biznesplan. Wyłożę pieniądze na reklamę i na start. Ani się obejrzysz, jak twój interes zacznie przynosić dochody. – Zapalił się do pomysłu.

Jemima zerwała się na równe nogi.

– Nie mogę tego słuchać – wykrzyczała. Głos się jej trząsł.

– O co ci chodzi? – Rozłożył ręce.

– Powiem ci, o co mi chodzi. – Stanęła nad nim. Twarz miała tak bladą, że od popielatych włosów odróżniała się tylko odcieniem. Zielone oczy płonęły gniewem. – Twierdzisz, że każdy człowiek ma swoją cenę. Możliwe, że tak jest. Ale nie zmienia to faktu, że czasami między dwojgiem ludzi dzieje się coś, co nie ma ceny. Jak by ci to przybliżyć? Chodzi o pewne zjawisko, bardzo potężne, ale i delikatne. Pojawia się, kiedy zupełnie się tego nie spodziewasz. Ale kiedy próbujesz je kontrolować, podcinając mu skrzydła i zamykając w klatce własnych oczekiwań, kiedy chcesz przeliczyć je na pieniądze, po prostu znika. A ten, kto zdążył już dostrzec piękno tego zjawiska, nigdy nie zadowoli się jego imitacją, nawet najkosztowniejszą.

Cesare próżno szukał słów.

– Lepiej nic nie mów. – Jemima splotła ramiona na piersi. – Dziękuję ci za… za wszystko. Przeżyliśmy interesującą przygodę, ale to już koniec. Bądź tak miły i odstaw mnie do Londynu. Jestem już spakowana.

EPILOG

Powiew letniego wiatru przyniósł kompozycję woni charakterystyczną dla angielskiej wsi. Świeżo skoszona trawa nasycała gorące powietrze dzikim, rzeźkim zapachem. Znad stawu unosiła się leniwie chłodna woń ciemnej wody, pełnej ryb i wodorostów. Wyniosłe sosny, nagrzane słonecznym dniem, pachniały słodko i żywicznie. Ale najsilniej było czuć fetor świeżego, końskiego nawozu.

Wysoki mężczyzna w ciemnym garniturze ostrożnie stawiał kroki. Jego robione na zamówienie, włoskie buty nie wytrzymałyby bliskiego spotkania z solidnym stosem parujących odchodów. Powinien był ubrać się inaczej. Powinien był przewidzieć, że w ten sobotni wieczór zastanie lady Jemimę w stajni.

Niestety, choć gdy szło o przewidywanie zmian kursów giełdowych, rzadko się mylił, to w prozaicznych, życiowych sprawach radził sobie o wiele gorzej. Ale tym razem był zdeterminowany, by to zmienić.

Tak jak się spodziewał, notowania funduszu Lawrence’a Woodcrofta poszybowały w górę. Pierwsze zyski można było już przeliczyć na bardzo konkretne pieniądze, a te zostały, na szczęście, dobrze zainwestowane. W Almer Hall – ogromnym domiszczu, które tchnęło jakimś niezrozumiałym dla niego urokiem – trwały intensywne prace remontowe. Stajnie znowu były pełne życia, a ogrody rozkwitały pod czułą i wyraźnie fachową opieką.

Zatrzymał się w cieniu i przez długą chwilę obserwował popielatowłosą kobietę, która powolnymi, pieszczotliwymi ruchami czesała bujną grzywę białej fryzyjskiej klaczy, która, jeśli wierzyć napisowi na boksie, nazywała się Patagonia. Kobieta pracowała i śpiewała, a jej łagodny głos nasycał wieczorny półmrok jakąś niewypowiedzianą słodyczą.

Mężczyzna w mroku pomyślał, że mógłby tak stać całą wieczność, wpatrzony w nią, wsłuchany w jej głos, ale w następnej chwili diametralnie zmienił zdanie. Musiał wziąć ją w ramiona. Już, teraz, natychmiast.

– Jemima – wychrypiał, idąc ku niej wielkimi krokami. Jeśli nawet wdepnął w koński nawóz, nawet tego nie zauważył.

Obróciła się powoli i podniosła na niego wzrok. Był przekonany, że widzi w jej oczach odbicie swojej własnej tęsknoty. Ale kiedy wyciągnął ramiona, cofnęła się. Nie miał odwagi podejść bliżej, bo stojąca za nią ogromna klacz poderwała głowę, położyła uszy i parsknęła groźnie.

– Po co tu przeszedłeś, Cesare? – Choć w głosie Jemimy nie było gniewu, poczuł dreszcz. Bo stała przed nim wyprostowana, dumna, niemal tak groźna, jak to piękne, potężne zwierzę, które miała za plecami.

Bezbronny wobec niej i wobec własnych uczuć, postawił na szczerość.

– Stęskniłem się za tobą. To już miesiąc, odkąd… – zaczął i utknął. *Dio*, dlaczego nie ułożył sobie wcześniej, co powie, jak ją zobaczy? Dlaczego nie wykuł na pamięć jakiegoś zgrabnego przemówienia? Nie lubił robić z siebie durnia, więc powinien był pamiętać, że przy pannie Woodcroft zawsze wychodził na inteligentnego inaczej. – Odkąd mi odmówiłaś…

– Więc przychodzisz z jakąś nową ofertą? – Przechyliła głowę, a popielata grzywka opadła miękko na połowę twarzy, zasłaniając prawe oko. – Wymyśliłeś, czym mnie skusić? Ile, twoim zdaniem, jest wart miesiąc mojego życia? Zaproponujesz mi jakąś absurdalnie wielką sumę,

której nawet nie umiem sobie wyobrazić? A może obsypiesz mnie złotem i drogimi kamieniami?

Ha! Poczuł nagły dreszcz, ekscytujące przeczucie, że jednak wygra tę licytację. Lady Jemima nie miała pojęcia, że właśnie ułatwiła mu zadanie.

– Nie zamierzam kupować miesiąca. – Z werwą przystąpił do negocjacji. – Chcę wziąć wszystko. Całe twoje życie, dopóki śmierć nas nie rozłączy. I nie będę płacił gotówką. Proponuję raczej barter. W zamian dostaniesz mnie, z kompletem moich wad, z całą niedomyślnością, może nawet z lekkim niedorozwojem, jeśli chodzi o inteligencję emocjonalną. Co zaś do złota i drogich kamieni, mam przy sobie tylko to…

Sięgnął do kieszeni marynarki, wyjął aksamitne pudełeczko i zaczął się mocować z zamknięciem. Jemima stała nieruchomo i patrzyła na niego okrągłymi oczami. Mijały sekundy, odmierzane odgłosami chrupania obroku. Klacz Patagonia przestąpiła z nogi na nogę, jakby wyczuwała niecierpliwość swojej pani albo rosnące zdenerwowanie niezapowiedzianego gościa. Wreszcie pokrywka ustąpiła. Jemima westchnęła. Nigdy jeszcze nie widziała takiego klejnotu.

W delikatnej oprawie z białego złota lśnił szary diament. Wyglądał jak pierwszy promień słońca w mglisty poranek. Jego odcień idealnie pasował do koloru jej włosów.

– Jemimo Woodcroft. – Cesare odchrząknął, przepędził natrętną myśl, że nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że będzie się oświadczał w stajni. Tym bardziej, że jeszcze niedawno sama idea oświadczyn wydawała mu się groteskowa. – Proszę cię, zostań moją żoną. – Upadł na kolana i w cichości ducha podziękował bogom, że nie trafił w koński nawóz. – Niestety, nie mam żadnych argumentów, żeby cię przekonać, i klnę się na Boga, że nic ci za to nie zapłacę…

Coś ciepłego i mokrego spływało po jej policzkach, łaskocząc. Śmiała się głośno, swobodnie i szczęśliwie, więc dopiero po długiej chwili zorientowała się, że płacze. Jak bóbr.

– Potrzebowałem naprawdę dużo czasu, żeby zrozumieć, co chciałaś mi powiedzieć tam, na tym klifie w Enniberg. Ale wreszcie do mnie dotarło, że mówiłaś o miłości. I że bardzo precyzyjnie ujęłaś samo sedno sprawy. A gdy wreszcie dodałem dwa do dwóch, popędziłem do jubilera. Kocham cię. Nawet jeśli zaraz powiesz mi „nie”, muszę ci podziękować.

– Za co? – wyszeptała.

– Za wszystko, czego się przy tobie nauczyłem.

Lady Jemima Woodcroft nie powiedziała „nie”. W ogóle niczego nie powiedziała. Ale kiedy wspięła się na palce, oplotła jego kark ramionami i odnalazła jego usta wargami, ciepłymi i słonymi od łez, zrozumieli się bez słów.

Mówiła mu „tak”, całując go do utraty tchu, mówiła mu „tak”, kiedy przemknęli na strych pełen świeżego siana i tam rzucili się na siebie jak para wygłodniałych dzikusów.

– Ślub weźmiemy za tydzień – szeptała żarliwie, mocując się z zapięciem jego spodni.

– Za miesiąc. – Pchnął ją tak, że upadła na wznak. – Chcę zrobić wszystko, jak należy. Nacieszymy się narzeczeństwem. Będziesz grymasić przy wybieraniu sukni, a potem urządzimy prawdziwe piekło restauratorom, planując wesele.

– Wesele zorganizujemy tutaj. Z bankietem, orkiestrą i tańcami w sali balowej. Albo może lepiej na Enniberg, z wielkim ogniskiem na samym klifie. I nie dalej niż za dwa tygodnie. – Oplotła jego biodra nogami i mógł tylko dziękować niebiosom, że jej buty do jazdy konnej pozbawione były ostróg.

Żadne z nich nie pamiętało, czy cokolwiek podczas tych negocjacji ustalili. Ale kiedy, jakiś czas później, siedzieli na jednym z licznych tarasów Almer Hall, racząc się zimnymi napojami – on poprosił o piwo, a ona o sok jabłkowy – oboje mieli błogie przeświadczenie, że wszystko, absolutnie wszystko ułoży się znakomicie.

– Dziękuję za pierścionek. – Jemima wysunęła dłoń, pozwalając, by brylant zalśnił w świetle stojących na stole świec. – Jest piękny. I wiesz, co? Ja też coś dla ciebie mam.

– Coś dla mnie? – Uniósł brwi. – Co takiego?

– Nie jestem jeszcze do końca pewna. Powiedzmy, że zamówienie zostało złożone, ale przesyłka dotrze za mniej więcej osiem miesięcy.

– Nie rozumiem. – Pokręcił głową, a wysiłek umysłowy był tak wyraźnie widoczny na jego twarzy, że musiała parsknąć śmiechem. – Zamówiłaś coś, ale nie wiesz dokładnie, jak to będzie wyglądało?

– Zgadza się. – Pokiwała głową, odzyskując powagę. – Z tym, że jeśli chodzi o złożenie zamówienia… jak by to powiedzieć… myślę, że inicjatywa należała do ciebie.

Przez chwilę patrzył na nią pustym wzrokiem. A potem zaczął się uśmiechać. Coraz szerzej i szerzej.

– A więc jesteś…?

– Jestem. – Uroczyście pokiwała głową. – Wiem, że to dla ciebie niespodziewana wiadomość.

Cesare objął narzeczoną i już po chwili siedziała na jego kolanach.

– Naprawdę się cieszysz? – szeptała, wtulając się w jego szeroką pierś.

– Czy się cieszę? – Udał, że rozważa to pytanie. – Dziś się dowiedziałem, że najpiękniejsza, najserdeczniejsza i najbardziej szalona kobieta, która chodzi po ziemskim globie, chce zostać moją żoną. I że nasze dziecko jest już w drodze. Nie, nie cieszę się.

– Nie…? – wyjąkała, spłoszona.

– Nie, bo to zbyt mało powiedziane – wyjaśnił. – Jestem szczęśliwy. Po raz pierwszy w życiu mogę z całą pewnością powiedzieć, że jestem doskonale szczęśliwy.

– I pomyśleć, że całe to szczęście zawdzięczasz pieniądzom… – Zaśmiała się, wtulając się w niego.

– *Silenzio*, *ragazza*! – Mimo wysiłku, nie mógł zrobić srogiej miny. Szalony śmiech wzbierał w nim, coraz potężniejszy, aż wreszcie zburzył wszystkie mury, jakimi ten zły na cały świat chłopak z przedmieścia otoczył kiedyś swoje serce.

– Nie. Całe to szczęście zawdzięczam tobie. Nigdy bym nie dostrzegł, jak piękne może być życie, gdybym cię nie spotkał tamtego wieczora „Pod stryczkiem”.

– Raczej, gdybyś nie był na tyle bezczelny, by złożyć mi niemoralną propozycję – podsunęła.

– Cóż, przyznaję się do winy. Postąpiłem bezczelnie. Ale od teraz będę grzeczny.

– Tylko nie to! – Lady Jemima Woodcroft wyrzuciła w górę ramiona gestem wyrażającym przerażenie. – Nie chcesz chyba, żeby twoja żona zanudziła się na śmierć.

– Do tego na pewno nie dopuszczę – zapewnił solennie. – Czy podczas ceremonii ślubnej mam uroczyście przyrzec, że będę ci regularnie składał niemoralne propozycje?

– Po co czekać do ślubu? – Objęła dłońmi jego twarz. – Obiecaj mi to teraz – wyszeptała, muskając ustami jego wargi.

Ochoczo spełnił jej żądanie. Tonęli w głębokim pocałunku, pod ciemniejącym niebem, na którym lśniły już pierwsze gwiazdy. I, podobnie

jak miliardy zakochanych od zarania ludzkości, czuli w tej wyjątkowej chwili, że gwiazdy świecą specjalnie dla nich.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
EPILOG